



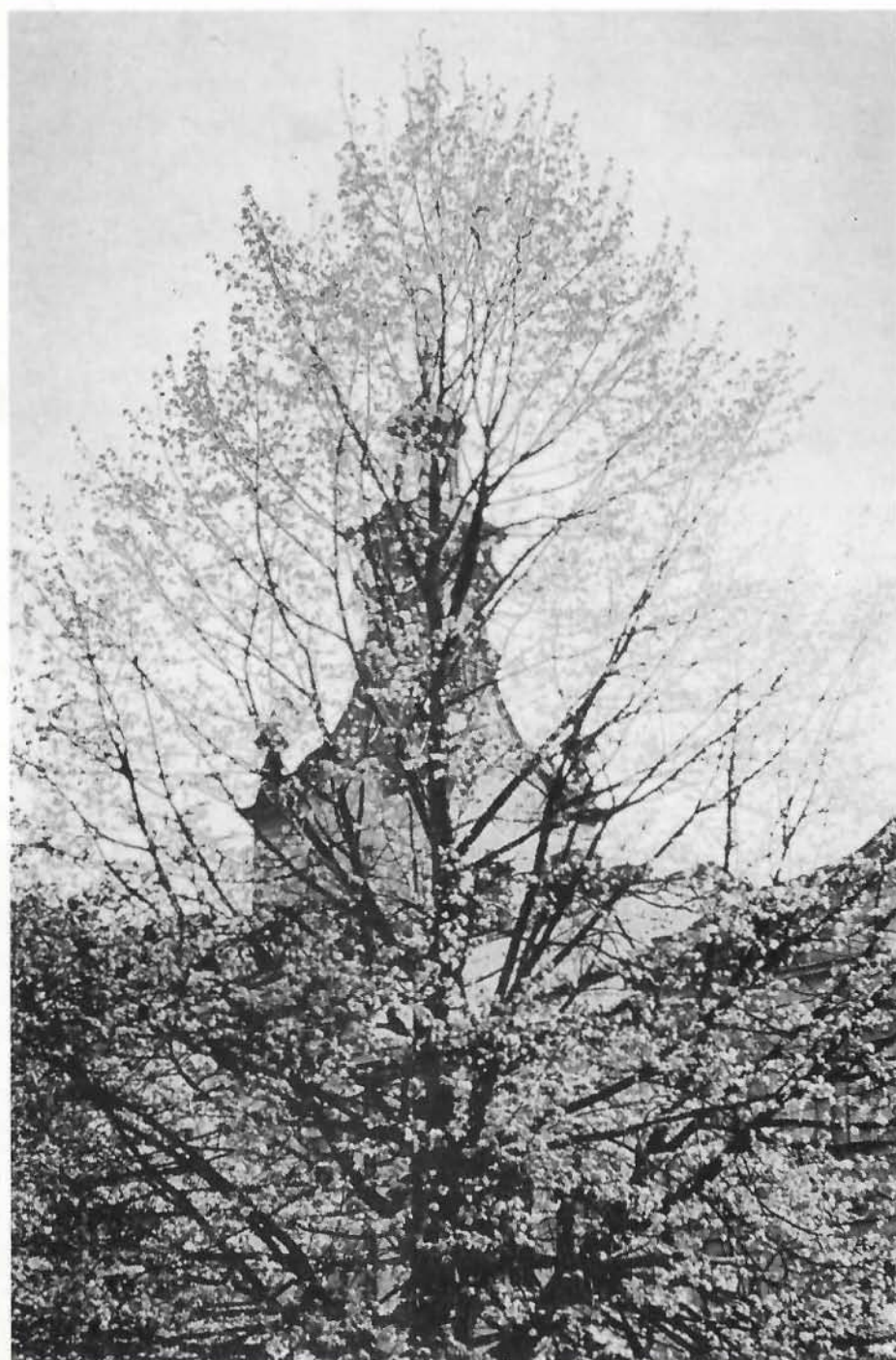
SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

MARZEC - KWIECIEŃ
1996

2 (31) 1996

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



Naszym Czytelnikom,
Sympatykom
i tym Wszystkim,
którym drogie są
Kresy Wschodnie
II Rzeczypospolitej
oraz Rodakom
tam mieszkającym,
jak również rozsianym
po całym świecie
– najlepsze
i najserdeczniejsze
życzenia
ZWYCIĘSKIEGO ALLELUJA
składa Redakcja

Wieża Katedry lwowskiej
(cuprochrom)
Fot. Zdzisław J. Zieliński.

DANUTA NESPIAK	
Od Góry Oliwnej do polskiej Wielkanocy 1996	1
JERZY MASIOR	
Koledzy	3
III Zjazd Delegatów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Brzegu	6
WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI	
Konspiracja Obszaru III — Lwów	7
KONRAD SURA	
Lwowskie „Słowo Polskie” w latach 1943-1946	9
HELENA LESKA	
Sługa Boży Józef Bilczewski	12
DANUTA B. ŁOMACZEWSKA	
Warszawa pamiętała	13
JANUSZ RAGANKIEWICZ	
Wieczór na Łyczakowskiej	17
Z.O. LUBICZ	
Zaginiony sztandar	18
IWO WERSCHLER	
Obrona Podhajec w 1667 r.	19
REMIGIUSZ WĘGRZYNOWICZ	
Nauczyciele	22
LUDWIK KRUSZELNICKI	
Z kroniki „Pogoni”	25
KRYSTYNA KIERSKA	
Wielkanocne pisanki	27
STANISŁAW MALINOWSKI	
Polemiki	27
Z życia Towarzystwa	30
Nasi Czytelnicy piszą	30
Informacje	31
Poszukiwania	32
Apele	33
Katolicki głos w Twoim domu	34
Z żalobnej karty	35
Errata	38

Redaguje Kolegium w składzie: Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMINSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Danuta TABIŃSKA-JUHASZ, Zbigniew UMAŃSKI

Redakcja: Zdzisław OJRZYŃSKI, (red. naczelny), Jerzy PETRYŃSKI

Redakcja techniczna: Romuald LAZAROWICZ, Małgorzata WANKE-JAKUBOWSKA, Maria WANKE-JERIE
Adres Redakcji: Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33 I p., skr. poczt. 1042 Wrocław 2, tel. 44-88-93

Wydawca: Fundacja Kresowa „SEMPER FIDELIS”: red. Jan AKIELASZEK, mgr Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, dr Andrzej KAMINSKI, dr Danuta NESPIAK, dr Zdzisław OJRZYŃSKI, dr Karol STANIUK, mec. Jan ZIEMBICKI

Konto Fundacji „Semper Fidelis”: PKO IV O/Wrocław Nr 93549-10012-132-3

Prezes Fundacji: mgr Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Autorów piszących na komputerze prosimy o nadsyłanie dyskietek. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Od Góry Oliwnej do polskiej Wielkanocy 1996

Danuta Nespiak

Chrystus po opuszczeniu Wieczernika schodził w stronę potoku Cedron, minął pałac Kajfasza i spał się razem z Apostołami na zbocze Góry Oliwnej, gdzie rozciągał się ogród Getsemani. Na miejscu uświęconym krwawym potem Jezusa wzniesiono w IV wieku za cesarza Teodozjusza bazylikę. Położona poza murami Jerozolima popadła w ruinę w okresie bizantyjskim i arabsko-muzułmańskim. Dopiero w 1666 roku franciszkanie zdołali wejść w posiadanie całego terenu Ogrodu Oliwnego, który poprzednio muzułmanie rozparcelowali na działki sprzedając chrześcijańskim pątnikom liście z rosnących tu wiekowych oliwek. 8 z tych prastarych drzew ocalało. I ocalała Skala Agonii. Otoczona żelazną balustradą, wygładzona w ciągu wieków dotykiem milionów grzesznych ludzkich dłoni, ukryta jest wśród prezbiterium nowej Bazyliki Agonii konsekrowanej w roku 1924. Bazylika w Getsemani nazywana jest „Kościołem wszystkich Narodów”, gdyż wybudowana została staraniem wielu nacji. Przypominają o tym godła 12 państw, umieszczone na sklepieniach 12 kopuł - USA, Niemiec, Kanady, Belgii, Anglii, Hiszpanii, Francji, Włoch, Meksyku, Chile, Brazylii i Argentyny.

Byłam bardzo wzruszona gdy wśród mozaik pokrywających sklepienia świątyni zobaczyłam dwie - jedną fundacji Węgier, drugą Polski. Polska mozaika przedstawiająca pojmanie Chrystusa ufundowana została przez żołnierzy polskich w 1944 r. Znajduje się pod nią podpis z wersem Ewangelii wg św. Jana przypominający słowa Chrystusa skierowane do kohorty żydowskiej przyprowadzonej przez Judasza. Chrystusa ujęto w ogrodzie Getsemani i gnano do palacu Kajfasza. Dziś na tym miejscu znajduje się kościół św. Piotra in Gallicantu, który upamiętnia dramat księcia Apostołów, który zaparł się swego Mistrza. Chrystusa ukrzyżowano na Golgocie i jest to bezsprzecznie najświętsze i najslawniejsze miejsce na Ziemi. Znajduje się tu Bazylika Grobu Pańskiego a jej podstawowe założenia architektoniczne nadali krzyżowcy w XII wieku. W Bazylice Grobu Pańskiego funkcje liturgiczne sprawują ze strony kościołów katolickich obrządku łacińskiego OO Franciszkanie oraz dwie wspólnoty - grecka i ormiańska. W części Bazyliki nakrytej ogromną kopułą wchodzi się do rotundy zwanej Anastasis (greckie Zmartwychwstanie) gdzie w jej centrum wznosi się kaplica Grobu Pańskiego. W jej niewielkim przedsionku, gdzie wiecznie palą się świece znajduje się fragment owego kamienia, na którym siedział anioł zwiastujący radosną wieść „Zmartwychwstał”. Dopiero stąd prowadzi ciasne, niskie wejście do Grobu Świętego. Pierwotna skala, na której od piątku wieczorem do niedzielnego poranka spoczywało ciało

Chrystusa pokryta jest marmurową wykładziną.

Wokół Grobu Świętego rozciągał się w czasach Chrystusa ogród Józefa z Arymatei. Po nim w poranek Zmartwychwstania chodziła płacząca Maria Magdalena. Niezwykle pięknie przedstawił ten moment Piotr Wojciechowski w wierszu „Rondo o Magdalenie”

*Pusty grób a ty płaczesz, o Mario z Magdali,
bo nie wiesz, kto wziął ciało, kto kamień odwalil,
Sprowadziłaś tu Piotra, sprowadziłaś Jana,
spojrzeli odeszli syci Zmartwychwstania.
Ty Magdaleno płaczesz. Dwaj wędrowcy w bieli
próżno cię pocieszają. Co wiedzą anieli
o duszy, z której siedmiu czartów wyrzucono.
Dopłakałaś się Pana. Spójrz w głębię zieloną
ogrodu, kędy świtem ploną drzewa w kwiatach.
- To ogrodnik.*

- Nie Mario, to Pan tego świata

*Pokłoń mu się tym słowem żarliwym „Rabboni”
i spójrz - to nie motyka, to chorągiew w dłoni,
posłuchaj, z jaką wieścią masz pobiec do braci.
Dopłakałaś się Boga zwykłym babskim płaczem.
Bo tak płaczą kobiety, którym bliskich wzięli,
i w tobie one wszystkie będą w Ewangelii.
Powiedziałaś „Rabboni” i tym jednym słowem
trwać będziesz i ocierać łzy nowe i nowe.
Gdy nad miastem dzwony gloszą Zmartwychwstanie
zawsze ktoś nad święconym płacze. Zawsze jakiś kamień
nie do końca zwalony - więc niechaj go zwali
twój płacz i twoje słowo, o Mario z Magdali.*

Zawsze jakiś kamień nie do końca zwalony... Wielkanoc Anno Domini 1996 jest czasem, w którym tyle kamieni nie uprzątneliśmy po epoce budowy „najszcześniejszego” ustroju PRL-u. A bazująca na nim, spięta wieloma układami, zależnościami i powiązaniem polityczno-towarzyskimi czerwono-różowa struktura koalicyjnej władzy w RP podrzuca społeczeństwu następne kamienie. Czy je odwalimy? Np. podobnie jak przed każdą kampanią wyborczą w RP, do parlamentu powrócił znowu problem nowelizacji ustawy antyaborcyjnej. Czy aby nie chodzi o to żeby uwagę społeczeństwa odwrócić od patologicznych zjawisk towarzyszących polskiemu życiu politycznemu. Warto tu przypomnieć opinii społecznej podobny problem z naszej tragicznej historii wojennej. Oto wyjątki z programu, który został opracowany w Berlinie 27 kwietnia 1942 r. a którego cel był jednoznaczny - zniszczenie narodu polskiego: „Wszystkie środki, które służą ograniczeniu rozrodczości powinny być tolerowane albo popierane. Spędzanie płodu musi być na pozostałym obsza-

rze Polski niekarane. Środki służące do spędzania płodu i środki zapobiegawcze mogą być w każdej formie publicznie oferowane... Przeciwno instytucjom i osobom, które trudnią się zawodowo spędzaniem płodu, a w szczególności przez prasę, radio, kino, ulotki, krótkie broszury, odczyty uświadamiające itp. należy stale wpajać w ludność myśl jak szkodliwą rzeczą jest posiadanie wielu dzieci. Powinno się wskazywać koszty, jakie dzieci powodują... wskazywać na wielkie niebezpieczeństwa dla zdrowia, które mogą grozić kobiecie przy porodzie, itp." Program ten kardynał St. Wyszyński w 1964 określił jako program zabijania polskiego narodu (zob. St. Kardynał Wyszyński. Nauczanie społeczne 1946, 1981, Warszawa 1990, s. 227-232).

Inicjatywę ustawodawczą w sprawie aborcji złożył klub sejmowy partii Unii Pracy. Czy znany jest im ten hitlerowski program zabijania narodu polskiego? Członkiem tej partii, określającym siebie czasem mianem „ukraińskiego Polaka” jest wicemarszałek Sejmu Aleksander Małachowski. Kresowianin, ba, szlachcic herbu Gryf, jest jednym z synów Wacława Małachowskiego, właściciela majątku Medyn, pow. Zbaraż, woj. tarnopolskie (zob. R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, T. 5, Wrocław 1994, s. 235-236). Poseł Małachowski wykreowany został przez lewicowe massmedia jako wielki moralizator i sędzia obywatelskich sumień. Jest kandydatem Aleksandra Kwaśniewskiego na stanowisko Przewodniczącego projektowanej Komisji Zaufania Publicznego, która miała by sprawdzać osoby powołane na wysokie urzędy państwowe czy nie byli kiedyś agentami. Ale, co warto przypomnieć, poseł Małachowski stwierdził w 1992 r., że „wyje z rozpacz” gdy aktualności nabierała sprawa ujawnienia wśród polityków dawnych agentów bezpieki, którym urzędy i profity zapewniała w konsekwencji gruba kreska Mazowieckiego. A. Małachowski obrońca skrzywdzonych i opuszczonych w niegdysiejszym cyklu TV „Rozmowy o cierpieniu” i „Telewizji nocą” nie przejął się tym, że może dojść do zabijania tysięcy przyszłych obywateli polskich. Dlaczego pan poseł „nie wyje z rozpacz”, że nie załatwiono spraw Polaków z Kazachstanu, że zwiększa się obszar ubóstwa w Polsce i dramatycznie spada stan bezpieczeństwa obywateli. A w zakresie interesujących nas spraw polsko-ukraińskich zacytować warto taką jego wypowiedź: „Nienawiść jaka się rozpalila pomiędzy Polakami a Ukraińcami rosła latami aż wybuchła i wylana została rzeka krwi. Dociekania dzisiejsze - kto zawinił są jałowe... nic nie pomoże tak zachwalane

przez wielu dociekanie prawdy (zob. *Gazeta Wyborcza* „Wołyń szuka prawdy” z 26.X.1995). Nasuwa się tu pytanie - to po co szukało się prawdy odnośnie Oświęcimia i Katynia? Tam gdzie jest zbrodnia tam szuka się zawsze winowajcy. A przebaczenie jest aktem wolnej woli i wyłączną domeną ofiary nie sędziego, który wymierza tylko karę. Zbrodnia wybaczona a nie ukarana niesie w sobie niebezpieczeństwo repetycji - tymbardziej, że moralna kondycja ludzi końca naszego tragicznego wieku jest labilna wśród chaosu pojęć, identyferyzmu i relatywizmu etycznego, który zatacza coraz szersze kręgi w skłóconym świecie.

Z naszych kresowych spraw kamieniem leżącym nam na sercu wymienimy choćby tylko dwie. Pierwsza to kompletne milczenie przedstawicieli polskiego rządu wobec faktu wstrzymania pod koniec ubiegłego roku przez ukraińskie władze we Lwowie wszelkich prac na Cmentarzu Orląt. Jest to wyraźne sprzyjanie antypolskiej kampanii w nacjonalistycznej prasie ukraińskiej zwłaszcza w czasopiśmie „Pokłyk sumnia” będącej organem ukraińskiego Memoriału. Decyzja ta burzy wszystkie zawarte dotąd przez obie strony - polską i ukraińską - porozumienia i jest pogwałceniem ustaleń rozszerzonej konwencji genewskiej.

Druga wiąże się ze sprawą polskiego uniwersytetu w Wilnie. Czy w prawdziwie suwerennym państwie, dbającym o interes narodowy o własnych obywateli ale i o Rodaków rozdzielonych granicami, ale będących częścią tego samego narodu, nie odwołano by ambasadora pozostającego w opozycji do idei i działalności tego uniwersytetu? A przecież prawodawstwo Litwy dopuszcza możliwość zakładania tam szkół wyższych przez mniejszości narodowe. Tylko z tego skorzystać ku pożytkowi Polaków nie wspominając, że przydało by to blasku europejskości Litwy. Dlaczego taka niechęć, a wręcz „podstawianie nogi” tej uczelni przez władze polskie wobec faktu odmowy przyjmowania na końcowe dwa lata studiów przez krajowe uczelnie polskich studentów z Wilna.

Zalóżmy, że mniejszość żydowska w RP zechciała by zorganizować i posiadać dla swojej młodzieży szkołę wyższą z językiem wykładowym hebrajskim. Czy ambasador Izraela w Polsce oraz władze polskie zdecydowałyby się zachować tak, jak się zachowuje ambasador Władacki w Wilnie i władze polskie wobec uniwersytetu polskiego w Wilnie? Bardzo wątpię, a jeżeli tak - no to wyobrażam sobie co by się działo w politycznym świecie Europy, USA i Izraelu. Myślę, że być może, byłby to koniec polskich marzeń o Unii Europejskiej i NATO.

Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

Koledzy

...odchodzą. Czasownika tego nie zamieściłem w tytule, bo zniechęca niektórych do czytania, zwłaszcza tych na krawędzi, nie pogodzonych z przemijaniem, z losem nieustępliwym. Los bowiem – nasz cień nieodłączny, niezbywalny, jest człowieczym warunkiem trwania, może być niekiedy partnerem dialogu, jakiegoś – wydaje się – kształtowania, zmienności posłusznej naszej woli. Tak może być, a przynajmniej chcemy aby tak było. Szczęśliwi lub może tylko zadufani, którzy wierzą, że im się to udaje. A tymczasem...

A tymczasem tuż przed Gwiazdką 95 r. odeszli Leszek P. i kilka tygodni później Stach M. Obaj swoje ekspatriacyjne losy związali z Gliwicami i z tamtejszą Politechniką. Dotarli tam jak ja do Wrocławia owiani wiatrami Kajzerwaldu, Pohulanki i Nowego Lwowa. Wierzę, że ich bytowanie do końca było stygmatyzowane Miastem. Są tego zapisane dowody.¹⁾ Z Leszkiem byliśmy jednymi z pierwszych chłopaków, którzy odważyli się zasiać w ławkach żeńskiego gimnazjum ss. Nazaretanek przy Unii Lubelskiej w Październiku 1939 r. Taka była konieczność. Sowieci wyrazili zgodę na utrzymanie w tej szkole polskiego języka nauczania. Wśród nauczycieli pozostało kilka sióstr, które w klasach przemieniały się w bezhabitowe, dla których jako pierwsi chłopcy w dziewczęcych ławkach ich szkoły, stanowiliśmy narzucone corpora aliena. Rozumiały, ale cierpiały. Niechęć sióstr nauczycielek do nas była głęboko tajona, lecz wyczuwalna. Gdzieś zimą pojawił się w „Nazarecie” Julek Wesołowski, który w niezamierzony sposób pozwolił nam na godziny zapomnienia o rzeczywistości, która przytaczała zewsząd: z ulicy, z tramwaju, z niektórych lekcji sławiących sowiecki raj z batiuszką-słońcem na czele. I rosyjskim i historią WKP(b) i „wojenpodgatówką” z drewnianymi atrapami karabinów, z groźnie i przeraźliwie obco brzmiącą komendą „na ruku!”, która to miała przygotować nas do pierwszomajowych i innych blagonadiożnych defilad. I przemarszami Halickim, Mariackim, Legionów, gdzie nie tak dawno w harcerskich mundurkach, a za nami... Jazłowieccy, a nad nami eskadry Łosi, Karasi. To im wierzyliśmy żarem gorących, nieodświadczonego serca.

Julek był niesłychanie utalentowany i muzyczny. Rok, dwa od nas starszy, zaraz zorganizował chłopięcy chór, dyrygował nim, rozpisywał partytury głosowe i miał w swoim archiwum mnóstwo pieśni polskich a także kościel-

nych, które zaczęliśmy ćwiczyć. Do dziś nie wiem, na czym polegał fenomen nieingerencji ukraińskiej dyrekcji szkoły w nasz repertuar. Próby odbywaliśmy w dawnej kaplicy szkolnej. Rezultaty śpiewania przysły szybko. Może dlatego, że byliśmy go podświadomie bardzo spragnieni. Pięknie brzmiały w czterogłosowym układzie pieśni Niewiadomskiego, Galla. Urzekająco niosło się „Angus Dei” przez nawę katedry ormiańskiej na wieczornych nabożeństwach. Zapewne nie wszyscy, nawet rodowici Lwowianie wiedzą, że jest to miejsce szczególnego brzmienia głosów połączonych w chóralnym śpiewie z towarzyszeniem organów. Organy u Ormian były przednie. Julek radził sobie z nimi wyśmienicie. Mozaikowa absyda nad Rosenowską Ostatnią Wieczerzą lśniła pozłociście w zachodzącym słońcu, które dziwnym trafem o wieczornej porze słało swe promienie właśnie tak, nad ołtarz.

Leszek śpiewał w tenorach, ja gdzieś tam niżej. Mieszkał na Nowym Lwowie, naprzeciw elektrowni. Do jego mieszkania, nowoczesnego i pięknego, chodziło się słuchać płyt, których miał sporo i odtwarzał nam muzykę z kuriozalnego na owe czasy gramofonu, zmieniającego samoczynnie 10 kolejnych płyt. Ponoć gramofony takie produkowano podówczas w Wilnie. Z Leszkiem pogubiliśmy się w 1944. Nasze powojenne spotkania nie były częste: czasem w Gliwicach, to znów w starożytnym, przeuroczym Bieczu, dokąd trafił z racji małżeństwa z nadobną bieczanką. Tam, we własnym przycupniętym w starodrzewie domku spędzał wakacje w małomiasteczkowej zieleni i ciszy. A jeszcze przedtem było kilka wspólnych urlopów nad jeziorem Rożnowskim. Był mistrzem wędkowania. Sandacze wprost do niego lgnęły. Potrafił ich złowić po kilkanaście dziennie. Był także mistrzem pitraszenia, zwłaszcza gdy zmuszała go do tego konieczność, gdy rozbijał namiot tylko z dziećmi. Jego kucharzenie denerwowało męską część towarzystwa, bo dla pań była to okazja do utyskiwań na naszą bezradność i niechęć do poruszania się w kuchennych przestrzeniach. Dla mnie szczególnie. Wybaczylem Leszkowi te „wzorce”, bo życzliwość i jakaś, chyba lwowska pogoda ducha promieniowały od niego na odległość.

Staszek M. mieszkał na Piaskowej, pod szóstym. Tylko jedno okno jego amfiladowego, na parterze mieszkania wychodziło na ulicę. Wejście i pozostałe okna były w podwórzu, które sąsiadowało z posesją i domem prof. Zagajewskiego. W domu tym przyszedł na świat syn profesora – wybitny polski, współczesny poeta – Adam. Dom stał w zieleni jakby trochę zdzierzałej, upodobnionej do ogrodu Podhorodeckich pod 19., gdzie „pomieszkiwał” H. Zbierzchowski. Jak z tego widać Piaskowa szczególnie to była ulica: 2 profesorów (Staszek też nim został i katedrę

1) Lesław Preidl – „O chórach śpiewających w okupacyjnym Lwowie”. W maszynopisie m.in. w redakcji „Semper Fidelis”.

po mistrzu – profesorze Zagajewskim w Gliwicach przejął), poeta, Akademia Malarska, gdzie nauczał m.in. Zygmunt Wygrzywański, no i ród Podhorodeckich liczący się we Lwowie. Ulica prowadziła swoją stromizną właściwie donikąd, bo na piaskowni Kajzerwaldu, a mnie na Sahajdacznego w przestrzeń uczuć niezapomnianych, bo pierwszych. Współczesny nam, Lwowianom, Mieczysław Opałek²⁾, któremu ulica Piaskowa była bliska, bo na niej mieszkał, poświęcił jej w latach dwudziestych strofy, które warto przytoczyć:

Taka sobie ulica ladaco

Nie sięga tu magistrackie oko

Toż kiedy z lewy w okno zakolocą

Grzeźniesz w bajurach uczciwie, głęboko.

Gdy chmury lwowski horyzont przytłoczą

I kapuśniaczek trzy dni siąpi smętnie,

Fury, co ciągiem z piaskowni się toczą

Rozkisie błoto konserwują skrzętnie.³⁾

Za moich czasów, a więc w latach trzydziestych, Piaskowa ucywilizowała się. Wyłożono ją „kocini łbami”, przybyły chodniki, podobnie zresztą jak na bocznej Wyspiańskiego i na mojej sąsiadującej Leśnej. Tylko jedno pozostało do dziś na tych lwowskich „górkich” stromych ulicach: gdy pada – niesie bystre, deszczowe strumienie aż na plac Antoniego. I bzy szalejące wiosną w ogrodach Zagajewskich i Podhorodeckich jakby te same. I jeszcze fluidy czasu odnajdowanego tu, na tych uliczkach pod Kajzerwaldem przez utrudzonego wiekiem i drogą wędrowca. Wszędzie gdziekolwiek by on w Mieście przystanął. Staszek już wtedy malował. Zachowały się niektóre jego obrazy, jak chociażby ten z widokiem na dom rodzinny Adama Zagajewskiego. Ilekroć jestem z licealną młodzieżą sądecką we Lwowie – przystaję przed domem Poety. Pokazuję im także willę gdzie rymował i grał na pianinie Zbierchowski, gdzie Wygrzywański przeistaczał Marusię⁴⁾ w piękność mórz południowych. Przystaję także przed kamienicą Stacha, pod szóstym, naprzeciw okna na parterze, w którym zdarzało się, że oczekiwał na mnie, by później wspólnie majsterkować przy superheterodynach⁵⁾. Stach był w tym mistrzem, mimo, że obaj uczęszczaliśmy do jednej klasy okupacyjnej „Technische Fachschule” przy Akademickiej ze specjalnością: elektrotechnika. Po ukończeniu tej szkoły w 43 r. odbywaliśmy wspólnie zawodową praktykę w lwowskich warsztatach kolejowych. Wojenne



W MOICH OCZACH

45 lat z Prof. Tadeuszem Zagajewskim



Niemcy chciały z nas zrobić Bahnverwalterów⁶⁾, w czym im skutecznie sowieckie bombardowanie wiosną 1944 r. przeszkodziło. Ciepło wspominam ówczesną praktykę w elektrowni kolejowej, położonej za dworcem głównym. Zaszyci w warsztatowy zakamarek, nawijaliśmy transformatory dla naszych radioodbiorników. Takie czynności były podówczas surowo zabronione, jak wszystko mające cokolwiek wspólnego z radiem. Skrzynki do tych naszych odbiorników sklejał się i okładali fornirem u zaprzyjaźnionego stolarza gdzieś na podzamczu. W stolarce to ja byłem lepszy. Zawsze ją lubiłem, jeszcze u Szajnochy⁷⁾.

Moje powojenne kontakty ze Stachem M. urwały się całkowicie. Jego wchłonęła Politechnika Gliwicka, a mnie wojowanie w szeregach IV Dywizji I Armii, jak wielu lwowskich chłopaków z tamtych lat. Do spotkania doszło zaledwie przed kilkoma laty na moim wieczorze autorskim w Zabrze. Przyjechali z Gliwic obaj: Stach i Leszek. Ich

2) Stanisław Malzacher – „W moich oczach – 45 lat z Prof. Tadeuszem Zagajewskim”. Wyd. Instytutu Elektroniki Politechniki Śląskiej, Gliwice 1992.

3) Cyt. za: *ibidem*, str. 5.

4) Znana modelka malarza.

5) Superheterodyna – układ lampowego odbiornika radiowego o szczególnym wzmocnieniu i selektywności.

6) Bahnverwalter – dosł. zarządca kolejowy. W tym wypadku: pracownik służb technicznych kolei.

7) Autor był uczniem II Państw. Gimnazjum im. Karola Szajnochy we Lwowie w latach 1936, 39.

obecność wśród słuchaczy spowodowała, że czytałem właściwie dla nich. Były to teksty lwowskie, łyżczakowskie, bo uważałem się i uważam za poetę „dzielnicowego”, właśnie łyżczakowskiego. Poezji taka dzielnicowość może i na dobre nie wychodzi, ale doprawdy, nie dbam o to. To mi się na tym gliwickim spotkaniu sprawdziło: czytanie tekstu tkwiącego wersami w tamtych okolicach: na Piaskowej, Kajzerwaldzie, Leśnej, na placu Antoniego, na Górnym Łyczakowie. Na sali dość licznie wypełnionej słuchaczami, Lwowianami przecież, czułem jak otacza nas troje kokon słów, przestrzeń niewielka, tylko nasza. Zapamiętana i wciąż potrzebna. Po spotkaniu rozstaliśmy się prawie w milczeniu. Nie ranga poezji była tego przyczyną, lecz potrzeba bycia przez chwilę właśnie tam, na naszych miejscach, bo wszystkie one nie potrafiły już potem być tak bardzo nasze. Były i są miejsca spotkań, ale nie wypełnienia. Dlatego milczeliśmy przy pożegnaniu w Gliwicach. Potem było jeszcze kilka spotkań, zawsze tak samo zakończonych. Były rzadkie listy jakby z obawy, że słowami zapisanymi możemy czemuś zaszkodzić. Czemu? Chyba barwom pamiętania, które wtedy i teraz unoszą się nad placem Św. Antoniego, nad leśną, Piaskową, nad Nowym Lwowem.

To, co powyżej napisałem jest przydługim jakby mottem do rozważań nad myślą szczególną: nad gradacją pamięci. Opisani koledzy, ostatnie spotkania z nimi, przywołały tę myśl i ona mnie nie opuszcza. Skąd bierze się selektywność zapamiętywania niektórych ludzi. Sелеktywność napływająca niekiedy falami szczególnie nasilenia, poszukiwaniem historii wydarzeń i jakby długów ówczesnych chwil, tamtego stawania się. Ze Stachem i z Leszkiem nie wymienię już słów i listów. Nie będzie spotkań. Ale przecież osób bliższych i dalszych jest wiele. Dlatego pamięć tylko o nich i jeszcze o Staszku Piątku z Kurkowej, o Romku Tokarskim, Mieci Dobrzańskiej i jej koleżance Danusi P. są przedziwnie dotykalne, powracające, wręcz potrzebne. Dlatego ja i oni wymyśliśmy sytuacje pod Wysokim Zamkiem, których nie odbyliśmy i już nie odbędziemy. Przetrwała w nas ich potrzeba. Wydaje się, że jesteśmy jacyś nie do końca poczęci, nie strawieni przez los, wprost nienasyceni. Wywiedliśmy się z lwowskiego podglebia. Tam zaistnieliśmy obok siebie i mimo, że później byliśmy w zasięgu spotkań, których nie było, w otoczeniu rzeczywistości, którą tylko adoptowaliśmy do przeżywanego czasu – nie opuszczaliśmy się, choć nieobecni, choć odizolowani dniami powszednimi, ich stafażem koniecznej dla przeżycia codzienności. Utkwiła w nas z tamtego podglebia selektywność pamięci. Niewymuszona a jednak przydatna. Ona to obdarowała nas przyjaznym zapamiętaniem. To ona chce, aby ci, a nie inni zmieścili się na kilku zaledwie stronicach osobistego sztambucha, w albumie fotografii z chłopakiem z Piaskowej o blond kręco-



Grupa uczniów klasy elektrotechnicznej Szkoły Technicznej przy ul. Akademickiej w 1943 r. Od lewej: S. Porębski, S. Womela, M. Papierniak, T. Kamiński, J. Masiór. Rys. S. Malzacher.

nych włosów i z innym, zawsze na gładko i z przedziałkiem zaczesanym z Nowego Lwowa, o pięknym, tenorowym głosie. Z Romanem, z którym konkurowałem w ministranturze, a którego siostra dostarczała mi broń dla akowskiego kontrwywiadu z niemieckich, na Łyczakowie, wojennych szpitali. I jeszcze te niezapomniane pławienie się z nim (nie z siostrą!) w basenie na Jabłonowskich, gdzie to woda była od spodu podświetlana, opalizująca, gdy wygaszano górne światła pływalni.

Tam pod Wysokim Zamkiem wszystko kielkowało z lwowskiego podglebia, w to jedyne, niepowtarzalne wypełnienie przestrzeni, serc i umysłów. I to musiało pozostać – było nie do uniknięcia, nie do zatracenia.

Niemal wszyscy odeszli, a z tymi którzy pozostali, przy spotkaniach najchętniej milczymy. Nie boimy się słów, jest ich wiele: czy pamiętasz... Tylko, że w milczeniu jest jakoweś sacrum pamiętania, dosłowność taka najpotrzebniejsza. Przechowanie w muzeum bardzo serdecznym. A muzeum to nie mit. W nim wszystkiemu można napatrzeć się do woli, dotknąć, nawet ukraść, by znów mieć na własność.

Nowy Sącz, luty 1996 r.

PS. Napisałem ten tekst już po walnym Zjeździe TML i KPW w Brzegu. To pisanie było mi potrzebne: pozwoliło uwolnić się od zgietku, waśni i tego oddalenia od Lwowa i jego spraw, które w Brzegu tak wielu uprawiało... Nie znoszę jałowych dyskusji, nie znoszę mielenia w żarnach plew, puszenia się tam gdzie wobec czynów i dzieła potrzebna jest pokora. I nie znoszę, darujcie, kazań... matek – Polek nie we właściwym miejscu i o czasie nie po temu. Mam mało czasu. Nie chcę go więcej tracić na takich spotkaniach jak to.

III Krajowy Zjazd Delegatów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Brzegu



W dniach 17–18 lutego br. odbył się w Brzegu, w pięknych, renesansowych wnętrzach sali konferencyjnej ratusza, III Krajowy Zjazd Delegatów Towarzystwa. Po uroczystym wprowadzeniu sztandarów: 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK, pochodzącego z okresu

okupacji niemieckiej Lwowa i sztandaru Oddziału Brzeskiego TML i KPW, nastąpiło otwarcie Zjazdu przez prezesa Oddziału Brzeskiego, – jednocześnie gospodarza Zjazdu p. Zbigniewa Gratę. Obrady prowadził dr Jerzy Masior – prezes Oddziału w Nowym Sączu. Po odczytaniu sprawozdań Prezesa, Sekretarza Generalnego i Skarbnika ustępującego Zarządu Głównego oraz Głównego Sądu Koleżeńskiego wywiązała się żywa dyskusja. Przybrała ona na sile, gdy Delegaci z Bytomia, Gliwic, Zabrze i Katowic chcieli doprowadzić do zerwania obrad, bądź przekształcenia Zjazdu Delegatów w Zjazd Nadzwyczajny. Po dalszej dyskusji i udzieleniu przez Komisję Rewizyjną absolutorium ustępującemu Zarządowi, przystąpiono do głosowania. Wniosek, aby zgłaszani kandydaci przedstawili swe krótkie życiorysy – co jest dobrym obyczajem przy wyborze nowych władz – za sprawą ks. Kapelana Janusza Popławskiego upadł. Nastąpiło tajne głosowanie do Zarządu Głównego, Głównego Sądu Koleżeńskiego i Głównej Komisji Rewizyjnej. Ze względu na późną porę ogłoszenie wyników wyborów przełożono na niedzielę 18 lutego. Po mszy św. która została odprawiona przez ks. Kapelana w zabytkowej

kaplicy zamkowej Piastów Śląskich w Brzegu podano wyniki wyborów. Do Zarządu Głównego Towarzystwa weszły następujące osoby: pt. Krzysztof Bulzacki, Andrzej Chlipalski, Zbigniew Grata, Lesław Hawling, Andrzej Kaminski, Alfred Kaziewicz, Janina Kondziola, Jerzy Kopacz, Adam Kostek, Danuta Krupska, Adam Lewicki, Stanisław Łukasiewicz, Andrzej Michniewski, Tomasz Naganowski, Zdzisław Ojrzyński, Janusz Olejnik, ks. Janusz Popławski, Tadeusz Rado mański, Marek Rogalski, Kazimierz Rozmiłowski, Władysław Stażka, Danuta Śliwińska, Danuta Tabińska–Juhasz, Emil Teśluk i Stefania Tułasiewicz–Dmochowska. W skład Głównego Sądu Koleżeńskiego weszli: pt. Roman Borsuk, Kazimierz Dradrach, Bolesław Dynowski, Danuta Fakowska, Krystyna Karbownik, Aleksander Korman, Stanisław Kowalczykowski, Wojciech Szarama, Antoni Żebracki. Do Głównej Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: pt. Ryszard Borcz, Lesław Flis, Marian Hawryszczyszyn, Maria Lajtke, Kazimierz Lelo, Władysław Olszewski, Zdzisław Pelc, Bożena Skierska i Maria Szparadowska.

Po ogłoszeniu nazwisk osób wybranych do Zarządu Głównego, w jawnym głosowaniu Prezesem został dr Andrzej Kaminski, wiceprezesami – dr Danuta Krupska i mgr. Emil Teśluk, sekretarzem generalnym – mgr. inż. Danuta Śliwińska, skarbnikiem – mgr. Danuta Tabińska–Juhasz.

Przewodniczącym Głównego Sądu Koleżeńskiego została p. Krystyna Karbownik, wiceprzewodniczącym – mec. Wojciech Szarama.

Przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej został Kazimierz Lelo, zastępcą przewodniczącego – Marian Hawryszczyszyn.

(–) Dr Andrzej Kaminski
Prezes

Konspiracja Obszaru III — Lwów

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI
(Wojciech Myślenicki)

(cd. z numeru poprzedniego)

GODZENIE SKŁÓCONYCH KOMENDANTÓW

2 listopada przybył do Lwowa komendant okupacji sowieckiej płk Leopold Okulicki z ekipą ludzi przydzielonych mu do pomocy. Z publikowanych później wiadomości można się dowiedzieć, że „już w momencie wyruszenia z Warszawy był pod obserwacją NKWD”.

Jego podróż z Warszawy trwała dziesięć dni. Musiał przedostać się za San, a potem jeszcze przemykać się ulicami przeludnionego Lwowa. Łatwo mógł zmylić tropy, zgubić się wśród przechodniów. Korzystał z pomocy towarzyszącej mu partnerki konspiracyjnej, Bronisławy Wysłouchowej.

W meldunku do centrali pisał: „Po przybyciu do Lwowa Wysłouchowa skontaktowała mnie z mecenasem Kozłowskim, który przez ks. Walczaka Umieścił mnie u ks. Konopki. Ale chyba niedługo tam mieszkał.

Mecenas Antoni Feliks Kozłowski napisał w swoim wspomnieniu: „Gdzieś na początku listopada 1940 roku w godzinach wieczorowych pojawiła się u mnie p. Bronisława Wysłouchowa wraz z nie znanym mi mężczyzną w chłopskim kożuchu. Byłem tak jak i żona uradowany jej pojawieniem się... Po serdecznym przywitaniu z nami oświadczyła, że jednak wróciła na „stare śmieci” do Lwowa i to ze swym kuzynem tu obecnym, którego nie ma gdzie umieścić chwilowo, a że dysponujemy dużym mieszkaniem (...) powołała się w tej sprawie na istniejące od lat naszą serdeczną zażyłość (...) i na jej prośbę „przygarnięto go na kilka dni”. Nie znamy mężczyzny w chłopskim kożuchu był płk Okulicki.

Tak jednak niefortunnie się złożyło, że w salonie dużego mieszkania Kozłowskich (Akademicka 23) już uprzednio był zakwaterowany z żoną i dzieckiem sowiecki lejtnant Dubliński „pełniący obowiązki politruka w jakiejś jednostce zmotoryzowanej”. Wynikną z tego podejrzenia. Ale przedtem – krótko o sprawach konspiracyjnych.

Adwokat Kozłowski miał kontakty organizacyjne. Okulicki mu ufał. Zostawił u niego przywiezione 1880 dolarów i został skontaktowany z delegatem rządu Władysławem Zychem.

Wyjeżdżając do Lwowa płk Okulicki wiedział od generała Roweckiego że są tam „trzy organizacje: Macielińskiego, Dobrowolskiego i Sokołowskiego, z których każda uważa się za prawowity ZWZ, a które się między sobą kłócą”.

Miał tych kłótliwych komendantów pogodzić, podporządkować sobie i zespolic ich organizacje. Pierwsze kon-

takty zawiązał z ppłk Sokołowskim, mjr Klotzem i ppłk Paszkowskim.

W meldunku z 10 września 1941 roku pisał, że Sokołowski nie zgodził się na podporządkowanie motywując swoją odmowę względami osobistymi (urazona ambicja, że poprzednio przez Komendę Główną ZWZ (...) Macieliński został mianowany komendantem Obszaru, a nie on. Ale w rzeczywistości nieistotne były ani motywy ambicjonalne, ani inne wymienione w meldunku przyczyny konfliktu.

Najważniejszy był problem bezpieczeństwa płk Okulickiego i z tego powodu unikał kontaktu z Macielińskim, podejrzany o współpracę z NKWD. Dowodem tego choćby tych kilka fragmentów tekstów z meldunków generała Roweckiego do generała Sosnkowskiego:

- Osoba Macielińskiego ciągle podejrzana. Adresu Okulickiego lub jego zastępcy w żadnym wypadku nie dawajcie Macielińskiemu ani Władysławowi Zychowi. Emisarjusz wysłani do zbadania sytuacji Lwowa, po raz czwarty próbują przejść kordony.
- Macieliński meldował gotowość podporządkowania się Okulickiemu, ale nie miał z nim jeszcze kontaktu.
- Płk Okulicki ma łączność z Macielińskim, ale – ze względu bezpieczeństwa (....) że pewne agendy Dobrowolskiego i Macielińskiego są w rękach NKWD – Okulicki musi podchodzić bardzo ostrożnie.
- Z raportu głównego delegata rządu, Władysława Zycha: „Okulicki, mimo wyraźnych rozkazów, nie chciał rozmawiać z Macielińskim i tworzy czwarty ZWZ”.

WIECZERZA WIGILIJNA

Wystarczyło półtora miesiąca (około 20 dni listopada i 24 dni grudnia), aby dostatecznie już zaprzyjaźnieni Kozłowscy i Dubińscy, oraz konspiracyjny płk Okulicki i Bronisława Wysłouchowa wspólnie uczestniczyli w wieczrze wigilijnej.

To z relacji adwokata Kozłowskiego:

Wieczera była z tradycyjnymi potrawami, z alkoholem i pieśniami („Dubliński – piosenki rosyjskie, Okulicki – legionowe”). W nastroju świątecznym Okulicki przyznał się Kozłowskiemu, że jest zakonspirowany: dowódcą okręgu lwowskiego”. Spowodowało to w rodzinie Kozłowskich popłoch i prośbę, aby wyprowadził się z ich domu.

Wypada tu odpowiedzieć na pytanie: czy w ówczesnych warunkach była możliwa taka sytuacja? Tak. W wielu polskich mieszkaniach wieczerza wigilijna i święta odbywały

się z udziałem dokwaterowanych i choćby pozornie przyjaznych Rosjan. Mocno się piło i w nastroju świątecznym nawet mocni ludzie rozklejali się psychicznie....

Czy Dubliński mógł się w tym domu domyślać konspiracji? Kozłowski wspominał o jego uczciwości w stosunkach z Polakami. Ale mógł on być jeszcze bardziej uczciwy w spełnieniu swoich obowiązków politruka.

W konspiracji wszyscy podejrzewali wszystkich. W meldunku z 10 listopada 1941 płk Okulicki napisał: „W ciągu śledztwa podano mi dokładnie wygląd i działalność Sokołowskiego i Klotza. Z tego co mówili miałem wrażenie, że wiedzą o nich wszystko, tylko nie chcieli ich aresztować”. Prawda, że z przesłuchań różnych więźniów mogli coś wiedzieć, ale to, że wiedzieli wszystko i nie chcieli ich aresztować – to chyba zwykła w takich okolicznościach przechwałka.

W niespełna miesiąc po wigilii, 21 stycznia, płk Okulicki został aresztowany i później oskarżył adwokata Kozłowskiego o zdradę. Było to jednak oskarżenie bezpodstawne, bez dowodów. A co więcej – podważył je generał Rowecki.

W meldunku organizacyjnym Nr 79 napisał, że płk Okulicki został aresztowany w okolicznościach nasuwających poważne podejrzenia, że został wydany przez działacza wołyńskiego – „Bółka z Wołynia, którego poznał jeszcze w Warszawie (...)”. Ów „Bółek Waldy Wołyński” (prawdziwe nazwisko Bolesław Zymon) był podejrzany o rolę prowokatora i sprawcy aresztowania komendanta okręgu wołyńskiego, płk Tadeusza Majewskiego ze sztabem, ob. Okulickiego i ob. Wysłouchowej”. Wyrokiem sądu kapturowego KG ZWZ ppor. Bolesław Zymon, adiutant płk Majewskiego, został skazany na śmierć.

Dramatyczny, niespełna trzymiesięczny udział płk Okulickiego w Lwowskiej konspiracji nie udaremnił jego dalszej walki o niepodległość. Przeszedł do historii jako ostatni główny komendant Armii Krajowej, wybitny dowódca i niezłomny, bezkompromisowy polityk.

Komendę okupacji sowieckiej, po Okulickim przejął major Klotz jako szef sztabu pod ps. „Zośka” i przekazał ppłk Sokołowskiemu.

TE USTAWICZNE KLÓTNIE

Konspiracja jest sztuką. Albo do tego ma się zdolności, albo – nie. W tej sztuce – jak w każdej – można być perfekcjonistą, dyletantem, partaczem. Bywali też intryganci, oszczercy, prowokatorzy.

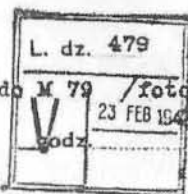
Intrygi i prowokacje utrudniały pracę w lokalnych dowództwach i wzbudzały niepokój w naczelnym dowództwie w Londynie. Uświadomiono sobie wreszcie, jak wielkim błędem i niebezpieczeństwem w organizacjach był masowy udział ludzi niestarannie dobranych i nie przygotowanych do służby w konspiracji.

Sosnkowski pisał do Roweckiego: „We Lwowie nadal trwają niesnaski, intrygi i wzajemne zwalczanie się od-

3.3.1.3 2 pusty Kaciny pnr Bula
2 p. 2. II 441.

Od Wa c z a w y

RADIOGRAM N° Zał nr.3 do K 79 /foto/
Przyjęty
Odczyt. 21.II.42.



Załącznik nr.3 do m.łd.79 z dnia 1.X.41 r

Zapis do Sądu Kapturowego przeciwko Kornelowi dnia 28. VIII 41r.

Kornel był od początku roboty niepodległościowej Januszajtisa-Zebrowskiego oficerem sztabu ich organizacji i komendantem rejonu Lwów. Po ucieczce i rzekomej śmierci Zebrowskiego w zimie 1939 r. pełnił funkcję szefa sztabu pod pseudonimem „Rey”. W styczniu 1940 aresztowany przez NKWD zostaje wkrótce wypuszczony. Według opinii Niewiarowskiego i Trzaski właściwie wtedy został urobiony na konfidenta NKWD. Od tamtej pory cała praca Kornela prowadzona pod różnymi pseud.: „Rey”, „Kornel”, „Pomian”, „Odnóża”, „Sas” znaczy się ciągłymi wyspami ludzi z którymi Kornel się styka i obserwujący go kierownicy innych org., jak również jego najbliżsi współpracownicy są opłowiani przez podejrzenia, że w tych wyspach Kornel odgrywa niezbyt czystą rolę.

Fragment radiogramu przesłanego do Londynu.

działów organizacyjnych wojskowych ze szkodą dla pracy właściwej. W piśmie z 8 lipca 1940 zalecał: „Zawęzić organizację do ściśle kadrowej i jeszcze bardziej zakonspirować, by przetrwać”. Ale nie napisał – jak praktycznie można by to zrobić.

W dokumentach zachowały się liczne głosy znanych w konspiracji osobistości, wyrażających zdumienie i oburzenie z powodu antagonistycznych stosunków między dowódcami i ich podkomendnymi.

Płk Stanisław Sulma, Selim: „te ustawiczne klótnie, brak konieczności podporządkowania się jeden drugiemu i to gadulstwo w lokalach publicznych i tramwajach o wszystkich sprawach dotycząca Polaków może położyć cały wysiłek włożonej pracy”.

Przyczyną tych konfliktów były antagonizmy polityczne. Słusznie oburzało to ludzi. Ale może jeszcze bardziej byłoby oburzające posłuszne podporządkowanie się dowódcy, do którego nie ma się zaufania, a takim był płk Macieliński.

15 kwietnia 1941 roku generał Rowecki zawiadomił generała Sosnkowskiego, że osoba Macielińskiego jest ciągle podejrzana, a 22 kwietnia przesłał Sosnkowskiemu do wiadomości swój rozkaz dla Macielińskiego, któremu – mimo niewyjaśnienia jego sytuacji – ryzykując wysłał dwieście tysięcy dolarów z rozkazem: „Wy sprawujcie nadal obowiązki komendanta Obszaru nr 3”.

Ten rozkaz – w połączeniu z ciągłym podejrzewaniem – staje się łatwiejszy do zrozumienia, jeśli się pamięta, że z wszystkich lwowskich organizacji ZWZ „największą prowadził Macieliński” i był popierany przez Centralę Dowodzenia. Ale prowadzić miał już niedługo. Za dwa miesiące Niemcy zaczną wojnę z ZSRR.

W meldunku organizacyjnym Nr 79 generał Rowecki pisał do Centrali: „Komendantem Obszaru formalnie – ob. Kornel. Obecnie pod sądem kapturowym za rolę konfidenta NKWD. We Lwowie istnieje sieć organizacyjna złożona z resztek organizacji Dobrowolskiego, Żebrowskiego i Sokołowskiego – „Trzaski”. „Trzaska” kierował sprawami okupacji sowieckiej aż do lipca br., po czym przybył do Warszawy i złożył komendę na moje ręce” (...). Podpisał: Komendant Główny SSS Kalina”.

Kornel – to pseudonim pplk Emila Macielińskiego, Trzaska – pplk Jana Sokołowskiego, SSS – kryptonim Związku Walki Zbrojnej, Kalina – pseudonim generała Stefana Roweckiego.

W historiografii PRL pomijano dramatyczne losy polskiej konspiracji i walk partyzanckich na ziemiach południowo-wschodnich. Nie było systematycznych badań. Jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych nie pozwalano akowcom korzystać z zasobów archiwalnych. Dużo dokumentów przechwyciły wojska sowieckie (zwłaszcza w dniach lwowskiej „Burzy” i w rewidowanych domach), dużo przepadło w różnego rodzaju schowkach, resztki były skrycie przechowywane w rodzinach akowców.

W takich warunkach godna uznania była każda próba utrwalenia w piśmie znanych z własnych doświadczeń, a choćby i zasłyszanych wiadomości. Nie były to jednak teksty do druku. Pisano po kilka egzemplarzy i pozostawiono w rodzinie, albo oddawano osobom zaufanym lub jakiemuś instytutowi na przechowanie: – Może kiedyś, gdy nas już nie będzie – ktoś z tego skorzysta. Ale świat się zmienił. Wielu kombatanów doczekało lat dziewięćdziesiątych. Mogę się przekonać – jak pisze się historię...

Lwowskie „Słowo Polskie” w latach 1943-1946

Konrad Sura

Jako jeden z niewielu jeszcze żyjących redaktorów prasy konspiracyjnej we Lwowie okresu okupacji, pragnę w dużym skrócie przedstawić historię największego i najdłuższego wychodzącego tygodnika (lub 2 razy w tygodniu), a mianowicie „Słowa Polskiego”. Było ono pismem Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego (SN), w konspiracyjnej Radzie Jedności Narodu kryptonim „Kwadrat”, oraz Okręgu Lwowskiego (potem Małopolski Wschodniej) Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), scalonej w listopadzie 1942 roku z Armią Krajową.

Pismo powstało po odbudowaniu organizacji SN z rozbicia przez NKWD za pierwszej okupacji sowieckiej 1939-1941. Wydział Propagandy objął wówczas Zbigniew Nowosad ps. Pękala, przybyły do Lwowa po zdekonspirowaniu w Centralnym Okręgu Przemysłowym (COP). Pracę rozpoczęto od kolportażu warszawskiej „Walki”, ale już w połowie roku 1942 wydawano własną „Walkę”, powielaną, formatu A4. Pierwszy numer wyszedł 26 lipca 1942 i do końca roku wydano 18 numerów. W Nr. 17 z 24.

grudnia 1942 podano oprócz życzeń świątecznych i noworocznych informację, że następny numer ukaże się 4. stycznia 1943. Tymczasem w r. 1942 wyszedł jeszcze numer z datą 29. grudnia, a potem „Walka” już nie wyszła, ponieważ 4 stycznia 1943 ukazał się pierwszy numer „Słowa Polskiego”. Trwało ono potem bez przerwy do czerwca 1946 roku.

Nazwa pisma nawiązywała do tradycji pism narodowych we Lwowie. Pierwsze „Słowo Polskie” powstało we Lwowie w r. 1895 nakładem spółki wydawniczej. Od 26. marca 1897 redagował je Stanisław Szczepanowski, służąc przede wszystkim propagandzie ekonomicznego odrodzenia kraju. Przez pewien czas pismo opanowane było przez radykalnych liberałów, ale od roku 1902 staje się pismem narodowych demokratów pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego, Jana Ludwika Popławskiego i Józefa Hłaski. Działalność „SP” polegała na utrwaleniu polskości ówczesnej Galicji i jej różnych instytucji. Zwalczano np. próby zmiany stanu prawnego uniwersytetu polskiego

na „Ukraińską Akademię”, demaskowano działalność niemieckich hakatystów, podsycających separatyzm ukraińskich organizacji antypolskich. Miało „SP” zasługę utrzymania ducha polskiego, co ucieleśniło się tak w okresie Obrony Lwowa w roku 1918 jak i utrzymaniu kresów Południowo-Wschodnich w granicach II Rzeczypospolitej. W okresie międzywojennym pismo straciło podstawy materialne i przeszło w inne ręce, a odrodziło się dopiero w roku 1937 jako „Słowo Narodowe”.

Tradycje te stały się i w czasie okupacji wytyczną publikacji. „Słowo Polskie” poza aktualnymi wiadomościami wojennymi i kroniki miejscowej, zamieszczało artykuły problemowe, ogólnopolskie, społeczne, a nawet felietony satyryczne i od czasu do czasu poezje. Wiele miejsca poświęcono wiadomościom o mordach UPA na Polakach oraz publikowano komunikaty Kierownictwa Walki Cywilnej (potem Podziemnej).

Nakład pisma osiągał 2500 egzemplarzy przy zawartości 4-8 stron. Pismo wychodziło w roku 1943 jako tygodnik, w roku 1944 2 razy w tygodniu, w roku 1945 w miarę możliwości raz lub dwa razy w tygodniu, w roku 1946 jako tygodnik. Zespół redakcyjny przy tworzeniu pisma stanowili: Zbigniew Nowosad, Władysław Pańczak, dr Zdzisław Pazdro i Jan Bojczuk. Winietę zaprojektował student Politechniki Zdzisław Romaniszyn, prace graficzne prowadził Bronisław Leszczyński ps. Felek. Redaktorami technicznymi zostali Stanisław Buryło ps. Prostar i Leszek Tomaszewski ps. Królik. Zespół drukarzy powielaczowych tworzyli bracia Chojdynowie: Eustachiusz ps. Kolos I., Włodzimierz ps. Kolos II., Jerzy ps. Kolos III. W dziale organizacyjnym funkcjonował referat informacyjny, zbierający wiadomości z terenu i dostarczający tam prasę, którym kierował Józef Pryhoda-Romański ps. Hubicki. Kolportażem zajmowały się przede wszystkim Irena Rudkowska, po niej Janina Akielaszek ps. Bazyliszek i jej współpracownica Romualda Krzywoszyńska ps. Wieściorka, oraz Stanisław Bohosiewicz ps. Kos. Wśród druzyn NOW i Młodzieży Wielkiej Polski (młodzieżówka SN) prasę rozprowadzał też Konrad Sura ps. Jasiński, równocześnie redaktor młodzieżowego pisma „Orlęta”.

31 maja 1943 nastąpiły szerokie aresztowania wśród członków SN i NOW, które dotknęły ponad 100 konspiratorów. Redakcję „Słowa” dotknęło aresztowanie Władysława Pańczaka i jego pomocnika dr. Leona Bochenka, dr. Zdzisława Pazdro, a także łącznika Pańczaka do działu technicznego – Jana Bojczuka ps. Wig. Bojczuk został 4 VII odbity zbrojnie z więziennego szpitala.

Po aresztowaniach do redakcji dokooptowano literatkę Magdalenę Lukasówną, która okazała się bardzo cennym nabytkiem. Zmiany nastąpiły też w dziale organizacyjnym Wydziału Propagandy, bo Lwów musiał opuścić Kazimierz Trzciński ps. Juhas, a objął jego miejsce Jan Wojdyła ps.

Górniak. Zastępcę Wojdyły został Jerzy Paszyński ps. Jastrzębiec. „Słowo Polskie” dochodziło do prawie wszystkich miejscowości Płudniowo-Wschodniej Małopolski:

- w województwie lwowskim w rejon Bóbrki, Drohobycz (Boryslawia), Gródka Jagiellońskiego, Mościsk, Rawy Ruskiej, Sambora i Żółkwi,

- w woj. tarnopolskim w rejon Brodów, Brzeżan, Buczacza, Kamionki Strumiłowej, Buska, Przemyślan, Radziechowa, Złoczowa,

- w woj. stanisławowskim w rejon Horodenki, Stryja, Doliny, Halicza i Skolego.

Do końca okupacji niemieckiej redaktorem „Słowa” był Stanisław Buryło ps. Prostar, z którym współpracowali Magdalena Lukas i Kazimierz Dunajewski. Czasem pisał artykuły Leon Mrzygłocki ps. Niwa oraz Leszek Tomaszewski ps. Królik. Po wyjeździe ze Lwowa Leszka Tomaszewskiego, redakcję techniczną przejął Bronisław Leszczyński ps. Felek. Utworzony też został drugi zespół drukarzy powielaczowych Mieczysława Nowakowskiego ps. Meka, a prawdopodobnie i trzeci pod kierownictwem Leonarda Gryglaszewskiego ps. Kotwica. Pomocy w powielaniu udzielała też sporadycznie Janina Akielaszek ps. Bazyliszek. W roku 1944 rozpoczęto przygotowania do druku zamiast powielania, ale zajęcie Lwowa przez Sowiety uniemożliwiło tę reformę.

W okresie walk o Lwów i Akcji „Burza” „Słowo Polskie” wychodziło normalnie mimo, że na polecenie Okręgowego Delegata Rządu Kierownictwo Walki Podziemnej nakazało wstrzymanie wszelkich wydawnictw. Numer 37. z 23. VII. 1944 roku wyszedł jedynie w zmniejszonej objętości, ale następny miał już 6 stron. W Nr. 39 redakcja złożyła „podziękowanie i uznanie dla bohaterskiej postawy pracowników działu technicznego i kolportarskiego, który w ogniu walk pełnili służbę w wydawaniu niedzielnego numeru „Słowa”, przechodząc niejednokrotnie przez linię frontu”. Publicystykę „Słowa” w tym okresie omówiono w materiałach Sympozjum nt. „Operacja zbrojna Armii Krajowej kryptonim „Burza” na ziemiach Kresów Płd-Wschodnich II Rzeczypospolitej w roku 1944” wydanych jako tom 7. Biblioteki Historycznej Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego w Krakowie.

Po Akcji „Burza” środowisko wydające „Słowo Polskie” zacieśniło konspirację i normalnie w dalszym ciągu bez przerwy działało, głosząc polskość Lwowa i zwalczając wyjazdy Polaków ze Lwowa. Nie odbyła się jeszcze Konferencja w Jalcie i wszyscy mieli nadzieję, że Lwów zostanie w Polsce i obecność w nim większości polskiej była bardzo ważna.

W okresie tym funkcję kierownika Wydziału Propagandy objął Jan Wojdyła ps. Górniak, jego zastępcą został Jerzy Paszyński ps. Jastrzębiec, a kierownikiem dzia-

lu prasowego i naczelnym redaktorem „Słowa Polskiego” był nadal Stanisław Buryło ps. Prostar, a obecnie „Kruk” Referat techniczny prowadził dalej Bronisław Leszczyński ps. Felek.

Nakład „Słowa” zmniejszył się do 1000-1100 egzemplarzy, czynne były drukarnie braci Chodyniów „Kolosów” i Nowakowskiego „Meki”, kolportaż prowadziła Janina Akielaszek ps. Bazyliśzek. Warunki konspiracji były coraz trudniejsze. Penetracja terenu przez NKWD i sowiecki kontrwywiad była o wiele dokładniejsza niż Gestapo i doprowadziła do masowych aresztowań wydawców „Słowa Polskiego”. Ta dramatyczna lista wyglądała następująco:

- 14 VIII 1944 Magdalena Łukasówna,
- 16 VIII 1944 Stanisław Buryło (w kotle u Łukasówny),
- 10 IX 1944 Józef Pryhoda-Romański,
- 16 XI 1944 Roma Krzywoszewska, Mieczysław Nowakowski,
- 3 I 1945 Leonard Gryglaszewski,
- 24 III 1945 Kazimierz Dunajewski,
- 9 IV 1945 Kazimierz Trzeciński,
- 11 V 1945 Jan Wojdyła,
- 11 VIII 1945 Jerzy Paszyński.

Redagowanie SP prowadził dalej Konrad Sura ps. Jasński, który już przedtem współpracował z Jerzym Paszyńskim, dostarczając mu materiały publicystyczne, nadsłuchy radiowe itp. Jako działacz młodzieżowy był mniej znany w środowisku i zorganizował sobie „lewe dokumenty”. Dział techniczny wydawnictwa oraz centralny kolportaż prowadziła po wyjeździe „Bazyliśzka” młoda lekarka o pseudonimie „Szczur”. Ekipę drukarzy powielaczowych stanowili Andrzej Fornelski i bracia Kowalcukowie: Janusz i Jerzy oraz ich brat stryjeczny Wiesław. Drukowali w swoich mieszkaniach oraz innych zaprzyjaźnionych domach. Sporadycznie pomagał w powielaniu części nakładu Konrad Sura, wykorzystując w klasztorze OO Bernardynów celę ojca Placyda-Tadeusza Rusinka.

Kierownikiem ówczesnej działalności resztek SN i MWP był Leon Mrzygłodzki ps. Niwa, pełniący również funkcję okręgowego Delegata Rządu we Lwowie. Zorganizował on Radę programową pod przewodnictwem adwokata dr. Mariana Gubrynowicza, która radami i wytycznymi wspomagała redagowanie pisma. „Słowo Polskie” było wytrwale tropione przez NKWD i w jakiś sposób dostawało się do ich rąk. Zannotować tu warto ciekawy fakt, gdy w czasie oczekiwania na wyrok w procesie Jana Wojdyły, podszedł do niego jeden z „ludzkich” śledczych (według określenia Wojdyły) i po cichu powiedział: „A Słowo Polskie wychodzi dalej”. Nie trzeba wyjaśniać, ile to znaczyło dla więźnia, oczekującego na swoje 10 lat łagrów.

Polityka nacisków i terroru administracji sowieckiej spowodowała rozpoczęcie „repatriacji” i coraz bardziej kurczyła się baza społeczna ludności polskiej we Lwowie, coraz trudniej było zdobyć papier i farby oraz miejsca dla powielarni. Zagrożony dekonspiracją wyjechał do Lwowa 22 XII 1945 roku Konrad Sura, a całość pracy wydawniczej przejęła NN ps. Szczur i drukarze powielaczowi bracia Kowalcukowie z Andrzejem Fornelskim. W zachowanych zbiorach posiadam 7 numerów z roku 1946, ostatni z 16. marca, a wiemy, że „SP” ukazywało się do czerwca 1946 r. Jak trudna była sytuacja wydawnicza w tym czasie, wskazuje list, jaki otrzymałem wówczas ze Lwowa. Otóż znalazłem, że zgrozą informację, że powielanie Słowa Polskiego odbywało się między innymi w mieszkaniu moich gospodarzy (mieszkałem tam w roku 1945 do wyjazdu ze Lwowa) przy ul. Tarnowskiego, a mianowicie rodziny ks. Karola Kubisza, proboszcza polskiej parafii ewangelickiej. Ze względów konspiracyjnych takie postępowanie było niedopuszczalne i do dziś nie wiem skąd „Szczur” znalazł ten adres. Świadczy to jednak o olbrzymiej determinacji całego zespołu, aby w tych strasznych warunkach pismo jednak wychodziło i dodawało otuchy mieszkającym jeszcze we Lwowie Polakom. Na szczęście do wyjazdu wszystkich ze Lwowa, NKWD żadnego z konspiracyjnych lokali nie wykryło.

Nie mam danych, czy po czerwcu Słowo dalej wychodziło, choć częściowe relacje Zofii Stankówny wspominają o młodej dziewczynie, która przyjeżdżała do mieszkania Zofii Dobijanki, inwalidki z Obrony Lwowa w roku 1918 i drukowała tam „Słowo Polskie”. Gdy wyszło to na jaw, zabroniono tej akcji, aby nie narażać dodatkowo Dobijanki, u której przechowywano wykazy podopiecznych więźniów obozów sowieckich – akowców.

Jak pisze prof. Węgierski w książce „Lwowska konspiracja narodowa i katolicka 1939-1946” dłużej niż „Słowo” wychodziły we Lwowie „Komunikat” i „Wytrwamy”. Oba te czasopisma były wydawane przez jednych i tych samych redaktorów i nie miały tak bohaterkiej historii jak „Słowo Polskie”, którego redagowanie, powielanie i kolportaż były wciąż podejmowane przez coraz topniejącą grupę ludzi po aresztowaniu ich poprzedników”

Profesor nie wspomina jednak, że tamte dwa pisma były wyłącznie informacyjne, o objętości 2 stron i mające mniejszy zasięg terytorialny.

Na zakończenie informuję, że całość moich zbiorów „Słowa Polskiego” udostępniłem Bibliotece Narodowej, która je zmikrofilmowała i udostępnia zainteresowanym. Komplet mikrofilmów posiada też Biblioteka Jagiellońska.

Sługa Boży Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski w latach 1900–1923



Na przestrzeni dziejów Lwów posiadał wielu świątobliwych arcypasterzy, wielce oddanych Kościołowi, ojczyźnie i Ludowi Bożemu. Do najznamienitszych należeli – bł. Jakub Strępa (Strzemie), Wacław Sierakowski, Józef Bilczewski, Józef Teodorowicz i Eugeniusz Baziak.

Sługa Boży Józef Bilczewski urodził się w 1860 r. w ubogiej rodzinie rolniczo-rzemieślniczej w Wilamowicach (diecezja krakowska). Szkołę średnią ukończył w Wadowicach, a seminarium duchowne w Krakowie. Specjalistyczne studia teologiczne zakończone doktoratem odbył w Wiedniu i w Rzymie. Ponadto w Rzymie i w Paryżu prowadził badania archeologiczne, których celem było stwierdzenie tożsamości wiary i struktury nowożytnego Kościoła z Kościołem katakumb. Był uczonym wysokiej klasy o międzynarodowej sławie.

Życiem i przekonaniem potwierdzał prawdę, że głęboka wiara jest pomocą do osiągnięcia świętości. Jako prawdziwy uczony stwierdzał, że „nie bardziej religii nie szkodzi jak powierzchowna jej znajomość”. Zachęcał, by „nie walczyć z ludźmi, tylko z błędem”.

W 1891 r. zostaje profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, później dziekanem Wydziału Teologicznego, a w 1900 rektorem tej uczelni. W tamtym roku zostaje również arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego. Pełniąc ten urząd rozwinął olbrzymią działalność kapłańską, pasterską i społeczną. Wychował szeregi świątłych księży i podniósł poziom moralny swojej archidiecezji. Podejmował częste wizyty pasterskie i wydawał piękne w formie i bogate w treści listy pasterskie. Budował kościoły i kaplice, szkoły, szpitale i ochronki. W latach I wojny światowej organizował pomoc dla poszkodowanych i ubogich. Ze szczególną troską i miłością odnosił się do młodzieży.

Szerzył kult Eucharystii, Najświętszej Maryi Panny i bł. Jakuba Strzemie. Kult tego ostatniego wznowił po latach zapomnienia. Powierzył artyście malarzowi Stanisławowi Batowskiemu wykonanie kopii NMP Łaskawej z katedry lwowskiej, a liczne reprodukcje obrazu polecił rozprowadzić wśród wiernych. Włączył się czynnie w pracę społeczną Kościoła. Chętnie brał udział i sam organizował stowarzyszenia religijne, zawodowe i dobroczynne. Na

przykład wznowił działalność Bractwa NMP Łaskawej pod nazwą Bractwa Królowej Korony Polskiej.

Papież Pius XI powiedział o nim, że był „jednym z największych biskupów swojej doby”. Jego hasłem było „Bóg jest miłością” a jego głębokie życie wewnętrzne wypełniała modlitwa, praca i zaparcie się siebie. Oznaczał się na co dzień wielką dobrocią, miłością, gorliwością o zbawienie dusz, bezinteresownością i wyrozumiałością.

Zapadł na złośliwą anemię i całkiem zdany na wolę Bożą zmarł 20 III 1923 r. Stosownie do jego życzenia został pochowany wśród ubogich na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, a serce jego umieszczono w kaplicy bł. Jakuba Strzemie w katedrze lwowskiej. Obecnie serce abpa Józefa Bilczewskiego, podobnie zresztą jak relikwie bł. Jakuba Strzemie, znajduje się w prokatedrze w Lubaczowie. Wielu wiernych zdążyło do tych dwóch miejsc i modli się tam o łaski za przyczyną arcypasterza wielkiego. Jego pracy i modlitwom za życia i wstawiennictwu u Boga po śmierci wielu ludzi zawdzięcza otrzymanie łask i skutecznej pomocy.

W 1959 r. rozpoczęto proces informacyjny, a w 1962 r., na kilka tygodni przed swoją śmiercią abp Eugeniusz Baziak pełen radości oznajmił, że ukończył proces infor-

*Miłość ku Bogu nie może próżnować;
sprawdzianem i miarą są zawsze czyny.*

/z pism Ks. Abpa Bilczewskiego/

macyjny i przesłał akta do Rzymu. Tam też w 1986 r. ukończono przygotowanie materiałów do beatyfikacji.

Papież Jan Paweł II w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski wymieniając nazwiska polskich kandydatów na ołtarze wymienił też Sługę Bożego Józefa Bilczewskiego. Warto podkreślić, że istnieje pewna szczególna nić łącząca obecnego papieża z wielkim lwowskim arcybiskupem. Otóż Jan Paweł II był konsekrowany na biskupa przez abpa Eugeniusza Baziaka, a ten z kolei sakrę biskupią otrzymał właśnie od abpa Józefa Bilczewskiego.

Po 1946 r. większość kapłanów archidiecezji lwowskiej znalazła się na terenach leżących na zachód od Bugu. Większość rozpoczęła pracę duszpasterską na ziemiach przyłączonych do Polski po wojnie. Zawsze o nich wołano. Jeden z ordynariuszów stwierdził, że „każdy lwowski ksiądz ma w sobie coś z Bilczewskiego”. Śwą popularność lwowskich księży zawdzięczali temu, że potrafili poprzestać na małym i żyć z ludem, pełniąc zarazem swe pasterskie powinności.

opracowała Helena Leska

Gdańsk, dn. 30 IX 1991 r.

Warszawa pamiętała

Danuta B. Łomaczewska

Wprawdzie Warszawę dzieli od Lwowa kilkaset kilometrów i – jak niegdyś – znowu granica, lecz miasta nad Półcią było i jest bliskie Stolicy. Przypomnijmy. Gdy do Warszawy doszła wieść o walkach we Lwowie i sytuacji w mieście, którą przywiózł Naczelnikowi Państwa lotnik por. Stanisław Stec, już 16 listopada Józef Piłsudski wydał rozkaz gen. Roji przygotowania jak najliczniejszych oddziałów odsieczy. Równocześnie, jeszcze tego samego miesiąca, utworzono z inicjatywy i pod przewodnictwem mec. Antoniego Osuchowskiego „Warszawski Komitet Obrony Lwowa”, do którego weszli m.in. ks. bp Antoni Szlagowski, Julian Tułłoczko, Antoni Kostaneczek, Antoni Ponikowski. Prócz pracy materialnej rozpoczęto organizowanie odsieczy wojskowej dla Lwowa i Kresów. Wezbrunkiem kierował, poparty rozkazem Józefa Piłsudskiego z 16 XI 1918 r., **plk Stanisław Skrzyński**.

Już na początku grudnia 1918 r. wyruszył z Warszawy przez Lublin do Lwowa I Warszawski Batalion Ochotniczego oddziału po dowództwem **kpt. Antoniego Olkowskiego**. Stanowił on zawiązek 19. pułku piechoty „Odsieczy Lwowa”, którego potem pierwszym dowódcą został **plk Adolf Henryk Dąbrowski** (zm. 13 III 1951 w Warszawie).

Uzbrojony w Przemyślu, batalion został odkomenderowany na front i po walkach, przerywając ukraiński pierścień wokół Lwowa, przez Zimną Wodę dotarł 28 XII do miasta, owa- cyjnie witany przez rzesze mieszkańców.

Po wojnie, w uznaniu bojowych zasług, pułk 19. stacjonował na lwowskiej Cytadeli.

W styczniu 1919 r. pomoc dla Lwowa zorganizowała w Warszawie znana pisarka, **Maria Rodziewiczówna**, co zaowocowało przybyciem do Lwowa ochotniczek do oddziałów kobiecych pod komendę **kpt. Aleksandry Zagórskiej**.

Gdy po II. wojnie światowej wysiedlano mieszkańców Lwowa, część lwowiaków osiadła na Wiśle. Wśród nich, przybyły z oflagu, dawny obrońca Góry Stracenia, a we Wrześniu dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, gen. dr Roman Abraham. Wokół Generała skupiły się osoby dla których Lwów nie był tylko punktem na mapie. Spotykano się w mieszkaniach prywatnych lub w kościele św. Marcina na mszy św. za Jurka Bitschana i jego kolegów, jak głosił nekrolog w „Życiu Warszawy”. Jurek Bitschan służył jako kamuflaż. Starsze pokolenie pamiętało nazwisko młodego obrońcy, poległego na Cmentarzu Łyczakowskim w pamiętnym listopadzie 1918 roku.

Gdy zaczęły dochodzić wiadomości o barbarzyńskim niszczeniu Cmentarza Orląt, generałowie: Abraham i Boruta-Spiechowicz w latach 1969–1972 slali pisma protestujące do wszelkich władz w kraju, do Kongresu Polonii w USA i Związków Kombatanckich w Anglii, a nawet do samego Breżniewa, co zostało przez Kreml potwierdzone.

Interwencje nie przyniosły żadnego skutku. W dniach 25 i 26 VIII 1971 r. buldożery zniszczyły Kolumnadę Pomnika Chwały i przejechały po grobach żołnierskich. Już wcześniej zniszczono pomnik lotników amerykańskich i piechurów francuskich pochowanych na cmentarzu Orląt, a którzy polegli w obronie Kresów. Z grobu, skąd wzięto prochy Nieznanego Żołnierza do Warszawy, zdarto czarną marmurową płytę. To samo spotkało granitową płytę z grobu Pięciu Nieznanych Obroń-



Cmentarz Orląt, październik 1971 r, fot. Autorki.

ców Persenkówki, która potem znalazła się na grobie jakiegoś lekarza rosyjskiego na Cmentarzu Łyczakowskim.

O barbarzyńskim zniszczeniu Kolumnady Pomnika zawiadomiła gen. Abrahama ostatnia sekretarka Straży Mogił Polskich Bohaterów, sędziwa p. **Maria Tereszczakówna**, także obrończyni Lwowa w 1918 r.

Maria Tereszczakówna
Lwów, ul. Lenina nr. 93.

Lwów w styczniu 1972 r.

Drogi nasz panie generale !

Tragiczne chwile przeżywalimy w końcowych dniach sierpnia ubiegłego roku, oświeci zbłądziły Pomnik Chwały na Cmentarzu Orląt we Lwowie i strataliśmy resztę grobów. Ratujemy od zagłady pozostałe jeszcze szczątki i kości naszych poległych żołnierzy. Prawie wszystkie groby zrównane z ziemią, o jakichkolwiek płytach lub napisach nawet znaków nie pozostało. Zbli- żamy się do nieuchronnej i zupełnej ruiny naszego cmentarza.

Obecnie własnymi rękami „łopatkami” wybieramy ze zniszczonych grobów, które zapadają się i znikają, kości kapitana pilota Stefana Bastyry, por. pil. Stefana Steca i por. pil. Władysława Teruśa, pierwszych naszych organizatorów i twórców polskiego lotnictwa w listopadzie 1918 r. podczas obrony miasta. Szczątki ich składamy do oddzielnych małych trumienek, przenosimy i chowamy w niezachwianej jeszcze części cmentarza. Chcemy przebe- wać przynajmniej do czasu, kiedy można będzie wykonać im wspólny grób. Chcemy też umieścić tablicę z ich nazwiskami i datą śmierci, by w ten sposób zabezpieczyć od zapomnienia i zniszczenia.

Mało nam już we Lwowie pozostało i nie mamy na co stawiać im i zabezpieczać miejsca wiecznego spoczynku.

Drogi nasz panie generale, z całego serca dziękujemy za tyle lat troski i opieki nad cmentarzem „Orląt” i jeste- śmy pełni ufności, że ikt śladów naszej wielkiej historii nie potrafi zniszczyć. – Na dzień Maduniek nasz krągowany cmentarz był jedyną gorzącą płomieniem, nawet Ukraińcy na zburzonych kolumnach stawiali świeczki. – Łącznie wiele pozdrowień i najłepszych życzeń

Maria Tereszczakówna, ostatni sekretarka
Straży Mogił naszych Bohaterów

I wówczas generałowie postanowili tablicą epitafijną przy- pomnieć społeczeństwu polskiemu walkę Orląt i nasze Campo Santo we Lwowie. Artysta rzeźbiarz, **Leon Machowski** wyko- nał w gipsie projekt tablicy, przedstawiającej Cmentarz Orląt

z lotu ptaka. Odlal ją w brązie sędziwy p. Smolarek (imienia niestety nie pamiętam).

Tablica została pokazana społeczeństwu Warszawy podczas mszy św. 12 maja 1975 r. w 40. rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego, odprawionej w archikatedrze św. Jana. Została ustawiona u stóp głównego ołtarza wraz z tablicą poświęconą Marszałkowi.

Msza, zapowiedziana po raz pierwszy w PRLu klepsydrami, rozlepionymi na chyba wszystkich warszawskich świątyniach, zgromadziła tysiące ludzi, którzy wypełnili nie tylko katedrę, lecz przyległe ulice, część placu Zamkowego i Rynku Starego Miasta.

Na mszy obecni byli generałowie: Roman Abraham i Boruta-Spiechowicz (w przedwojennym generalskim mundurze), b. wojewoda wołyński Henryk Józewski, b. minister Rolnictwa w II RP Juliusz Poniatowski i dawni legionści.

Gdy wśród zgromadzonych poza katedrą rozeszła się wiadomość o dwóch tablicach, do późnego wieczora ciągnęły tłumy, by je zobaczyć. Była to wzruszająca pielgrzymka.

Bezpieka została całkowicie zaskoczona. Nie interweniowała. Następnego dnia zniknęły tylko z kościołów klepsydry.

Tablica Orłąt w archikatedrze św. Jana, w obecności obu generałów, w przedwojennych mundurach: Romana Abrahama i Mieczysława Boruty-Spiechowicza, została odsłonięta i poświęcona przez ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 31 X 1975 r. W trzy dni później, 2 XI, w kościele oo Paulinów przy ul. Długiej podczas mszy św. celebrowanej przez ks. Eustachego Rakoczego, poświęcono tablicę, upamiętniającą 50. rocznicę sprowadzenia prochów Nieznanego Żołnierza ze Lwowa do Warszawy.

W przeddzień Wszystkich Świętych w 1978 r., staraniem jednego z oficerów 14. pułku Ułanów Jazłowieckich, na grobach żołnierzy 36 pp. Legii Akademickiej z Warszawy i 5. pułku piechoty Legionów poległych w walce o Lwów, w kwaterze

234 na Cmentarzu Powązkowskim, poświęcono tablicę pamiątkową. Od tej pory oba groby, dotychczas zapomniane, w święto zmarłych pokryte są kwiatami i zniczami.

W tym też roku, w 60. rocznicę walk o Lwów, po raz pierwszy klepsydrami na kościołach zawiadomiono społeczeństwo Warszawy o mszy św. za Orłąt, mającej odbyć się w kościele św. Krzyża. Dotychczas wiadomość o nabożeństwie rozchodziła się wśród znajomych. Klepsydry, pisane ręcznie – kal-



grafów jeszcze nie było – rozlepiono w sobotę wieczorem, by idący na niedzielne msze mogli je przeczytać. Ta forma zawiadomień stosowana była też i w latach późniejszych i gwarantowała, że nie zostaną niezwłocznie zerwane przez „wiadome służby” lub „nieznanych sprawców”.

Od tego roku stało się tradycją, że msze za Orłąt odprawiane są w kościele św. Krzyża. Kościół ten należy do ojców

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

UNIwersytet JANA KAZIMIERZA we Lwowie



SESJA

SESJA „325 ROCZNICA UTWORZENIA UNIwersytetu JANA KAZIMIERZA we LWOWIE”

PROGRAM

Kościół pod wezwaniem św. Trójcy, ul. Solec 61
4 X 1986 r., godz. 9.00

Msza Święta celebrowana przez Ks. dra Zdzisława Króla, Kanclerza Kurii Metropolitalnej, homilia – O. Krzysztof Kasznica OP.

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, ul. Solec 61
godz. 10.00 – Rozpoczęcie obrad sesji

Ks. dr Marek Kiliszek, proboszcz parafii św. Trójcy: Otwarcie sesji
Prof. dr Stanisław Nahlik: Słowo wprowadzające
Prof. dr Artur Hutnikiewicz: Uniwersytet Jana Kazimierza, jego rola i dzieje
Prof. dr Stefan Świeżawski: Lwowska szkoła filozoficzna
Prof. dr Marian Garlicki: Wydział lekarski w Uniwersytecie Jana Kazimierza
O. Krzysztof Kasznica OP: Dominikanie lwowscy a Uniwersytet Jana Kazimierza

Prof. dr Andrzej Ajnenkiel: Prawo publiczne w Uniwersytecie Jana Kazimierza
Prof. dr Helena Madurowicz-Urbańska: Lwowska szkoła historii społeczno-gospodarczej

ok. 13.30 – 15.00 – Przerwa obiadowa

godz. 15.00

Prof. dr Jerzy Łoś: Lwowska szkoła matematyczna

Prof. dr Jan Ernst: Lwowska szkoła geografii

Doc. dr Irena Maciejewska: Młody Lwów literacki przełomu wieku

Doc. dr Artur Leinwand: Młodzież studencka Lwowa w walkach o Niepodległość

Dyskusja

Zamknięcie sesji

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, ul. Solec 61

5 X 1986 r., godz. 13.00 – Koncert okolicznościowy

wykonawcy: Krystyna Kwasowska – śpiew; Katarzyna Łaniewska, Ryszard Baccarelli, Andrzej Szczepkowski, Mieczysław Voit, Dariusz Zawadzki – śpiew, gitara

Moje serce zostało we Lwowie...

WYKONAWCY

Krystyna Kwasowska	-	śpiew
Katarzyna Łaniewska	-	recytacje
Ryszard Bacciarelli	-	"
Andrzej Szczepkowski	-	"
Mieczysław Voit	-	"
Dariusz Zawadzki	-	gitara i śpiew



PROGRAM

	Bogurodzica
St. Wyspiański	- Modlitwa Jana Kazimierza
I. Krasicki	- Święta miłości
Z. Dębicki	- Iskry z popiołów
M. Opałek	- Lwów
Z. Dębicki	- Iskry z popiołów cd.
M. Wolska	- Tamten świat
St. Czerny	- Hymn Obrońców Lwowa
A. Cehak Stodor	- Pierwsi Obrońcy
E. Słoiński	- Dzieci
A. Oppman	- O mamę otrzyj oczy
bp Wł. Bandurski	- To siejby krwi naszej owoce
H. Zbierzchowski	- Kolęda lwowska
K. Makuszyński	- Uśmiech Lwowa
W. Frantz	- Wóz Dawida
T. Hollender	- We Lwowie
St. Giza	- Nasza Alma Mater
St. Haduch	- W służbie eskulapa
H. Zbierzchowski	- Kocham cię Lwowie
St. Ulam	- Wspomnienia z kawiarni Szkockiej
K. Wierzyński	- Litania Ziemi Lwowskiej
W. Ładniewska	- Z ostatnich dwu lat Boya
F. Konarski	- Moje serce zostało we Lwowie
xxx	- Posyłam serce moje
J. Żerdzińska	- Księżycowa nostalgia
M. Hemar	- Strofy Lwowskie
M. Hemar	- Kolęda lwowska
A. Zagajewski	- Jechać do Lwowa!



Misjonarzy, posiada piękną tradycję i ponadto położony jest na Trakcie Królewskim. To stąd po nabożeństwie zabrano zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego do Krakowa, tu odprawiono mszę za pięciu poległych w czasie antycarskiej manifestacji w lutym 1861 r. W podziemiach kościoła złożono trumnę ze zwłokami płk. Bolesława Mościckiego, dowódcy 1. pułku Ułanów Krechowieckich, zamordowanego przez bolszewików w czasie przeprawy z ziemi białoruskiej do Polski. Stąd ruszył kondukt, pogrzebowy zwycięzców challenge'u, pilotów Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Wreszcie tu, w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, wmurowano tablice epitafijne obrońców Lwowa, generałów: Romana Abrahama i Wacława Stachiewicza.

Msze odprawiane są niezwykle uroczyste. Zazwyczaj w koncelebrze, odprawia je nasz Duszpasterz, ks. kanonik Janusz Poplawski, który także wygłasza wzruszająco piękne homilie. Kilkakrotnie występowali aktorzy: Andrzej Szczepkowski, nieżyjący już Mieczysław Voit, Katarzyna Łaniewska, Tadeusz Borowski, Grażyna Barszczewska z recytacjami poezji lwowskiej. Przy akompaniamencie organów, Krystyna Kwasowska, rodem ze Stanisławowa, śpiewała i także śpiewa obecnie „Hymn Obrońców Lwowa” i starą, dziewiętnastowieczną pieśń „Śliczna Gwiazdo Matko Lwowa”.

Lwowianin, historyk, doc. dr Artur Leinwand w r. 1979 zainicjował w Towarzystwie Miłośników Historii (Rynek Starego Miasta) cykl wykładów na tematy lwowskie. Cieszyły się dużym zainteresowaniem i wkrótce uzyskały nazwę sekcji lwowskiej TMH. W latach późniejszych współorganizował sesję naukową w 325. rocznicę utworzenia Uniwersytetu Lwowskiego (październik 1986 r.), a od stycznia 1987 – seminarium lwowskie, które znalazło siedzibę, dzięki uprzejmości ks. dr. Marka Kiliszka w Muzeum Archidiecejnym przy kościele św. Trójcy.

Konieczne trzeba wspomnieć, iż w salach muzealnych z okazji sesji Uniwersytetu, miała miejsce wystawa druków i pamiątek związanych z uczelnią lwowską oraz pierwszy pu-

bliczny koncert pt. „Moje serce zostało we Lwowie”. Wzięli w nim udział, honorowo, czołowi artyści sceny warszawskich. Został on powtórzony przy pełnych salach w warszawskich kościołach św. Stanisława Kostki i św. Andrzeja.

Celem seminarium prowadzonego przez doc. dr. Leinwandą było zainteresowanie dziejami i kulturą Lwowa oraz zainspirowanie do podejmowania badań przez współczesnych historyków. Do czerwca 1990 r. odbyły się 32 spotkania, w których uczestniczyło do 17 osób. Inauguracyjny referat o „Urbanistycznej fizjografii Lwowa” wygłosił 23 I doc. dr inż. Witold Szolginia. Tematy referatów były zróżnicowane. Wymieniam kilka: Obronę Lwowa w r. 1918 omówił Artur Leinwand, o aktorach lwowskich w pierwszej połowie XIX w. mówił Jacek Szczerbiński, o konserwacji zabytków we Lwowie – doc. dr Tadeusz Trajdos, obronę Lwowa w 1939 r. przedstawił dr Marek Ney-Krwawicz, lwowskie środowisko naukowe XX w. omówiła red. Magdalena Bajer, o ppłk. Aleksandrze Zagórskiej – niżej podpisana, działalność ks. abp. Józefa Teodorowicza przedstawił Piotr Szczudłowski.

Równocześnie w Staromiejskim Kole Terenowym PTTK na Rynku Starego Miasta, inż. Zbigniew Grol pod płaszczykiem turystyki prowadził gawędy pt. Spacerkim po Lwowie. W sumie tych spotkań odbyło się 24.

Wkrótce do spotkań w PTTK dołączyli uczestnicy seminarium lwowskiego. Artur Leinwand na prośbę Zbigniewa Groła wygłosił cykl wykładów o historii Lwowa.

Uczestnicy seminarium, sekcji lwowskiej TMH i PTTK zostali później członkami–założycielami Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Tymczasem trwał stan wojenny i były lata osiemdziesiąte. Były pały, gazy, polewanie wodą, wyroki niewspółmierne do przewinień. Ale że my, Polacy mamy dusze konspiratorów, w szybkim czasie rozwinął się drugi obieg wydawniczy o niespotykanym od II wojny światowej rozmachu. Wśród wielu publikacji, ukazywały się także i druki lwowskie. W 67. rocznicę

Obrony Lwowa, Filip Szczerzec (to oczywiście pseudonim), w drukarni „Wolnych Zakładów Wydawniczych im. płk. Czesława Mączyńskiego” wydał Jednodniówkę pt. „Semper Fidelis”. Zawierała m.in. kalendarz wydarzeń od 1 do 22 XI 1918, fragmenty książki Wacława Lipińskiego „Ruski miesiąc” oraz fragment przemówienia Marszałka Piłsudskiego w dniu dekoracji Lwowa Krzyżem Virtuti Militari.

W r. 1986 przypadała 80. rocznica powstania z inicjatywy Franciszka Jaworskiego i staraniem Towarzystwa Miłośników Przeszłości Lwowa, wydawnictwa Biblioteka Lwowska, która przetrwała do r. 1939. Z przyjaciółmi postanowiliśmy nawiązać do tej rocznicy i do tego wydawnictwa, i reaktywować Bibliotekę Lwowską. Z niemałym trudem udało się znaleźć wydawcę, bowiem solidarnościowe podziemie nie było zainteresowane tematyką lwowską. Naszą inicjatywę podjęła Oficyna „Pokolenie”, w której do r. 1989 ukazało się 8 tomów wznawianej Biblioteki Lwowskiej. Pierwszą pozycją była praca ostatniego Prezydenta Lwowa, **prof. dr. med. Stanisława Ostrowskiego** „W obronie polskości Ziemi Lwowskiej. Dnie pohabiania 1939–1941”, przedrukowana z nr. 4 londyńskich „Zeszytów Lwowskich”.

We wznawianej „Bibliotece Lwowskiej” do r. 1989 ukazały się następujące pozycje: „Semper fidelis. Wiersze o Lwowie” (dwa wydania), **Bolesława Tomaszewskiego** i **Jerzy Węgierski**: „Lwowska AK”, praca zbiorowa „Leopolis. Dzieje i kultura Lwowa”, **Stefan Mękarski**: „Lwów. Karta z dziejów Polski”, przedruk z wydania londyńskiego opatrzone przypisami i wstępem przez Artura Leinwanda, „Józef Piłsudski i Lwów” oraz „Przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa” (opracowane przez **Jerzego Wereszycę**), uzupełniony wykazem imiennym grobów i danymi biograficznymi pochowanych w obrębie pól 1–12.

Prócz Oficyny Pokolenie, leopolitana ukazały się w Wydawnictwie GRYF: **Andrzeja Chciuka** „Atlantyda, opowieść o Wielkim Księstwie Białym” i „Ziemia księżycowa”, Oficyna Wydawnicza „Rytm” wydała **Stanisława Pempla** „Pod znakiem Lwa i Syreny” i **Janusza Kurytyki** „Gen. Leopold Okulicki, Niedźwiadek”, a „Prawy Margines” – **Marka Celta** czyli **Tadeusza Chciuka** „Białych kurierów”. Wydawnictwo ABC przedrukowało uroczą książeczkę dla młodzieży **Heleny Zakrzewskiej** „Dzieci Lwowa”, która przed wojną miała kilka wydań, a została dedykowana prezydentowej Michalinie Mościckiej, która była czynną w Obronie Lwowa.

Nie wymieniam skromnych druków, które stanowiły kompilację, nie zawsze szczęśliwą, z przedwojennych książek lwowskich.

Prócz wydawnictw książkowych ukazały się w drugim obiegu serie znaczków o tematyce kresowej, a wśród nich seria z kościołami Lwowa i bloczek z Cmentarzem Orłat. Nie jestem pewna, czy zostały wydane w Warszawie, lecz u nas były kolportowane z dużym powodzeniem.

Wybito, także nieoficjalnie, trzy medale: w 67. rocznicę Obrony Lwowa (na awersie herb Lwowa, na rewersie daty 1918–1985 i nazwy ważniejszych odcinków Obrony: Szkoła Sienkiewicza, Góra Stracenia, Placówka Bema, Dworzec Główny, Szkoła Konarskiego, Dom Techników, Szkoła Marii Magdaleny), następnie dwa medale poświęcono 70. rocznicy walk listopadowych (na awersie herb, na rewersie Kolumnada Pomnika Chwały) i 50. rocznicy III Obrony przeciwko dwóm najeźdźcom. Na awersie jak i w poprzednich – herb Lwowa, na rewersie – wieża Ratusza i werset z wiersza **Kazimierza Wierzyńskiego**: „I o pomoc bije dzwon od Lwowa”.

Staraniem Polskiego Towarzystwa Historycznego, w stulecie jego powstania we Lwowie, wybito, lecz już oficjalnie w Mennicy Państwowej, medale w brązie i srebrze z podobizną jego założyciela, **Xawerego Liskego**.

Kończąc wspomnieć też należy, iż w latach 1975–1990 wmurowano w kościołach warszawskich staraniem towarzyszy broni i rodzin wiele tablic epitafijnych poświęconych żołnierzom i dowódcom Wojska Polskiego oraz ofiarom terroru Wschodu.

Uroczyste odsłonięto z udziałem kombatanckich pocztów sztandarowych w kościele oo. Dominikanów pod wezwaniem św. Jacka tablice ku czci: gen. **Michała Karaszewicza-Tokarskiego**, gen. **Władysława Andersa**, gen. **Tadeusza Bora-Komorowskiego** i gen. **Leopolda Okulickiego**. W archikatedrze obok tablicy Orłat umieszczono tablicę poległym w latach 1918–1939 kadetom Korpusu nr 1 **Józefa Piłsudskiego**. Swoją tablicę pamiątkową w kościele św. Antoniego (ul. Senatorska) mają żołnierze 19. pp. Odsieczy Lwowa i 307. Dyw. Lwowskich Puchaczy. Ku czci pedagogów, wychowanków oraz mieszkańców Krzemienia zmarłych w więzieniach i poległych w latach 1939–1945 umieszczono tablicę w kościele sióstr Wizelek na Krakowskim Przedmieściu. Pamięci poległych ku chwale Ojczyzny żołnierzom 14. pułku Ułanów Jazłowieckich i ich dowódcom – **gen. Konstantemu Plisowskiemu** oraz **płk. Edwardowi Godlewskiemu** wmurowano tablice w kościele św. Marcina (ul. Piwna), a w żoliborskiej świątyni św. **Stanisława Kostki** uczczono tablicą pamięć ostatniego Prezydenta Lwowa, legionisty, orłęcia, Prezydenta RP na emigracji, **prof. Stanisława Ostrowskiego**.

Staraniem i z inicjatywy ks. proboszcza kpt. **Stefana Niedzielaka** i **Wojciecha Ziemińskiego**, na ścianie kościoła św. **Karola Boromeusza** na Powązkach umieszczono Krzyż Narodowej Pamięci ku czci zamordowanych po 17 września 1939 r. rzesz rodaków, tysięcy oficerów i żołnierzy na Wschodzie. Krzyż poświęcił ks. Prymas Polski 1 XI 1984 r. W ściany kościoła od strony cmentarza wmurowano około 400 tablic z nazwiskami tych, co nie wrócili z nieludzkiej ziemi lub polegli w walkach z dwoma wrogami.

Swoją patriotyczną działalność ks. **Niedziela** przypłacił życiem. Nieugiętego księdza zamordowali w styczniu 1989 r. „nieznani sprawcy”.

Mineło kilka miesięcy i jednej z czerwcowych niedziel wołał narodu historia zmieniła swój bieg. Drugi obieg wyszedł z ukrycia i stał się przeszłością. Miejmy nadzieję, że bezpowrotnie.

Wydane na 67-ą rocznicę Obrony Lwowa



Jest miasto w polskiej ziemi... W tego miasta bramie
Lwów stoi, więc go nigdy żadna moc nie złamie!

Z tego samego ducha, z tej samej wielkiej i okazyjnej miłości Ojczyzny, co bój Legionów Komendanta, poczęła się później w czasie listopadowej walki o Lwów. Przygotowywali ją i prowadzili ludzie wyznaczeni na odcinek lwowski przez ówczesnego komendanta głównego POW., płk. **Edwarda Rydza-Smigłego**, oraz jego szefa sztabu kpt. **Juliana Stachewicza**. Przygotowywali ją i prowadzili obywatele i mieszkańcy Lwowa pod



Z dziejów Lwowskiej Katedry

1 kwietnia to pamiętna data dla wszystkich generacji Polaków, lwowiaków, polskiego społeczeństwa. To w tym dniu, 1 kwietnia 1656 r. król polski Jan Kazimierz właśnie we Lwowie, w Katedrze składał Przysięgę – Śluby swej królewskiej opieki nad tym polskim miastem i nad tą Katedrą, pod którą kamień węgielny kładł Jego wielki poprzednik, król polski Kazimierz Wielki w roku 1360. To już też jest 636 lat temu! Jan Kazimierz to właśnie ten król polski, który przywilejem ustanowionym w dniu 20 stycznia 1661 roku powołał do życia Uniwersytet Lwowski, tzw. Akademię Kolegium OO Jezuitów, wbrew protestom... uniwersytetu krakowskiego. Ten lwowski uniwersytet był trzecim uniwersytetem w Polsce, po krakowskim i wileńskim.

Upamiętnieniem tego wielkiego wydarzenia jest olbrzymi obraz Jana Matejki, pn. „Śluby Jana Kazimierza w Lwowskiej Katedrze”, znajdujący się dziś we wrocławskim Muzeum Narodowym, przy pl. Powstańców Warszawy, na 2. piętrze.

Marek Rogalski

WIECZÓR NA ŁYCZAKOWSKIEJ

Janusz Ragankiewicz

Słońce zachodziło powoli, jakby chciało jeszcze napatrzeć się na to jedyne w świecie Miasto, a może swymi promieniami pieściło wieże lwowskich kościołów i dachy kamienic, obiecując, że jutro znowu je ogrzeje swym ciepłem.

Nadchodzi zmrok, ten pierwszy zwiastun wieczoru. Po ulicy przemyka niebieski płomyk, to lwowski latarnik rozpoczyna swój codzienny spacer, a ślad jego drogi rozjaśnia ciepły blask latarni gazowych, oświetlając tą najbardziej lwowską z lwowskich ulic.

W pewnym momencie, jakby na komendę słychać łoskot opuszczanych rolet sklepowych, to minęła godzina 6. wieczorem. Jakby można było zajrzeć do wnętrza sklepów, to zauważylibyśmy, że tam praca nadal trwa, to kupcy nader skrzętnie liczą dzienny utarg, uzupełniają półki towarami. W sklepie piekarniczym Jaworka sprzedawczyni sprząta, vis a' vis stara Lajbachowa w swoim sklepie liczy, zapisuje dług, trzęsie siwą głową nad tym swoim „geszeftem”. Jeszcze świeci się światło w aptece Błądzińskiego, widać ma nocny dyżur. Cały plac targowy, zwany placem Antoniego, dokładnie już posprzątnany, jatki na głucho pozamykane.

Z kościoła św. Antoniego wychodzi grupka starszych kobiet, które powoli rozchodzą się każda w swoją stronę, to uczestniczki

Żywego Różańca, które wspólnie się modliły. Z rogu ulicy Głowińskiego zniknęły już taksówki, widać, że wobec braku klientów o tej porze, kierowcy odjechali. Ale jakby na przekór taksówkom, stoi na ich postoju samotna dorożka. Koń z łbem w worku z sieczką, a może z owsem, nakryty derką, rozmyśla zapewne o minionych czasach, kiedy to on i jemu podobne szkapę, stanowiły jedyne „aligancki” transport kołowy.

Jest oświetlony jeszcze Szpitalik Dziecięcy św. Teresy, ale po małym ruchu na korytarzach widać, że i tam noc nadchodzi. Przyjechała na przystanek „jedyńka”, kilka osób wysiadło i zaraz ich sylwetki jakby roztopiły się w mroku. Wszystko powolutku cichnie, lwowskie wróble „192” poszli w kimo”, jwszcze tylko ktoś gdzieś trzepie dywan, no, już skończył.

W wieczornej ciszy słychać tylko skrzypienie „niedźwiadków” na kominach, którymi porusza się budzący się wieczorny wiatr. Powoli gasną światła w „pomieszkaniach”, z dala dochodzi bicie zegara na wieży bernardyńskiej, potem odpowiada zegar ratuszowy i to są jedyne odgłosy odliczające kwadranse i godziny.

Łyczakowska, a z nią całutkie Miasto śpi! I jakże mi są bliskie słowa wieszcza Adama: „...widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie!”.

Zaginiony sztandar

Z.O. Lubicz



Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 posiadał sztandar, który niestety nie dochował się do naszych czasów. Na podstawie śladowych danych, relację i fotografii zdobytych przez ludzi dobrej woli p. Mieczysław Filipczak ps. Żbik z Sopotu zdołał odtworzyć jego wygląd.

Opis sztandaru

Sztandar o wymiarach – prawdopodobnie – 1 m x 1 m, z dwoma szarfami białoczerwonymi i napisem „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród” i wąską wstążką krzyża Virtuti Militari (Obrońców Lwowa odznaczono zbiorowo ww. krzyżem). Na drzewcu na wysokości sztandarowozdobne gwoździe sztandarowe, drzewiec zakończony przepisowym wojskowym grotem sztandarowym (srebrny orzeł w złotej koronie zamkniętej – mitrze, siedzący na czworokątnej puszcze.

Za sztandarem Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918 r. postępują generałowie: Bernard Mond, dr Roman Abraham i Mieczysław Boruta-Spiechowicz (zdjęcie z listopada 1938 r.).

PRAWA STRONA



Platy sztandaru

Strona prawa w kolorze czerwonym, na obrzeżach płatu ozdobiona z czterech stron białymi trójkątami formowanymi w białoczerwone zęby, wykończona na zewnątrz z trzech stron złotymi frędzlami.

W centrum sztandaru (środku płatu) orzeł biały (srebrny?) z podniesionymi ku górze skrzydłami, korona (mitra) i szpony złote. W dolnej części sztandaru, pod orłem w układzie Półkola sięgające połowy skrzydeł orla dwie gałązki (prawdopodobnie w kolorach zielono-brązowych): z lewej laurowa, z prawej dębowa, zwieńczone u dołu białoczerwoną kokardą.

Strona lewa w kolorze białym, ozdobiona na obrzeżach jak strona prawa, w biało-czerwone zęby i frędzle. W centrum płatu herb Lwowa, stylizowany na herbie wzoru wcześniejszego (na takim, na którym 22 XI 1920 r. marszałek Józef Piłsudski zawiesił krzyż *Virtuti Militari*). Herb uwieniczony od dołu dwoma gałązkami: z lewej laurową, z prawej dębową, z zawieszonym u ich dołu krzyżem *Virtuti Militari*. Poniżej w półkołu napis „Lwów swoim obrońcom”, pod nim napis „Z listopada 1918 r.”. W górnej części sztandaru, nad herbem, ponad dwoma skrzyżowanymi stylizowanymi gałązkami ostu wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej, otoczony od góry promieniami tworzącymi luk.

Tak więc istnieje realna możliwość sporządzenia repliki tej drogiej i ważnej dla każdego resowiaaka, przede wszystkim zaś dla lwowiaka pamiątki. Uważamy, że należy zrobić zbórkę pieniędzy (potrzeba ok. 3000 zł), aby zostawić trwały ślad Tych, którzy walczyli o polski Lwów. Wpłaty na ten cel proszę nadsyłać na konto Zarządu Głównego TMLiKPW z adnotacją: „SZTANDAR”.



REPLIKĘ WYKONAŁ M. FILIPCZAK 1995 rok.

Dr Iwo Werschler, emerytowany nauczyciel historii, urodzony w Podhajcach, wychowany w kulcie Jana III Sobieskiego z okazji 300 rocznicy śmierci tego wielkiego Wodza i Króla nadesłał artykuł o Jego pierwszym wielkim zwycięstwie przed triumfem wiedeńskim zaznaczając, że Jan III to Bohater Kresów Wschodnich.

Obrona Podhajec w 1667 r.

Iwo Werschler

W dziejach Polski wiek XVII był stuleciem wojen. Granice Rzeczypospolitej przekraczały wojska szwedzkie, rosyjskie, tatarskie, tureckie, moldawskie i siedmiogrodzkie. W 1648 roku na Ukrainie wybuchło wielkie powstanie kozackie. Bohdan Chmielnicki korzystał z pomocy Tatarów, a później – Rosjan. Jeden z jego następców poddał nawet Ukrainę pod protektorat turecki. Następstwem długotrwałych walk były ogromne straty ludnościowe i materialne. Szczególnie w tych zmaganiach ucierpiały południowo-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej.

Na początku 1667 r. Polska podpisała w Andruszowie na Białorusi rozejm z Rosją. Układ ten oznaczał podział Ukrainy między dotychczasowych antagonistów. Oczywiście nie chcieli pogodzić się z tym Kozacy. Polsko-rosyjskim zbliżeniem poczuł się zagrożeni także Turcy i Tatarzy. Negatywna ocena skutków rozejmu andruszowskiego stała się więc podstawą układu jaki zawarł z Turcją hetman kozacki Piotr Doroszenko.

Latem i jesienią 1667 r. na Ukrainie znów pojawili się Tatarzy. Rzeczypospolita, którą niedawno wstrząsnęła wojna domowa wywołana rokoszem Lubomirskiego, przeżywała głęboki kryzys. Wojska było mało, a w dodatku brakowało pieni-

dzy na jego opłacenie. W tej sytuacji cały ciężar obrony województwa Ruskiego, które było głównym celem ataku wroga spadł na barki hetmana polnego koronnego, Jana Sobieskiego. Jemu też pozostawił król troskę o zaopatrzenie i wynagrodzenie żołnierzy. „Ostatnią tedy chyba na pożywienie tych ludzi przyjdzie zastawić koszulę, bo wszyscy się rozjechali, król daleko, mnie tylko jednemu głowę gryźć będę” – skarżył się w liście pisanym do żony przyszły tryumfator spod Wiednia. Sobieski nie założył jednak rąk i nie stracił głowy. Gdy we wrześniu pewnym już było, iż Tatarzy „ze wszystką potęgą, armatą i taborem prosto na wojsko Jego Królewskiej Mości i całej Rzeczypospolitej Czarnym ruszyli się szlakiem”, hetman podzielił szczupłe swe siły na kilka jeszcze mniejszych oddziałów wyznaczając każdemu osobny teren do patrolowania, sam zaś podążył do Kamieńca Podolskiego, aby stamtąd śledzić ruchy nieprzyjacielskie.

Rozproszenie nielicznego wojska wydawało się wielu doświadczonym dowódcom błędem. Sobieski jednak chciał uniknąć sytuacji, w której przeważający liczebnie przeciwnik zamknąłby jego siły w jakiejś fortecy, a następnie bezkarnie pła-

drowałby kraj. Wybór taktyki okazał się trafny. Poszczególne czambuły tatarskie, które rozbiegły się w poszukiwaniu łupu i jasyru, wszędzie napotykały silny opór i były gromione. Kiedy jednak 25 września pod Zbaraż nadciągnęły główne siły pod

ce, pięć kościołów, obronne mury, stary zamek z potężnymi murami, wieżami i wałami oraz liczną ludność". Mury obronne otaczające miasto ciągnęły się od rzeki Koropiec po stronie północnej wzdłuż potoku zwanego Bródką lub Mużylówką, następnie skręcały na południe dochodząc do

tzw. okopiska, czyli cmentarza żydowskiego, skąd zmieniały kierunek na wschodni i znów biegły do Koropca. Poeta i dziejopis współczesny Sobieskiemu, Wespazjan Kochowski zapisał, iż w Podhajcach były gotowe wały i fosy, które gotujące się do obrony wojsko jeszcze uzupełniło i udoskonalilo.

Obronność Podhajec opierała się jednak głównie na warunkach naturalnych. Od zachodu i południa miasto otaczały nieprzebyte lasy. Od wschodu zapórę stanowił Koropiec płynący w bagnistym jarze i stawy rybne. Dostęp do miasta możliwy był więc tylko od północy. Rozciągająca się tam wyżyna przecięta jest dwoma potokami uchodzącymi do stawu Podhajeckiego. Zachodni z tych potoków, wspomniana Bródka, płynie wzdłuż traktu prowadzącego z Brzeżan. Tak więc pole przyszłej bitwy wybrane przez polskiego dowódcę rozpadało się na dwa wycinki, każdy o szerokości niespełna 1000 m. Na krótko przed nadejściem nieprzyjaciela Sobieski odesłał większą część swej jazdy w

kierunku Lwowa, aby „nieprzyjacielskie zagony, skoro je rozpuszczą wszędzie gromili". Sam zostawił sobie około 2000 piechoty i 1000 jazdy: husarzy, dragonów i kozaków. Uzbroid też parę tysięcy chłopów szukających wraz z rodzinami schronienia w mieście. Warto zwrócić uwagę na ten fakt, ponieważ wielu z tych włościan było Ukraińcami, a przecież z Tatarami nadciągali Kozacy Doroszenki. Jednak najeźdźcy ci tak dali się we znaki mieszkańcom tych terenów, iż nie mieli właściwie innego wyboru i zaciekle stawili opór ordzie i jej kozackim sprzymierzeńcom.

Siły tatarsko-kozackie, które dotarły do Podhajec 6 października, liczyły w sumie ok. 30 000 wojowników. Przeciw nim Sobieski wyprowadził swe skromne siły na wyżynę, gdzie w zachodnim wycinku między dwoma potokami żołnierze jego usypywali dwa szanice. Umieszczono na nich artylerię i część piechoty pod dowództwem Stanisława Jabłonowskiego. Resztę piechoty i całą jazdę trzymał hetman w odwodzie. Nieprzyjaciel podzielił swą armię na dwie grupy. Jedną tworzyła jazda tatarska nadciągająca traktem brzeżańskim pod wodzą Krym Gereja. Droga składała się z Tatarów i Kozaków, a kierował nią Piotr Doroszenko. Pierwsza grupa pojawiła się na polu walki wcześniej i miała za zadanie swoim atakiem odwrócić uwagę Polaków od wschodniego odcinka, gdzie wróg planował główne uderzenie.

Natarcie rozpoczął zatem Krym Gerej. Gdy jego wojsko



dowództwem zastępcy chana – Krym Gereja, Tatarzy poczuli się pewniej i ze szczególną mściwością zaczęli niszczyć dobra Sobieskich. Zdobywszy Zborów wymordowali jego mieszkańców, a następnie spalili Pomorzany. Zrezygnowali jednak ze szturmu na zamek, zadawając się okupem. Kiedy Sobieski zorientował się, że wróg kieruje się ku Lwowu, opuścił dotychczasowe stanowisko w Kamieńcu i unikając kontaktu z orządotarł do Podhajec, gdzie zatrzymał się 4 października 1667 roku. Tu bowiem postanowił zwabić główne siły Krym Gereja i wspomagającego go Doroszenki, aby związać je walką. Miejsce do realizacji planów polskiego hetmana wybrane było znakomicie.

Podhajce w tym czasie prezentowały się jako jedno z okazalszych miast ziemi halickiej. Fryzyjski podróżnik, Ulryk Werdum, który parę lat później przejeżdżał tędy, opisał Podhajce jako „śliczne miasto, duże i dość dobrze zbudowane z kilku ruskimi i jednym papieskim kościołem”. W mieście znajdowały się dwa ratusze: jeden stary, duży lecz drewniany i drugi „pięknej kamiennej struktury”, dopiero w budowie. Obok miasta stał zamek, który otaczał „kamienny mur z wieżami dość znacznej objętości”. Także inny cudzoziemiec, Francuz F. P. Daleyrac, dworzanin wówczas już króla Jana III, pozostawił opis Podhajec sporządzony prawdopodobnie w 1687 roku. W opisie tym czytamy, iż „Podhajce są jednym z większych i okazalszych miast ruskich, mają murowane domy, brukowane uli-



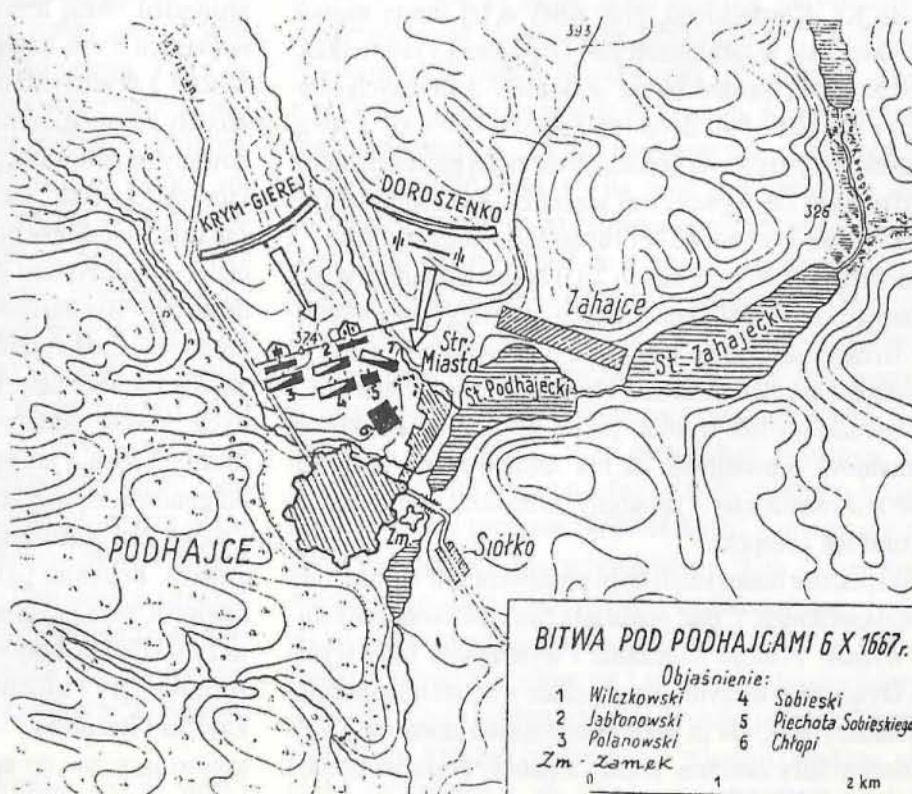
Pomnik Jana III Sobieskiego we Lwowie.

zaczęło już przedzierać się przez polską zaporę ogniową, rzucił na nie Sobieski 13 chorągwi jazdy pod wodzą Aleksandra Polanowskiego. Przewaga liczebna Tatarów była ogromna, ale ze względu na ciasnotę miejsca nie mogli swych sił rozwinąć. Długo więc zmagali się z polską jazdą, gdy tymczasem armaty z szaniców raziły ich tylne szeregi. W czasie tych zmagani ukazała się grupa Doroszenki. Przeciw niej skierował wódz polski resztę swej jazdy z porucznikiem Władysławem Wilczkowskim na czele. Jazda ta miała bronić dostępu do przedmieścia zwanego Starym Miastem. Równocześnie część piechoty przystąpiła śpiesznie do sypania dodatkowego okopu mającego chronić siły polskie od północnego wschodu.

Walka weszła teraz w decydujące stadium. Korzystając z osłabienia naciśku Tatarów na swe lewe skrzydło, skierował Sobieski część jazdy na nacierających Kozaków. Chorągwie te uderzyły na grupę usiłującą sforsować Bródkę, ale po jej rozbiciu nie zdołały już cofnąć się do swoich, gdyż zo-

stały odcięte przez odwody tatarskie. W tej sytuacji jazda polska przebiła się do grupy Wilczkowskiego zepchniętej w międzyczasie do wsi Zahajce.

Stopniowo szala zwycięstwa przechylać się zaczęła jednak na polską stronę. Korzystając z ustania działań na lewym skrzydle, gdzie grupa Krym Gereja poniosła dotkliwe straty, Jan Sobieski rzucił na Kozaków resztę swej jazdy, a równocześnie na stłoczonego między wschodnim strumieniem a stawami nieprzyjaciela natarli chłopci i służba obozowa, wsparci ogniem piechoty i artylerii z nowo zbudowanego okopu. Widząc co się dzieje, także Wilczkowski przypuścił ze swą jazdą kolejny atak od strony Zajajec. Napadnięci z trzech stron, niemal otoczeni, nie wytrzymali kozacy i uciekli z pola bitwy. Na tym zakończył się bój stoczony 6 października. W dniach następnych miały miejsce tylko utarczki harcowników. Nieprzyjacieli unieruchomiwszy główne siły polskie w Podhajcach rozpuścił zagony po Podolu i Wołyniu. I tu właśnie ujawniła się genialność planu Jana Sobieskiego. Czambuły tatarskie zostały pobite pod Jezupolem, Rakowcem, Brzeżanami, Narajowem i Złoczowem. A tymczasem na obóz Krym Gereja i Doroszenki każdej nocy napadali chłopci i mieszczanie podhajeccy. Kradli oni konie Tatarom, urządzali też różnego rodzaju pułapki w rodzaju „wilczych dołów”, do których wpadło wielu nieprzyjaciół, m.in. dwóch murzów tatarskich. Przebiegli „posolitary” udawali, że rzucają „bomby albo granaty” oraz „zwiększali <170. liczbę własnych armat używając do tego wyrwanych z chat...dymników. Dodatkowo nękała oblegających jazda polska skupiona w rejonie Brzeżan i Pomorzan. W tej sytuacji do uszu Krym Gereja doszła fałszywa informacja o nadciąganiu odsieczy prowadzonej jakoby przez Dymitra Wiśniowieckiego oraz prawdziwa tym razem, iście hiobowa wieść, o spustosze-



„Encyklopedia wojskowa” pod red. O. Laskowskiego, t. VI s. 478

niu Krymu przez niechętnych Doroszeńce i jego polityce, Zaporozców pod wodzą atamana Iwana Sirki.

Tego było wodzowi tatarskiemu za wiele. Wkrótce też dali Tatarzy Polakom znać, że są skłonni do rokowań. Uwieńczyły je dwie ugody podpisane w podhajeckim kościele: z Tatarami 16., a z Kozakami 19. października. Wydarzenie to upamiętniała wmurowana w ścianę świątyni tablica, zniszczona dopiero przez sowietów po II wojnie światowej. Inną pamiątką październikowych bojów 1667 r. jest stojąca na miejscu walk kamienna figura.

O zwycięstwie podhajeckim donosił Jan Sobieski swojej Marysienke w liście datowanym 21 października: „(...)Wszystko, za łaską bożą, dobrze się stało. Nieprzyjaciół nabitą siłą; nabrano tak wiele więźniów, jako nigdy więcej, jako Polska Polską. Na ostatek uczynił się taki pokój, jaki nie mógł być na świecie lepszy na stronę Króla JMci i Rzeczypospolitej (...) Hetman Zaporowski, w polu zsiadłszy z konia, przeproszał mnie, wyrzekł się wszystkich, i tureckich, protekcji i przysiągł ze wszystkim wojskiem być wiernym Króla JMci poddanym”. I wprawdzie Doroszenko obietnicy nie dotrzymał, to jednak fakt ten nie umniejsza sukcesu polskiego dowódcy. Zwycięstwo, jakie Jan Sobieski odniósł pod Podhajcami, odbiło się głośnym echem tak w kraju, jak i za granicą. W ciągu krótkie-

go czasu Sobieski stał się bohaterem narodowym. I chociaż później odniósł wiele wspaniałych wiktorii, zachował sentyment do Podhajec. Wymownym tego dowodem było przybycie na miejsce bitwy w 1687 r. Jadąc ze swym dworem, już jako król, do Jazłowca, zatrzymał się Jan III w Podhajcach, aby raz jeszcze zobaczyć miejsce, „na którym jako hetman koronny założył sławy swej początki”.

Załączniki: 2 mapki z Encyklopedii wojskowej pod red. Ottona Laskowskiego t. VI, Warszawa 1937.

Ważniejsze pozycje książkowe i artykuły wykorzystane:

1. Wespazjan Kochowski, Historia panowania Jana Kazimierza t. III, Poznań 18959.
2. Wiesław Majewski, Podhajce – letnia i jesienna kampania 1667 r. [w:] Studia i Materiały do Historii Wojskowości, t. VI 1960 nr 1.
3. Mikołaj Niedźwiecki, Powiat podhajecki, Stanisławów 1896.
4. Janusz Pajewski, Buńczuk i koncerz. Z dziejów wojen polsko-tureckich, Warszawa 1960.
5. Jan Sobieski, Listy do Marysienki, Warszawa 1962.
6. Zbigniew Wójcik, Jan Sobieski 1629-1696, Warszawa 1994.

Wspomnienia z lwowskich szkół

Nauczyciele

Remigiusz Węgrzynowicz

Szkola to osobowość nauczyciela – i tak było istotnie. Szkoła Ks. Kordeckiego, przy ulicy o tej samej nazwie znajdowała się w ramionach ulic Grodeckiej i Janowskiej. Młodzież była bardzo różna: z domów zamożnych, średnich i ubogich. Pan dyrektor Felicjan Lewicki, z siwą, starannie przystryżoną bródką, doskonalej prezencji, gdzie tylko pojawił się, wywoływał szacunek. Był osobowością, którą trudno zapomnieć. Poruszał się majestatycznie i z godnością. Tak było w latach 20. i takim dokładnie widywałem go we Wrocławiu w latach 50. Najgłośniejsza nawet wrzawa na pauzie uciszała się natychmiast, kiedy w drzwiach kancelarii ukazała się postać pana dyrektora z dzwoneczkiem lub trąbką, jakiej używali konduktorzy tramwajowi – oznajmiał, że ma zamiar przemówić. Zawsze zrównoważony i spokojny, wzbudzał zaufanie, ale również lęk i respekt.

Większość nauczycieli była absolwentami seminarium nauczycielskiego. Część posiadała również ukończone studia wyższe. Poziom nauczania i wymagania były wysokie. Dyscyplinę utrzymywano przede wszystkim autorytetem nauczyciela, ale za małe przewinienia stosowano bezwzględnie kary cielesne. Każdy z panów posiadał pasek i

każdy władał nim doskonale, lecz nie przypominam sobie, aby nadużywano tej formy dyscypliny.

Wszyscy nauczyciele pracowali z wielkim zaangażowaniem. Starali się nauczyć wykazując umiejętność i cierpliwość, ale każdy z nich przekazywał inne cechy osobowości. Mgr Wacław Birn, opiekun naszej klasy, pięknie prowadził lekcje historii, prawnik z zawodu, szczególnie w klasach 5 i 6 dawał popis krasomówstwa. Słuchaliśmy historii z otwartymi ustami. Pan Bazyli Butryńczuk, doskonały pedagog, szczególnie klas początkowych. Niezmordowany organizator „przedstawień”, jak mówiono, wśród których „Jaselka” cieszyły się ogromnym powodzeniem. Jak w kalejdoskopie przesuwają się postacie panów: Chrusciela – nauczyciela głównie matematyki, przed którym drżeliśmy. Był bardzo wymagający, ale sprawiedliwy. Pan Sankiewicz, od rysunków, późniejszy dyrektor tej szkoły, zawsze uśmiechnięty, jowialny. Pan Ziemiński, od robót ręcznych, zawsze zaafierowany, wykonujący piękne ozdoby z drutu, drzewa a także introligatorskie. Pan Nowakowski, od gimnastyki, oszczędny w słowach, używający gwizdka i paska na „zasłużoną” dłoń. Jednorazówka wystarczała zawsze. Przemila pani Webersweldówna, później Chruscielowa, pani Szygienko – szczególnie w klasach niższych uczyły kilku przedmiotów. Doskonale prowadziły zajęcia ruchowe, gry i zabawy połączone ze śpiewem. Panie Kukawska i Rzepecka – to polonistki bardzo wytrwale przygotowujące nas do egzaminu wstępnego do gimnazjum.

Ciekawą postacią był wysoki, stawiający długie kroki, za którym dreptał szybko, zadzierając głowy do góry kiedy chcieliśmy z nim rozmawiać, pan Moss – organizator Czarnej Trzynastki, drużyny harcerskiej.

Niezapomniani, utalentowani, skromni pan Giżewski uczył śpiewu i przygotowywał chór do imprez, grał na organach w czasie szkolnej Mszy św., komponował okolicznościowe piosenki. Pozwalaliśmy sobie, ponieważ był bardzo łagodny „dyscypliny” nie używał.

Rodzice bardzo czynnie uczestniczyli w życiu szkoły. Każdy wedle możliwości. Jedni wspierali finansowo, inni wykonywali prace rzemieślnicze i plastyczne, pomagali w przygotowywaniu przedstawień, malowali dekoracje, afisze okolicznościowe itd. Rodzice we współpracy z nauczycielami tworzyli prawdziwy zespół wychowawczy. Często chodziliśmy do kina do szkoły Ks. Konarskiego przy ul. Leona Sapiehy. Było to oczywiście kino nieme. Wypełniając ciasno salę gimnastyczną, z wypiekami na twarzach przeżywaliśmy filmy przygodowe. Należałem do rocznika, który pierwszy rozpoczynał gimnazjum po 6 klasie szkoły powszechnej.

XII Gimnazjum im. St. Szczepanowskiego, to była dawna Szkoła Realna (za czasów C.K.), do której „za Austrii” uczęszczał również mój ojciec. Szkoła mieściła się w 2 starych kamienicach, przy ulicy Szumlańskich, pod numerem 7 i Szeptyckich 16. Dyrektorem szkoły był profesor Hollender, matematyk. Był osobowością wzbudzającą respekt. W jego obecności tylko wywołany mógł odpowiadać. Wydawać by się mogło, na dzisiejszą miarę, że była to szkoła uciążliwa. Nie odczuwaliśmy tego. W sposób skuteczny kształtowała charaktery. Oceniliśmy to po wielu latach. Dyrektor był świetnym pedagogiem. Uczył matematyki tak wspaniale, że nie było ucznia, który by nie oczekiwał jego lekcji. Oprócz osobowości nauczycieli, charakter szkole nadawała młodzież dzielnicy, w której znajdowała się szkoła. Na lodowisku chodziło się do „Sokoła”, wieczorem, ale przed południem, jak był czas wolny biegło się na łyżwach założonych już w domu. Ulice były w zimie pokryte ubitym śniegiem, „przejezdne” dla łyżwiarzy i narciarzy. Dla tych drugich były Wzgórza Janowskie oraz góra kortumówka. Przy ówczesnej technice narciarskiej trudna była do zjazdu – znany nam był tylko telemark z wykretem. Cała trasa do Brzuchowic była bardzo urozmaicona. Mnóstwo zjazdów pozwalało nam spędzać długie, pogodne dni na świeżym powietrzu. Czasami chodziło się z rodzicami na Błonia Janowskie, tzw. „Piaski”, w kierunku Lewandówki. Tam wielką atrakcją było lotnisko. W późniejszym okresie harcerstwo kształtowało nasze charaktery i kiedy przyszedł czas sprawdzianu (rok 1939), wielu z nas zdało go z pięknym wynikiem, ale to już inna historia.

Gospodarzem naszej klasy, opiekunem, był dr Stefan

Kawyn, późniejszy profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Pan o doskonałej prezencji. Zachowaniem swoim wymuszał dyscyplinę. Nie słyszałem, by mówił podniesionym głosem. Dotyczy to również innych profesorów.

Przed lekcją prof. Kawyna dyżurni zamiatali podłogę, aby nie było ani jednego papierka. Profesor otwierał drzwi i czekał. W zupełnej ciszy wchodził do klasy. Staliśmy wszyscy w postawie zasadniczej. Profesor chodził między ławkami i lustrował. Ponieważ nosił okulary, czasami wskazywał palcem na błyszczący przedmiot, myśląc, że to śmiecie na podłodze, a była to główka gwoźdźca wystająca z podłogi. Kiedy uczeń ośmielił się wyjaśnić, że to nie paproch, mówił: „milcz, durniu”, ale nie było to powiedziane nieprzyjaźnie czy groźnie. Jako wychowawca, profesor Kawyn był bardzo troskliwy i serdeczny. Walczył o nas wszędzie, a szczególnie o zwolnienie z opłat, z tzw. czesnego, dla mniej zamożnych. Odpowiednie, czyli dostateczne „zachowanie” na świadectwie kosztowało 110 zł na półrocze. Była to kwota niemała, zważywszy, że chleb kosztował 30 gr, a 1 kg szynki 2,50 zł. Wspaniale prowadził lekcje. Uczył nas form dyskusji i samodzielnego myślenia. W dyskusji zwracaliśmy się do siebie per kolego, co wydawało się nam początkowo śmieszne, ale uczyło szacunku dla dyskutanta. Ciekawą osobowością był germanista – profesor Martyniuk. Uczył z wielkim zaangażowaniem. Dobroduszny, ale bezwzględny jeżeli zauważył np. nieuczciwość. Trudno było w jego obecności korzystać ze „ściąg” – był mistrzem w pilnowaniu. Wszystko wykrywał. W klasie sąsiedniej byli bliźniacy. Zawsze ich pytał trzymając za rękę każdego: – „mnie nie oszukują” – mówił – „wiem, że jak się tylko odwrócę, natychmiast się zamienią, wiem, że dzielą się przedmiotami”. Był bardzo lojalnym obywatelem narodowości ukraińskiej i zawsze powtarzał: „pamiętaj przede wszystkim, że jesteś człowiekiem, a później jakiej jesteś narodowości”. Jeden raz zirytował się bardzo. Zostawił na stole, przez pomyłkę zeszyt z ocenami, a było to po głównej konferencji. Ocenę były tajemnicą. Kiedy wrócił do klasy, zastał gromadkę otaczającą jednego ucznia (Zawadę, późniejszego ministra), który wszystkim odczytywał oceny. Profesor złapał zeszyt i nie panując nad sobą zaczął okładać nim delikwenta po głowie. Każdy przyjął w milczeniu reakcję profesora. Również delikwent. W milczeniu przyjęliśmy egzekucję. Profesor nie uczynił z tego użytku. Bardzo dobrym pedagogiem była pani profesor Stefania Stipal – matematyczka. Była wymagająca, ale sprawiedliwa. Była komendantką żeńskiej chorągwi ZHP, bardzo zaangażowana społecznie, w czasie okupacji niemieckiej pełniła funkcję Komendantki Szarych Szeregów we Lwowie. Kadra profesorska XII Gimnazjum reprezentowała wysoki poziom. Każdy z profesorów stanowił osobowość, z zaletami i wadami, również z dziwactwami, ale z walorami etycznymi i dobrym

przygotowaniem do zawodu.

Fizyk, profesor Monasterski – Ukrainiec, był bardzo elegancki, o nienagannyh manierach. Dobry i wymagający dydaktyk. Profesor Słonecki, przyrodnik, dobry, pogodny, umiał nauczyć nas miłości do przyrody. Profesor Urban – historyk – doskonale wykładał, miał miękkie serce, wzruszały go łzy (wywieziony później do Kazachstanu). Profesor Szmyd, łacinnik, serdeczny, przyjazny, miał syna w naszej klasie. Profesor Łańcucki był muzykologiem i jak większość artystów – trochę egzaltowany. Dokuczaliśmy mu nieraz. Pozwalał sobie na to. Wkładał dużo inwencji w pracę z chórem. Razu pewnego, na imieniny prezydenta, chór rozpoczął pieśń pod jego dyrygenturą. Profesor Łańcucki przerwał: „Żle!” – powiedział, a pod nosem, ciszej: „psia krew!”. Jego muzyczne ucho wyłowiło fałszy. Konsternacja. Zaczęliśmy od nowa. Zamiast nauczyć się porządknie czytania z nut, woleliśmy ukrywać w dłoni karteczkę z tekstem „po polsku”: – „mi sol si sol si la fa...” itd., a prawą wymachiwaliśmy takt pełnych nut, połówek, ćwiartek, ósemek i szesnastek. Profesor Zych, geograf, pogodny i uśmiechnięty, wprowadzał nas ciekawie w nieznaną nam świat. Nie był zbyt surowy. Lubił prowadzić dyskusje. Po wojnie spotkaliśmy się w Warszawie – był pracownikiem naukowym w Instytucie Botanicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Matematyki uczył nas równie młody profesor Dzik. Był trochę łaskawszy od pani profesor Stipal.

Gimnastykę prowadził profesor Strzelecki, który starł się utrzymać rozhukane temperamenty sportowe, co mu się nawet udawało. Trudno nie wspomnieć barwnej postaci tercjana Antoniego. Siwy, drobny, maleńki urzędował pod 16-latką. Zawsze pogodny, tylko pokrzykiwał na nas przez cały czas. Na przerwy i lekcje dzwonił dużym dzwonem, potrząsając nim. Pod 7. był już dzwonek elektryczny.

Po ukończeniu 4 klasy gimnazjum, zdałem do Liceum Humanistycznego w V Gimnazjum na Zamarstynowie, przy ul. Kuszewicza. Wprawdzie uczyłem się tam tylko pół roku, ze względu na dużą odległość od zamieszkania, ale wspomnienia pozostały w mojej pamięci.

Gimnazjum znajdowało się w dzielnicy zamieszkałej w większości przez ludność żydowską. W klasie mojej, na 40 uczniów było tylko 8 katolików. Pozostali to Żydzi. Stosunki koleżeńskie były bardzo dobre. Wspieraliśmy się wzajemnie. Klasa była bardzo solidarna. Żydzi na ogół uczyli się lepiej od nas. Byli pracowici, lepiej sytuowani, mogli sobie pozwolić na dobrych korepetytorów. Najczęściej uczyli się dodatkowo poza szkołą języków obcych, a szczególnie języka angielskiego, czego u nas niestety brak było w programie.

Dyrektor Strojny – bardzo surowy, ale sprawiedliwy. Codziennie przed godziną 8 stał na korytarzu lustrując

każdego wchodzącego, sprawdzając tarczę z numerkiem szkoły. Nie daj Boże, aby była źle przyszyta lub co gorzej, na szpilkach. Brak guzika w mundurku, brudne buty itp. – tylko palec dyrektora wskazywał, że należy wrócić do domu. Jeżeli ktoś nie był zorientowany i zapytał, słyszał jedno: „do domu!”

Profesorowie reprezentowali w zasadzie wyrównany poziom, ale bywały i wyjątki. Opiekun nasz, profesor Wołkowski, niestety był słabym matematykiem. Najczęściej połowę lekcji przeznaczał na porządkowanie dziennika, a drugą dopiero na lekcję. Nie nauczył nas wiele.

Doskonały polonista, profesor Grechowicz, prowadził wykłady ujmując zagadnienia problemowo. Notowaliśmy skrzętnie każde słowo. Egzekwował bezwzględnie. Spacerując po klasie, pochylony, zadawał pytania, bez nazwiska. Nagle dostawało się kuksańca w plecy: „Wiesz? nie wiesz! siadaj!”. Trwało to kilka sekund. Zanim przyzwyczailiśmy się do tej formy pytania, obrywaliśmy dwóje. Parodowaliśmy profesora, garbiąc się i powtarzając: „Wiesz? nie wiesz! siadaj! trzymajcie się prosto, tak jak ja!”.

Łacinnik – profesor Franciszek Harhala – miał charakterystyczną sylwetkę, był niskiego wzrostu i bardzo pokąźnej tuszy. Nie można się było śmiać na lekcji, bo było się podejrzanym, że to z niego, tym bardziej, że uroda nie grzeszyła. Natychmiast wywoływał na środek. Zaczynał od preparacji, czyli od słówek, później rozmówki po łacinie, a później dopiero tekst. Trudno było przebrnąć przez to wszystko zwycięsko. Razu pewnego przynieśliśmy kwiaty, sądząc, że to jego imieniny. Nazywaliśmy go „Frunio”. „Zawylił” prawidłowo „sto lat”, profesor usiadł, a ja siedząc naprzeciw, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Profesor miał nie zapięty rozpiorek w spodniach. Siedział z rozłożonymi nogami, bo przeszkadzał mu pokaźny brzuszec. Profesor spojrzał myśląc, że urządziliśmy sobie zabawę, bo faktycznie nie były to jego imieniny, zawołał tercjana, oddał kwiaty i zaczęło się „maglowanie”.

Nie można zapomnieć profesora Kosińskiego – fizyka. Doskonale prowadził zajęcia, ale egzekwował zbyt oryginalnie. Kiwał palcem: „Jasiu, chodź no tu!” Po nieudanym rozwiązaniu zadania z fizyki – dwója z konkluzją: „załóż sobie dudkę z wodą sodową”. Urażało to moją ambicję harcerza. Zachowałam się niegrzecznie, rzuciłam kredą na ziemię i bez słowa wróciłam do ławki. Ksiądz wybronił mnie przed „wylaniem”. Ale szans na poprawę noty nie miałem. Przyrodnik, profesor Tyrowicz, pytał jeszcze inaczej. Sadzał dwóch uczniów tyłem do klasy. Każdemu szeptał do ucha pytanie, aby klasa nie podpowiadała. Na moją grzeczną uwagę, że nie lubię tajemnic – wyleciałem za drzwi. Germanista, profesor Chodowaniec, Ukrainiec, właściwie niewiele uczył. Prowadził rozmowy polityczne, ponieważ był to okres gorący (zagrożenie Litwy

inwazją) i pociągi z wojskiem przejeżdżały pod naszymi oknami. Profesor godzinami całymi podkreślał potęgę niemiecką. W czasie okupacji spotykaliśmy go w mundurze oficera Wehrmachtu. Oczywiście nie klanialiśmy się. Potem wyładowałem w XI Gimnazjum im. Śniadeckich przy ul. Szymonowiczów. Szkoła była obszerna, zlokalizowana w dobrej dzielnicy. Bardziej odpowiadał mi jej nastrój. Przyjął mnie dyrektor, hrabia dr Przeździecki, germanista. Bardzo uważał na poprawność form zachowania. Niedopuszczalne było chodzenie z prawej strony dyrektora, należało go obejść od tyłu, na stronę lewą. Był wielkim przyjacielem młodzieży. W czasie okupacji pomagał ofiarom w trudnych sytuacjach. Spotykaliśmy się po wojnie we Wrocławiu, gdzie pracował na Uniwersytecie.

Pamiętam dwie mile panie profesor – Grzybowską, gospodynię klasy, polonistkę i drugą, historyka – panią Hombesz, inteligentne, ciekawie prowadzące zajęcia. Czasami zwracały się do nas w 3. osobie, bo niektórzy starzy reputenci mieli już ponad 20 lat. Staraliśmy się być szarmanccy. Podobały się nam. Gdy nieopatrznie któraś weszła do klasy w czasie przerwy i zastała nas przebierających się w mundury PW, niekompletnie ubranych, płonęła i wycofy-

wała się szybko.

Profesor Schmidt – nasz matematyk – znał przedmiot doskonale i chętnie prowadził dyskusje, szczególnie z jednym kolegą – Steusingiem, który zanim doszedł do tablicy rozwiązywał zadanie kilkoma sposobami. Talent matematyczny! Byliśmy w liceum humanistycznym i matematyka nie była naszą najsilniejszą stroną. Dwukrotnie wywołany do wyprowadzenia dwumianu Newtona oświadczałem, że nie umiem. Obrywałem dwóje. Za trzecim razem nauczyłem się. Śmiało szedłem do tablicy. Profesor Schmidt spojrzał na mnie i zapytał: „już wiesz?” Na moją twierdzącą odpowiedź kazał wracać na miejsce: – „nie potrzebuję sprawdzać, wierzę ci”.

W czasie okupacji, za pierwszych Sowietów, zdawaliśmy maturę ze wszystkich przedmiotów. Matematyki nie umiem, ale miałem ściągę wzorów. Profesor Schmidt usiadł przede mną, w pierwszej ławce, rękę położył na pulpicie koło mnie, a ja pod rękaw wsunąłem ściągę. Spojrzał na mnie, ale ręki nie cofnął. Przy stole siedziała komisja z komisarką szkoły na czele. Sytuacja taka byłaby niemożliwa przed wojną, ale w 1939 wielu z nas wróciło z pola walki w obronie miasta. Niestety, nie wszyscy.

Z kroniki „Pogoni”

Ludwik Kruszelnicki

W roku 1923 „Pogoń” grała z jakimiś Niemcami. Ilekroć nam przeciwnicy strzelili gola, tyle razy rozlegały się na zielonej trybunie przeraźliwe gwizdy.

Ano, rzecz zrozumiała. Kochane nasze batiary objawiały w ten sposób swoje niezadowolenie.

Ale oto w pewnym momencie nasi strzelają Niemcom bramkę.

Burza oklasków na całej widowni, a zielona trybuna... gwizdże!

— O co im chodzi, panie profesorze? — pytamy prof. Wacka, który jak zwykle, uwijał się niestrudzenie po bieżni, szatniach i kasach.

— Nie mam pojęcia, co znaczą te gwizdy.

W pięć minut potem nasi strzelili drugą bramkę, a zielona trybuna znów zareagowała na to gwizdaniem.

Tego już było za dużo zacnemu profesorowi. Wziął swoją sekąską łaskę i poszedł do batiarów.

— Carończki panu profysurowi — powitały go okrzyki z góry.

— Słuchajcie no, batiary, dlaczego wygwizdujecie „Poganiaczy”? Jeśli się natychmiast nie uspokoicie, każę policji, aby was za łeb z drzew pościagała i nigdy więcej tam nie wpuszcze!

— Ta ni, prosz-pana profysora, ta my si tak ciszymy!

— Jak to, więc dlaczego gwizdacie? Nie możecie bić brawa?

— Nima prawa klaskać, prosz-pana profysora. Jezd taki wielgi wiatyr, ży si ubima rencami musimy tszimać za galońż, żyby si na dół ni sypnońć. To jak my muzemy bić brawu?

Sprawa została dokładnie i wyczerpująco wyjaśniona. Prof. Wacek wrócił na boisko, a w chwilę potem zielona trybuna powitała zwycięstwo „Pogoni”.

Oczywiście, gwizdem jak ze stu lokomotyw.

W roku 1937, w czasie zawodów piłkarskich z węgierskim „Kispesti” złamała się gałąź kasztana, a siedzący na niej widz spadł z wysokości dwu pięter i doznał skomplikowanego złamania nogi.

Odwieziono biedaka do szpitala, gdzie pod narkozą założono mu pierwszy opatrunek.

I wiecie, kochani Czytelnicy, jakie były pierwsze słowa tego małego pacjenta, gdy tylko odzyskał przytomność?

— Prosz-pana duktora, czy „Poguń” nakropiła Wengruf? — zapytał lekarza.

— Ma si wi — odrzekł medyk, odpowiadając choremu w jego rodzimym języku.

— A ili baniakuf?

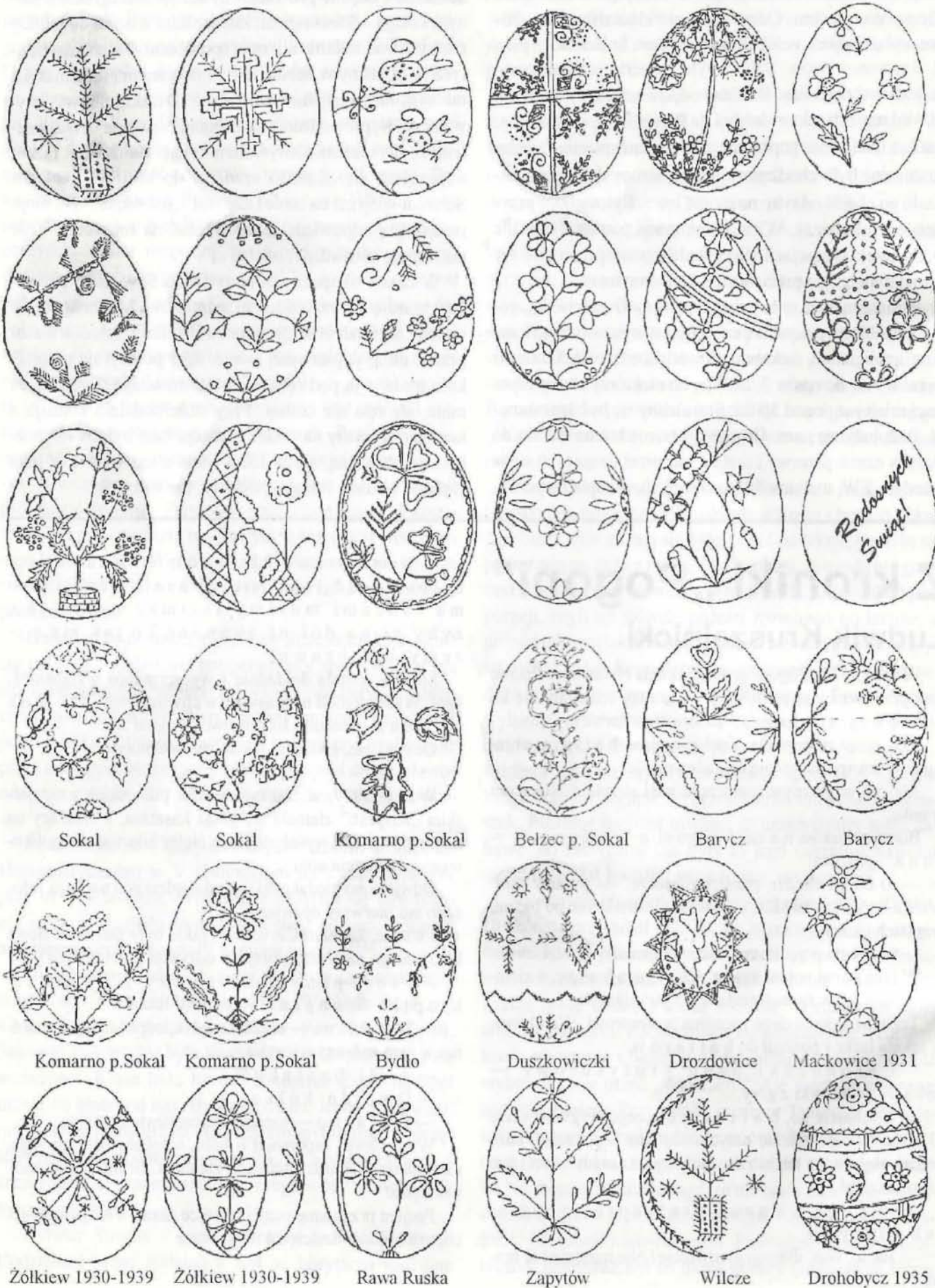
— Dwa do kółka.

— To fajnu — szepnął uszczęśliwiony malec.

W tej chwili zapomniał o bólu, nieobchodziła go noga, szkaradnie w trzech miejscach złamana. Grunt, że „Poguń” nakropiła!

Pacjent przymknął oczy i wkrótce zasnął z błogim uśmiechem na bladej dziecięcej twarzyczce.

Pisanki z woj. lwowskiego



Wielkanocne pisanki

Krystyna Kierska
Orleans (Francja)

Tradycja ozdabiania jaj sięga zmierzchłych czasów: znajduje się je w wielu wykopaliskach na terenie całej Polski. M.in. pochodzące z X w. znalezione w Opolu; z XI w. na Pomorzu, z XI-XIII w. w woj. poznańskim, warszawskim, krakowskim, również i na Podolu, Podlasiu itd. W tamtych czasach pisanki, pisanki-grzechotki, czy nawet jajka wkładano do grobów, by zapewnić spokój i nieśmiertelność zmarłym, a pod węgly, czy progi budowl dla odegnania złych mocy i zagwarantowania szczęścia i obfitości.

Zwyczaj ten zresztą znany był od zarania wieków w wielu miejscach globu ziemskiego. Tajemnica powstania żywych i skomplikowanych tworów, z przedmiotów „martwych” jak jajko, czy ziarno, musiały zawsze budzić wielkie zainteresowanie i szacunek. Z chwilą nastania chrześcijaństwa „kult” jajka był zwalczany, z czasem jednak (jak wiele innych zwyczajów pogańskich) został włączony do obrzędów wiosennych jako symbol odrodzenia życia i zmartwychwstania. Stosy barwionych jaj zaczęły zdobić stoły wielkanocne (podobno królowa Jadwiga rozdawała ich kilka tysięcy w tym czasie) i ofiarowywano je jako znak serdecznych życzeń i przyjaźni. Były powszechnie używane do różnych zabaw i na jedną z nich zapewne już b. popularną w XII w. zwaną „na wybitki”, „w bitki”, czy „wałatka” powołuje się nasz kronikarz Wincenty Kadłubek w swojej „Chronica polonorum”, krytykując współczesnych za niestałość uczuć w stosunku do swoich władców (pisał: „bawili się panami swymi jak malowanymi jajkami”).

Już chyba niewiele osób pamięta liczne zabawy pisankami, jeszcze b. popularne w czasie międzywojennym, a i zwyczaj pisanie pisanek stopniowo zanika. Jeszcze kraje słowiańskie holdują temu zwyczajowi, a w szczególności Ukraińcy, którzy jednak propagują pisanki huculskie jako wyraz swojej rodzimej sztuki (podobnie zresztą jak to robią i w innych jej dziedzinach np. ceramiki, mimo, że w głównej mierze twórcami ceramiki huculskiej są... polscy garncarze (wg T. Seweryna w rozprawie o pokuckiej majolice ludowej!); Nie ma wątpliwości, iż pisanki huculskie są b. ładne, nawiązują do sztuki rumuńskiej (zakłada się bowiem, że ten lud, niegdyś pasterski i koczowniczy przywędrował z Balkanów). Polskie pisanki swoim bogactwem wzorów i kolorów są wyjątkowo piękne! Każda dzielnica, każda wieś, ba! każda chata ma swój sposób zdobienia, które odzwierciedla poczucie piękna, romantyzmu, obserwację życia i natury, często jest wyrazem humoru i fantazji. Są to pisanki „sercem” pisane! Nie wolno nam dopuścić do zaginięcia naszej ślicznej tradycji!!

Zalążam kilka wzorów autentycznych, pochodzących z Kresów Wschodnich, z okresu od XIX w. do II wojny światowej. Chciałabym jeszcze przypomnieć inny rodzaj wykonywania pisanek znany tylko we Lwowie; a mianowicie naklejanie na skorupki wydmuszek bazi przy pomocy kleju zrobionego z mąki i wody. Uroczą pani Kościelska (czy Kostecka), wychowawczyni przedszkola przy ćwiczeniówce na ul. Sakramentek 7 uczyła maluchów w latach trzydziestych. Do każdej takiej pisanki przyczepiała piękną kokardę z kolorowej wstążki i „dzieła” te były ozdobą stołów wielkanocnych.

Biorąc udział w wystawach ozdobnych jaj za granicą, pokazywałam również polskie pisanki; wzbudzały one zainteresowanie i znalazły szybko naśladowców. Powróćmy znów do naszych pięknych, rodzimych wzorów i tradycji i na Wielkanoc dzielimy się nie tylko święconym jajkiem, ale obdarowujmy się własnoręcznie wykonanymi pisankami, jako symbol najlepszych życzeń i uczuć.

Do wykonania są potrzebne: świeczka woskowa, kawałek gałązki czy patyczka w który wbijamy dużą metalową szpilkę. Można też używać tzw. pisaka.

Kolory naturalne: żółty, pomarańczowy, czerwono-brązowy – daje wywar z lupin cebuli (natężenie koloru zależne od czasu moczenia skorupki!), kolor niebieski: wywar z owoców tarniny (zbieranych po pierwszym mrozie i przechowywanych w zamrażalniku), z mrożonych czarnych jagód, z owoców ligustru pospolitego, albo szaklaku – przy silnym roztworze, dają kolor zielony), również wywar z czerwonej kapusty, kolor brązowy: lupiny zielone, czy całe orzechy włoskie, spadłe na wiosnę i ususzone, czy liście z orzecha włoskiego – wywar; suche kasztany gotowane długo w wodzie z dodatkiem odrobiny popiołu; Liście jesienne dzikiego wina – wywar.

Wykonanie: główkę szpilki lekko ogrzewamy w płomieniu świeczki, maczamy w wosku wokół knota i szybko kreślimy (małymi kreskami) rysunek na czystej skorupce jajka. Następnie zanurzamy jajko w roztworze kolorowym na tak długo, aż osiągniemy pożądaną kolor. Nanosimy następny wzór i kolejno zanurzamy w innym kolorze. Gdy cały rysunek jest wykonany i mamy kolory pożądane, nad płomieniem świeczki, małymi partiami, ogrzewamy skorupkę i delikatnie ścieramy roztopiony wosk, częściowo rozsmarowując na powierzchni jajka. Po zakończeniu tej czynności miękkim gałgankiem lub papierem pocieramy skorupkę, a pozostawiony (rozsmarowany) wosk, daje piękny połysk. Miłych świąt i przyjemnego, pasjonującego zajęcia dla całej rodziny!

Polemiki

Stanisław Malinowski
Opole

Długo czekałem na jakieś głosy o polemice między Bronisławem Szeremetą a Jerzym Węgierskim, jaka ukazała się w SF prawie dwa lata temu. Ostatnio ukazało się szerokie opracowanie tegoż tematu autorstwa Wł. Śledzińskiego, które przyczyniły się do zabrania przez mnie głosu w tej sprawie. Pan Śledziński, jako osoba najbardziej autorytatywna, szef BIP okręgu lwowskiego AK, w sposób bardzo jasny przedstawił praw-

dziwy obraz stosunków w lwowskiej AK w okresie pierwszej okupacji sowieckiej.

Przez wiele lat PRL-u ukazywały się publikacje o tragicznym losie Polaków, zgotowanym im tylko przez hitlerowców w czasie II wojny światowej. O tym, co z Polakami robili Sowieci, zaczęto publikować w kraju dopiero w 2. połowie lat 80., początkowo wydając to w tzw. II obiegu, tj. poza cenzurą. Gdy pierwsza taka broszura wpadła mi w ręce, czytałem ją z prawdziwym przerażeniem.

Były to „Powroty do Lwowa” Bronisława Szeremety wydane przez Inicjatywę Wydawniczą ASPEKT, Wrocław, 1989 roku. Autor opisując swoje, jakże tragiczne wojenne losy, wymieniał wiele nazwisk, takich jak on, katorżników spotkanych w sowieckich łagrach. Napisał, że byli wśród nich ludzie wspaniali, którzy w tych strasznych warunkach dawali dowody prawdziwego człowieczeństwa i wzajemnej solidarności. Ale byli i tacy, którzy swoją postawą nie zapisali się pozytywnie w pamięci autora. Do nich należy Jerzy Węgierski, któremu autor poświęcił nieco miejsca.

Jak pisze, inż. Jerzego Węgierskiego ze Lwowa przywieziono do łagru w Spassku w 1950 roku, gdzie autor wówczas przebywał, kiedy budowano wewnątrz obozu więzienie–izolator. Inż. Węgierski kierował robotą i zaliczał się do obozowej elity tzw. pryduków, tj. więźniów na stanowiskach obozowych, z którymi katorżnikom nie wolno było spotykać się w ich osobnych blokach, gdzie mieszkali i żyli w warunkach luksusowych w porównaniu z katorżnikami. Spotykali się jedynie na budowie, do której wyniszczeni katorżnicy dowozili kamień z kamieniołomów.

Jednymi z pierwszych lokatorów tego więzienia o surowych jeszcze, nie wyschniętych murach był Bronisław Szeremeta z polskim Żydem Jakubem Tannenbaumem, obaj skazani na dwa miesiące izolacji za rzekome przygotowanie się do ucieczki.

W niedługim czasie ktoś ze znajomych zdobył dla mnie również drugoobiegową broszurkę: Bolesław Tomaszewski, Jerzy Węgierski – „Lwowska AK”. Inicjatywa Wydawnicza POKOLENIE, Warszawa, 1987 r. Z zamieszczonej na wstępie notki biograficznej Jerzego Węgierskiego dowiedziałem się, że ten inż. był akowcem tak jak i B. Szeremeta, który, po 14 latach sowieckiej katorgi wrócił w końcu marca 1959 roku do Polski jako inwalida z niedowładem prawej ręki i zamieszkał z matką. Przez następne dwa lata był stale pod obserwacją milicji często odwiedzającej go w domu i wzywającej na Komisariat Dzielnicowy. Skończyło się to dopiero w 1961 roku, gdy tam wezwany, trafił na młodego i sympatycznego milicjanta, którego wuj odbył 10 lat sowieckiej katorgi, a po powrocie do Polski skrajnie wycieńczony fizycznie i psychicznie, niedługo zmarł mimo młodego jeszcze wieku. Od niego dowiedział się wtedy, że rozkaz stałego inwigilowania go milicja otrzymała od KGBz Moskwy.

Inżynier Jerzy Węgierski wrócił do Polski z zesłania w grudniu 1955 roku i już w 1956 roku wystartował jako „generalny projektant w Biurach Przemysłu Węglowego”, a więc przemysłu o znaczeniu strategicznym, co jak na akowca, więźnia sowieckich łagrów było wówczas nie byle jakim „sukcesem”.

W notce tej J. Węgierski pisze również, że we wrześniu 1939 roku nie zmobilizowany, był w Obywatelskiej Straży Bezpieczeństwa w obronie Lwowa. Przeglądając ponownie dawno już przeczytaną, omawianą przez obu autorów książkę: Jerzy Węgierski – „Lwów pod okupacją sowiecką 1939–1941”, Editions Spotkania, Warszawa, 1991, znalazłem na stronach 18–21 nieco informacji o tej Straży zwanej w skrócie OSB. Zadaniem jej była m.in. pomoc Policji Państwowej. Po wkroczeniu Sowietów do Lwowa została przez władze sowieckie przemianowana na Milicję miasta Lwowa. Cytuję dalej słowa autora: „Polityka władz sowieckich stawiała się coraz wyraźniejsza i już w połowie października 1939 roku było widoczne, że w Milicji będą mogli pozostać wyłącznie szubrawcy zdolni do wszystkiego, względnie ci, którzy potrafią wysługiwać się

NKWD, aby przy tym informować i pomagać swoim rodakom. Na początku listopada dr Zych zerwał zupełnie kontakt z komisariatem.” Szkoda, że brak jest w tej książce notki biograficznej autora, a także w treści informacji, że służył on w OSB, oraz czy i kiedy on „zerwał kontakt z komisariatem”...

W notce biograficznej autora na obwołucie jego wcześniej wydanej książki: „W lwowskiej Armii Krajowej”, IW PAX, 1989 r. brak już wzmianki o jego udziale w OSB w czasie obrony Lwowa. Widocznie redagując ją, już wtedy zorientował się, że to niezręczna i zbędna informacja (!)

Natomiast w obu wymienionych przeze mnie notkach, autor podaje, że w latach wojny pracował na budowach dróg w okolicach Lwowa. W tej ostatnio wymienionej książce J. Węgierski informuje na str. 60, że w drugiej połowie 1942 roku, mieszcząc w Winnikach pracował jako inspektor nadzoru.

Uzupełnieniem powyższego może być informacja zawarta w broszurze B. Szeremety: „Powroty do Lwowa”, który opisując swoją ucieczkę jesienią 1940 roku z sowieckiego łagru w Republice Komi, gdzie jako jeńiec wojenny obywał katorżniczą pracę i będąc już w Polsce, gdy po dotarciu do Równego postanowił przebyć pieszo drogę do Brodów, spotkał tam polskich żołnierzy–jeńców, którzy pracowali pod sowiecką strażą przy budowie szosy Lwów–Równe–Kijów. Przypomniał mu jego podobną sytuację, z jakiej się nie tak dawno wyzwolił i która mu ciągle zagrażała. Jerzy Węgierski podając tę swoją pracę jako jedyną w czasie wojny, niewątpliwie pełnił swą inspektorską funkcję przy budowie tej drogi już wtedy, gdy swoją katorgę odrabiali przy niej polscy żołnierze–jeńcy, nabierając doświadczenia i wprawy w komenderowaniu – katorżnikami.

Opisując wydarzenia związane z pracą na tej drodze w drugiej połowie 1942 roku informuje, że w tym czasie wzdłuż drogi leżało dużo porzuconej broni i amunicji: „Uważałem, że powinna się tym zainteresować polska podziemna organizacja wojskowa, której istnienia domyślaliśmy się wszyscy. Wśród moich znajomych „czasu wojny” był oficer, którego poznałem jako Choroszewicza i zgłaszałem mu kilkakrotnie potrzebę zaopiekowania się ową bronią i amunicją. Nie wiedziałem, że jego prawdziwe nazwisko brzmi Marian Jędrzejewski. Do początków 1942 roku Choroszewicz przebywał zresztą w Winnikach i tu wciągnął do ZWZ, u którego zamieszkiwał kapr. rez. Józefa Cybucha „Buraka”. Opisuje dalej, jak jego przynaglenia przyniosły inny nieoczekiwany rezultat: „Choroszewicz zapowiedział mi wizytę dwóch panów, z których jeden „Wiktor” okazał się komendantem Dzielnicy Wschodniej AK. „Po wyrażeniu zgody na wstąpienie do organizacji zostałem zaprzysiężony jako „Radosław”. Miał to miejsce w sierpniu 1942 roku, a więc blisko 3 lata od początku wojny i jego udziału w obronie Lwowa w ramach OSB, z której nie wiadomo kiedy i czy w ogóle odszedł... Brak tu również informacji kiedy konkretnie poznał Choroszewicza i dlaczego on już wcześniej zwerbował do ZWZ dróżnika z Winnik, a jego, jako swego znajomego, dopiero – tak późno.

Zastanawiające jest również to, dlaczego J. Węgierski przez tyle lat wojny w tej okrutnej pierwszej okupacji sowieckiej, pracując przy budowie drogi Lwów–Kijów i patrząc na katorżniczą pracę polskich żołnierzy – jeńców, bezprawnie przez Sowietów wziętych do niewoli, nie interesował się polskim ruchem podziemnym, niewątpliwie wiedząc o ciągłych aresztowaniach i pełnych więzieniach we Lwowie. Dlaczego przez tyle lat powojennych, pełniąc odpowiedzialne stanowiska w PRL,

poświęcił tyle uwagi i pracy w zbieraniu materiałów i redagowaniu tak obszernej książki o działających lwowskich, podziemnych organizacjach wojskowych. Szczególną sympatią i uznaniem obdarzył ppłk. Macielińskiego, skazanego na karę śmierci za współpracę z NKWD, potępiając przy tym bezpardonowo dowództwa równolegle działających organizacji, wyszukując ciągle nowe rzekomo prawdziwe fakty, które mogłyby je zdyskredytować?!

Z opisanym faktem kojarzy się inna J. Węgierskiego znajomość „czasu wojny” ze wspólnej służby w OSB w obronie Lwowa przed Niemcami, z wymienionym już wyżej dr. Zychem, którego obszerną notę biograficzną zamieścili w książce: „Lwów pod okupacją sowiecką 1939-1941”. Wynika z niej, że por. rez. dr Władysław Zych ps. Falko w latach 1939-1941 kierownik Katedry na Uniwersytecie Lwowskim, w latach 1940-1941 był dowódcą obwodu w Okręgu Lwów-Wschód ZWZ-1, a od IV.1940 roku zastępcą Komendanta Obszaru nr 3 i komendantem Okręgu Lwów-Wschód ZWZ-1 (któremu nb. podlegały Winniki!). Był więc zastępcą mjr./ppłk. Macielińskiego, który właśnie od IV 1940 roku został mianowany p.o. Komendanta obszaru nr 3 ZWZ-1, co podaje J. Węgierski w zamieszczonej w ww. książce, notce Macielińskiego.

Trudno uwierzyć, że dr Zych pełniąc odpowiedzialne dowódcze funkcje również w okręgu Lwów-Wschód przez którego teren przechodziła tak ważna strategicznie szosa budowana przez polskich żołnierzy – jeńców, nie wykorzystał odpowiedniej komórki wywiadowczej i po jej rozeznaniu, że inspektorem nadzoru tej budowy jest Polak z OSB inż. J. Węgierski, nie zaproponował mu wstąpienia do ZWZ-1.

W książce tej J. Węgierski bardzo często wymienia osobę dr. Zycha. Opisując wydarzenia z lipca i sierpnia 1941 roku zamieścił na str. 285 ciekawą informację: „(-) Komenda Główna już w tym czasie odcinała się od ppłk. Macielińskiego. W swym radiogramie z 11 lipca gen. Rowecki „Kalina” prosił gen. Sosnowskiego, by Bazy na Węgrzech i w Stambule wstrzymały wszelkie kontakty z ppłk. Macielińskim do czasu wyjaśnienia stanu rzeczy we Lwowie. W rezultacie Centrala zabroniła obu Bazom nadawania w tym kierunku depesz. Łączność radiową ze Stambulem utrzymywał – jak wiemy – nadal dr Zych. Z zachowanego tekstu jego depeszy z 5 sierpnia wynikałoby, że już 20 lipca był jakiś kurier z Komendy Głównej u „następcy Mrówki”, a więc chyba u ppłk. Sokołowskiego (-)”.

Ta radiostacja, jak wiemy z artykułu B. Szeremety, była Macielińskiemu dostarczona i kontrolowana przez NKWD. Wielka szkoda, że J. Węgierski nie zadał sobie trudu, aby dowiedzieć się, gdzie bezpiecznie się mieściła i kto ją obsługiwał. Można przypuszczać, że na meldunkach dr. Zycha są uwidocznione pseudonimy ich nadawców obok daty i godziny nadania. Informacja z rzekomej depeszy dr. Zycha z dn. 5 sierpnia 1941 r. jest spreparowana przez J. Węgierskiego jak wiele innych jego, niezgodnych z prawdą, często zjadliwych stwierdzeń dotyczących osoby płk. dypl. Jana Sokołowskiego „Trzaski”. W tym wypadku jest to ciąg dalszy informacji z poprzedniej, tj. 284 strony. Na niej J. Węgierski powołując się na meldunek nr 247 z AKD t. 2, tj. „Armii Krajowej w dokumentach” tom 2, napisał: „Wkrótce za majorem Klocem podążył do Warszawy również ppłk. Sokołowski „Trzaska”. Przybył tam pod koniec lipca lub na początku sierpnia i – jak pisał gen. Rowecki w meldunku organizacyjnym z 1 X 1941 roku – „złożył Komendę Okupacji na moje ręce.”

W tym właśnie cytowanym przez J. Węgierskiego meldun-

ku, co osobiście sprawdziłem, gen. Rowecki napisał: – „Trzaska” kierował sprawami okupacji sowieckiej aż do lipca 1941 roku, po czym przybył do Warszawy i złożył komendę okupacji na moje ręce.” Takiego korzystania ze „źródeł” przez J. Węgierskiego można znaleźć w jego publikacjach b. wiele, jak również b. wiele całkowicie przez niego zmyślonych faktów i informacji. Przytoczę takie, które można łatwo sprawdzić. W tej samej książce J. W. przedstawiając skład osobowy Komendy Obszaru nr 3 ZWZ-1 (tj. związanego z ppłk. Macielińskim) na str. 343 zamieścił bez podania „źródła”:

– „I zastępca komendanta: ppłk. sł. st. piech. Zdzisław Aleksander Zajączkowski „Cieślak”, w II.1940 roku odszedł przez Kraków do Warszawy.”

W swojej poprzedniej książce wydanej przez TW PAX w 1989 roku J. W. wymienia na str. 274 wśród publikacji, z których korzystał, pozycję: A.K. Kunert – „Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944”, t. I-II, Warszawa, 1987.” Słownik ten wydany również przez IW PAX w nakładzie ponad 30.000 egzemplarzy był łatwy do nabycia, więc napewno J. Węgierski posiada go na własność. W tomie I na str. 164 jest dość obszerna nota biograficzna: Zajączkowski Zdzisław Aleksander ps. „Cieślak” oficer służby stałej piechoty, pułkownik (1938), w kampanii wrześniowej dowodził oddziałem „Augustów” w ramach SGO „Narew”. W konspiracji od grudnia 1939 roku w SZP-ZWZ w Warszawie. Od stycznia 1940 roku po Henryku Józewskim Komendant okręgu Warszawa-Miasto w stopniu pułkownika”. Jak z powyższego wynika, płk. Zdzisław Aleksander Zajączkowski nie był w ogóle ani w 1939 roku na froncie w pobliżu Lwowa ani w początku 1940 roku we Lwowie. Jaki cel przyświecał J. Węgierskiemu, aby tak fałszować historię? Osobę płk. Zajączkowskiego Zdzisława „Cieślaka” jako przyjaciela z Legionów płk. Sokołowskiego wymienił Antoni Lenkiewicz na str. 109 swojej książki „Zapomniany pułkownik”, Wyd. Linowski i Orzechowski, Wrocław, 1992. Dr Antoni Lenkiewicz, wrocławski historyk pisząc książkę będącą biografią płk. dypl. Jana Sokołowskiego „Trzaski”, tę informację o płk. Zajączkowskim zaczerpnął z opracowania wspomnianego płk. Sokołowskiego, na które również J. Węgierski powołuje się w swoich obu książkach. Zapewne umieszczając nazwisko Zdzisława Zajączkowskiego „Cieślaka” w Komendzie Obszaru 3 ZWZ-1, tj. związanego z Macielińskim, chciał (tworząc przy okazji „źródło” historyczne) zasugerować, że nawet przyjaciel płk. Sokołowskiego nie chciał być w dowodzonej przez niego, z zastępcą mjr. Klotzem, lwowskiej organizacji SZP-ZWZ, ale związał się silnie z organizacją Macielińskiego. Na dodatek zdegradował go do podpułkownika., jak to cały czas robi z ppłk./płk. Sokołowskim, podważając jego nominację na pułkownika i Komendanta okupacji sowieckiej (tj. Obszarów Wschodnich RP) ZWZ, przywiezioną mu przez kuriera z Warszawy, gdy objął tę funkcję po aresztowaniu w końcu stycznia 1941 roku płk. dypl. Leopolda Okulickiego „Mrówki”, choć dobrze o tym fakcie wie z opracowania płk. Sokołowskiego wydanego w 1986 r. przez wrocławską „Solidarność Walczącą” w tzw. II obiegu, pod pseudonimem Jan Fałęcki i tytułem „Tak było. Wspominki z lat okupacji”.

Kolejnym, łatwym do sprawdzenia preparowaniem „źródeł” i fałszowaniem historii przez J. Węgierskiego, jest jego wypowiedź zacytowana w gazecie przez Elżbietę Kotarską w artykule „Torem, lasem...” w Gazecie Wyborczej Nr 95 z 23-24 kwietnia 1994 r.: „Zgłosił się do mnie ostatnio – mówi prof.

Węgierski – siostrzeniec żony Kłoca. od niego wiem, że Kłoc na początku pierwszej okupacji sowieckiej był aresztowany. NKWD wiedziało, kim jest, i uwolniło go”.

Prof. Jerzy Węgierski wprawdzie nie jest historykiem, ale zdobywając stopnie naukowe powinien był korzystać ze źródeł wiedząc, że aby były wiarygodne, musi być sprecyzowane ich pochodzenie. Określenie „Siostrzeniec Kłoca” (nb. musiałby być – Kłotza!) bez podania jego nazwiska i miejsca zamieszkania, nie może stanowić wiarygodnego „źródła?”, na które można się powołać i to na łamach tak poczytnej Gazety Wyborczej. Żenujący to fakt, że dała się na to nabrać redaktorka, której artykuł będzie teraz stanowić „źródło”, w tym również dla samego Węgierskiego.

Jeszcze bardziej zdumiewające i żenujące jest to, że znany, występujący często w telewizyjnej „Rewizji Nadzwyczajnej” historyk dr Andrzej Kunert zgodził się na zafirmowanie tego, jawnie spreparowanego „źródła” zacytowaniem w tym artykule przez E. Kotarską jego zdania o J. Węgierskim: „Jeden z najlepszych historyków amatorów. Uznany za najwyższy autoritet w zakresie dziejów AK Lwów.” Czy można po tym wie-

rzyć w historyczną wiarygodność „Rewizji Nadzwyczajnej”, skoro występuje w niej historyk popierający taki sposób fabrykowania „źródeł” przez Węgierskiego, który na dodatek już we wcześniej opisanym sprawie dot. płk. Zajączkowskiego podważył wiarygodność opracowań A. K. Kunerta?

Wracając jeszcze do tego, jak to dr Andrzej Kunert dał się skompromitować, pragnę dodać, że przydarzyło się to również drugiemu znanemu historykowi z „Rewizji Nadzwyczajnej” dr. Cezaremu Chlebowskemu. Wierząc Aleksandrowi Solżenicynowi i doceniając jego podziw dla dumnego i nieustępliwego Polaka – Jerzego Węgierskiego, z którym spotkał się w sowieckim gulagu, napisał ku chwale i sławie Węgierskiego artykuł – prawdziwy pean: „Zasłużony i niedoceniony”, zamieszczony w nr. 48 dn. 25 XI 1994 Tygodnika Solidarność!

Oglądając w telewizyjnej „RN” obu tych historyków i słuchając ich komentarzy, trudno mi o powyższym zapomnieć i odbierać to tak, jak dawniej, gdy wierzyłem, że służą tylko „Dobrej Sprawie”...

Te całe spory byłyby zupełnie niepotrzebne, gdyby piszący pisali „zwykłą prawdę”.

Z życia Towarzystwa

25 lat temu w dalekiej Kalifornii w Los Angeles zostało zarejestrowane Koło Lwowian – Cives Leopolienses. Członkami – założycielami byli Wygnańcy z Kresów Wschodnich: p.p. Halina Gawlińska, Maria Kozień, Roman Makarewicz, Marek Mażyński, Adam Michalowski, Jerzy Stefański, Helena Stelmach, Stanisław Stelmach, Andrzej Szarski, Władysław Wielkoszewski i Szczepan Zimmer.

W jubileuszowym roku działalności kulturalnej, charytatywnej i politycznej wydany został zeszyt (grudzień 1995), w którym zgodnie z naszymi odczuciami omawiane są sprawy zaboru Wschodnich Kresów i losy mieszkających tam Rodaków. Pan Roman Makarewicz z Hawaï komentuje list światowej Organizacji Żydowskiej dla odszkodowań – World Jewish Restitution Organization”, która upomina się o odszkodowanie za utracone posiadłości w Europie Środkowej i Wschodniej w czasie II wojny światowej. Pan Makarewicz przy-

pomina, że Polska nie otrzymała żadnych odszkodowań ani od Niemców (za zniszczenia), ani od USA i Wielkiej Brytanii (za haniebną umowę jaltańską). Niestety, nikt w kraju oficjalnie nie tylko nie wysunął takich postulatów, ale mówi się już o zwrocie przez Polskę mienia obywatelom narodowości żydowskiej i niemieckiej. A kto powinien wypłacać odszkodowania za pozostawione mienie na Kresach Wschodnich, nie mówiąc o stratach polskiej ludności, których nie zdoła zrekonpensować! Te ważne problemy, tak bolesne dla nas, poruszane są niestety nie w naszym Parlamencie lecz daleko – nad brzegami Oceanu Wielkiego. Przykro! Dziękujemy jednak za to Wam Rodacy z nad Pacyfiku, a z okazji 25. rocznicy powstania koła, przekazujemy nasze najserdeczniejsze życzenia: „Szczęść Wam Boże!”

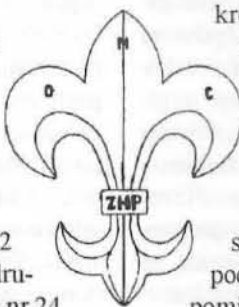
Władysław R.

Nasi Czytelnicy piszą

Do „SEMPER FIDELIS”

Polscy harcerze z Ukrainy na Światowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Zegrzu pod Warszawą

W sierpniu 1995 roku w Zegrzu pod Warszawą miał miejsce Światowy Zlot Harcerstwa Polskiego. Po 60 latach (poprzedni odbył się w 1935 r. w Spale) spotkało się ok. 7 000 polskich harcerzy z 5 kontynentów. Wśród uczestników Zlotu były 2 polskie drużyny z dawnej Małopolski wschodniej – drużyna „PTAKI” z polskiej szkoły średniej we Lwowie nr 24 i drużyna z Drohobycza. Lwowską drużyną „PTAKI” opiekuje się hm. Emilia Domańska z Bydgoszczy, która jednocześnie z ramienia Kwatery Głównej ZHP jest koordynatorem harcerstwa polskiego na Ukrainie, a drużyną z Drohobycza hm. Jacek Chlebda z Opola. Obie drużyny przyjeżdżały już wielo-



krotnie na obozy do Polski. Np. drużyna „PTAKI” była 5-ciokrotnie na obozach harcerskich w Borach Tucholskich, nie licząc okresów instruktazu. Pierwsze obozy organizowała i budowała od podstaw wspólnie z drużyną Komendy Chorągwi Bydgoskiej ZHP. Natomiast drużyna harcerzy z Bydgoszczy im. O. i A. Małkowskich odwiedzała kilkakrotnie Lwów, uczestnicząc m.in. w oficjalnych uroczystościach Święta Niepodległości 11 Listopada. Stała, wszechstronna współpraca pomiędzy drużynami zaowocowała wspaniałą pracą harcerską oraz trwałymi przyjaźniami.

Harcerze ze Lwowa i Drohobycza byli dobrze przygotowani przez swoich polskich opiekunów do uczestnictwa w Światowym Zlocie Harcerstwa. W czasie Zlotu uczestniczyli w wielu interesujących imprezach, zwiedzili Warszawę, byli często

odwiedzani przez znakomitych Gości, brali udział we wszystkich najważniejszych uroczystościach, m.in. w dniu Wojska Polskiego 15 sierpnia defilowali przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie (co w przypadku harcerzy ze Lwowa miało wymiar symboliczny), a także wśród kilkudziesięcioosobowej delegacji byli gośćmi ówczesnego Prezydenta RP Lecha Wałęsy.

Ze Złotu harcerze wrócili do swoich domów we Lwowie i Drohobyczu pełni wrażeń, weseli i szczęśliwi, wzbogaceni o

nowe doświadczenia harcerskie, o nowe ciekawe przyjaźnie. Przeżyli piękną przygodę spędzając obozowe dni wśród polskich harcerzy z całego świata. Serdeczne podziękowania należą się Organizatorom Złotu, tym, którzy zaprosili i zapewni-li wspaniały pobyt polskim drużynom harcerskim z Ukrainy oraz tym, którzy pomogli finansowo. Specjalne podziękowania składamy Panu Zdzisławowi Zakrzewskiemu z Kalifornii.

Danuta Śliwińska

Do artykułu Bolesława Opalka p.t. „Nowa mogiła śp. Jerzego Horvatha” w numerze „Semper Fidelis” wkradł się błąd. Matka Jerzego Horvatha była, z całą pewnością, z domu Teodorowicz, nie, jak podano Popowicz. Teodorowiczowie to znana na terenie Małopolski Wsch. rodzina ormiańska. Wystarczy wymienić chociażby arcybiskupa obrządku ormiańskiego

Józefa Teodorowicza.

Przy okazji uzupełniam, że Horvathowie mieszkali na Nowym Lwowie, ul. Śląska 12 (boczna Własnej Strzechy).

Z poważaniem
Stefan Strawiński

Alma Heczkowa

W trzech kolejnych numerach „Semper Fidelis”: 5/28, 6/29 i 1/30, Pani Ludwika Castori-Dąbrowska opublikowała w cyklu „Moi kochankowie” wspomnienia związane z Jej działalnością artystyczną w polskim, lwowskim teatrze w czasie okupacji sowieckiej w latach 1944–1945.

W nr. 6/29 szeroko opisała przebieg przedstawienia „Wesele” Wyspiańskiego, którego premiera odbyła się 14 IV 1945 roku.

Dnia 27 IV 1945 r. miałam szczęście oglądać i przeżyć osobiście to przedstawienie w Polskim Teatrze przy ulicy Jagiellońskiej 11.

Ponieważ w latach 1937–1946 zapisywałam szczegółowo w pamiętniku swoje przeżycia, pod datą 27 IV 1945 r. opisałam przebieg tego przedstawienia. Wydaje mi się bardzo ciekawo na tle ówczesnych wydarzeń politycznych, więc myślę, że dobrze byłoby uzupełnić wspomnienia Pani Castori-Dąbrowskiej opisem tego pamiętnego, bardzo znamiennego i wzruszającego wieczoru.

A było tak:

Piątek, 27 IV 1945 r.

Polski Teatr przy ulicy Jagiellońskiej 11 wystawia dramat Wyspiańskiego „Wesele”. Wspaniała rzecz, dla nas zawsze aktualna. Jeden moment pozostanie mi na długo w pamięci, a mianowicie: na pytanie panny młodej, którą gra Suchecka „gdzie jest Polska?” – poeta odpowiedział: w sercu każdego Polaka”. Otrzymał on takie rześiste oklaski, że moc i siłę tych oklasków czuło się w powietrzu. Pana młodego grał Surowa, Tomaszewska wystąpiła w roli Żydówki, a Wernyhorę odtworzył Artur Młodnicki. Dramat pozostawił po sobie niezatarte wrażenie. Po zakończeniu sztuki, na scenę wszedł dyrektor teatru, nakazał ciszę i mówi:

Ogłaszam radosną nowinę. Przed chwilą otrzymaliśmy wiadomość, że wojska sprzymierzonych złączyły się na północ od Drezna. Truman, Churchill i Stalin wydali orędzie do Niemców, aby ogłosili kapitulację, bo dalsze prowadzenie wojny wobec istniejącego faktu jest bezcelowe.

Informacje

Wystawa Sybiracka w Muzeum Niepodległości w Warszawie

Muzeum Niepodległości zamierza w dniu 11 listopada 96 roku zorganizować wystawę poświęconą losom polskich Sybiraków. Tematem wiodącym będzie droga deportowanych prowadząca z Kresów na Sybir oraz ich trudne powroty do kraju i tulacze życie na obczyźnie.

Losy Sybiraków chcemy zilustrować autentycznymi pamiątkami z zesłań: fotografiami, dokumentami osobistymi, przedmiotami codziennego użytku wykonanymi w miejscach przymusowego osiedlenia i przywiezionymi z rodzinnego domu. Pamięć współczesnych o tamtych wydarzeniach zobrazujemy aktualnymi materiałami – wspomnieniami represjonowanych, pracami artystycznymi poświęconymi tematyce zesłańczej i dokumentami związanymi z działalnością sybirackich organizacji.

Trzon wystawy stanowią będą autentyczne pamiątki z zesłań ofiarowane do „Kolekcji Sybirackiej” Muzeum Niepodległości. Ostateczny jej kształt uzależnimy więc od rodzaju obiektów jakie uda się nam pozyskać.

W związku z tym zwracamy się o pomoc w realizacji naszego zamierzenia. Jeżeli posiadacie Państwo ciekawe pamiątki z zesłań i jesteście zainteresowani współtworzeniem sybirackiej wystawy, prosimy o kontakt listowny, telefoniczny lub osobisty z pracowniczką Muzeum Niepodległości, p. Anną Milewską, tel. 26-9-91 wew. 45.

Dyrektor Muzeum
dr Andrzej Stawarz

Kresowe wystawy na Opolszczyźnie

Od 27 października do 15 listopada ub. roku w Bibliotece „Na cyplu” w Opolu czynna była wystawa „Wyprawy kresowe 94/95”; zaprezentowano na niej rysunki i obrazy Zbigniewa Korzeniowskiego oraz fotografie Stanisława Wierzgonia. Prace obu, zamieszkałych w Opolu, autorów przedstawiały na ogół znane obiekty architektoniczne na Kresach, głównie kościoły, ale także miejsca mniej lub zupełnie nie znane, jak na przykład pozbawiony opieki cmentarz w Przebrażu, na którym spoczywają Polacy pomordowani przez ukraińskich nacjonalistów. Inspiracją do powstania tych prac był udział autorów w kilku wyjazdach z pomocą charytatywną dla Polaków na Wołyniu i Podolu. Wyjazdy te zorganizowała i w nich uczestniczyła p. Krystyna Rostocka z Opolskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej”. Ona też (wraz z dr. Adamem Wiercińskim z Uniwersytetu Opolskiego) opracowała teksty informujące o prezentowanych obiektach i była komisarzem wystawy.

podczas pierwszej wyprawy m.in. przekazano do kościoła w Dunajowcach na Podolu i w Kiwercach na Wołyniu komplety obrazów przedstawiających Drogę Krzyżową autorstwa znanego opolskiego malarza, Alojzego Wierzgonia (ojciec Stanisława); Dunajowce otrzymały obrazy olejne, a Kiwerce – ich repliki malowane akwarelami. Na następna wyprawę Zbigniew

Korzeniowski zabrał dwa swoje obrazy św. Teresy, patronki Wołynia i ofiarował je do kościołów w Kiwercach i w Hucie Jackowieckiej. Księża z Niemodlina koło Opola, proboszcz Henryk Słodkowski i wikary – Krystian Ternka przekazali sprzęt liturgiczny.

We wszystkich wyjazdach uczestniczył i dawał koncerty zespół wokalny „Szumiący Jesion” z Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele św. Wawrzyńca we Wrocławiu; w repertuarze miał głównie pieśni patriotyczne i religijne, głęboko poruszające kresowych Polaków, którzy czasem po wielu latach, a nierzadko po raz pierwszy słuchali tych pieśni.

W tym roku, w styczniu, wystawa pod inną nazwą („Kresy 1994–1995”), uzupełniona nowymi fotografiami i pamiątkami z Kresów ze zbiorów Zbigniewa Korzeniowskiego (dokumenty, książki, szylidy, butelki firmowe i in.) została przeniesiona do Muzeum w Nysie. Potem, od 15 marca, była ekspozycja w Bibliotece Miejskiej w Kędzierzynie-Koźlu, a od 15 maja – w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu.

Obecnie uczestnicy dotychczasowych wypraw ponownie udali się na Kresy. Plonem tego wyjazdu będą zapewne obrazy i fotografie, które wzbogacą następne ekspozycje.

Tadeusz Kukiz

Poszukiwania

Jadwiga Wesolkowa
Łódź

Zwracam się z serdeczną prośbą o pomoc w następującej sprawie:

Poszukuję śladów życia wuja mojego – Bronisława Stefana Nowakowskiego ur. 02.09.1890 roku w Warszawie – syna Antoniego i Pauliny z Hawelków nauczyciela z Biłgoraja (obecnie woj. Zamojskie).

Bronisława Nowakowskiego widział w mundurze porucznika i rozmawiała z Nim kuzynka Bożena Wolska we wrześniu 1939 roku we Lwowie. Nie zidentyfikowany Bronisław Nowakowski wymieniony jest w spisie książki Jędrzeja Tucholskiego „Mord w Katyniu” Kozielsk-Ostaszów-Starobielsk, lista ofiar wyd. Pax 1991 r, na stronie 462 – Starobielsk: „Nowakowski Bronisław – por. być może jest to zaginiony”.

Od pierwszych publikacji Listy Ofiar, tj. od 1988 roku nikt poza mną nie zgłaszał się do tego nazwiska – ani w Muzeum Katyńskim na Sadybie, ani w Ośrodku Karta ul. Narbutta 23 w Warszawie. W dniu 21.02.1996 roku otrzymałam list od kuzynki z Biłgoraja z następującą informacją: „w sierpniu 1944 roku przyjechał do Biłgoraja 20-letni uczeń Bronisława Nowakowskiego i powiedział swojej koleżance Aleksandrze Dębowskiej, że widział ich nauczyciela we Lwowie – siedł z małym chłopcem”. Pan Dębowski (zam. w Biłgoraju) radził, aby udać się do Pana Andrzeja Dziduszyckiego – Przewodniczącego Koła Lwowian we Wrocławiu. Może ktoś z członków Koła znał Bronisława Nowakowskiego, może żyje ten chłopiec (syn? lat ok. 57-58?). Bardzo pragnę mieć jak najprawdziwsze wiadomości o wuju moim – Bronisławie Stefanie Nowakowskim, potwierdzenie Jego pobytu we Lwowie w dalszych latach, po 1939 roku w obro-

nie Lwowa wyklucza osobę Bronisława Nowakowskiego z listy Starobielskiej.

Zależy mi też, na możliwie szybkiej odpowiedzi – wiąże się to z ufundowaniem epistafum dla Bronisława Nowakowskiego w maju br. Bardzo przepraszam, że list mój kieruję do Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa, ale nie znam adresu p. Przewodniczącego Koła Lwowian – Andrzeja Dziduszyckiego, którego ośmieliłabym się prosić o pomoc ww. sprawie.

Oczekuję łaskawej odpowiedzi, pozostaję z poważaniem

Jadwiga Wesolkowa

PS. Inne dane dotyczące Bronisława Stefana Nowakowskiego: rysopis: wzrost około 170 cm – rysy twarzy regularne, oczy jasne, cera jasna. Mocnej budowy ciała, ale nie otyły. Uspokojenie łagodne, spokojny, uczynny, bardzo lubiany przez młodzież, w towarzystwie, rodzinie. Bez nałogów. Uczył geografii w szkole podstawowej w Biłgoraju oraz jęz. niemieckiego w Gimnazjum. Znal jęz. angielski, hiszpański, łacinę. Około 1910 roku ukończył seminarium nauczycielskie w Ursynowie pod Warszawą (obecnie dzielnica). Aby nie służyć w carskim wojsku wyemigrował do Panamy (śr. Ameryka), wrócił do Ojczyzny z wojskiem Hallera.

Rodzina: młodszy brat Stanisław zginął 5 VII 1916 roku w Legionach J. Piłsudskiego. Siostry: Zofia z rodziną mieszkała w Ostrołęce, szwagier Bolesław Kochański był Inspektorem Szkolnym. Druga siostra Jadwiga z rodziną i trzecia Bolesława z mężem, mieszkali w Białej Podlaskiej. Bronisław Nowakowski był żonaty, bezdzietny – żona Kazimiera zmarła w Biłgoraju. Z całej rodziny pozostały tylko 3 siostrzenice. Bronisław Nowakowski planował założenie nowej rodziny we Lwowie. Charakterystyczny sposób pisania litery „z”. Fotografii nikt z rodziny ani znajomych nie posiada.

Poszukuję: p. Krystynę Modelską – c. prof. Teofila, Emila Modelskiego, p. Marię Wacek – Lewińską, c. prof. Rudolfa Wacka (mojego chrzestnego ojca), pp. Anitkę i Zosię Chomiczkie, zamieszkałe w okresie międzywojennym przy ul. Łyczakowskiej, koło kościoła św. Antoniego, ewent. koleżanki z 1–3 kl. powszechnej w latach 1931–1933 z Notre-Dame, przy ul. Ochronek.

Krystyna Kierska
5 Passage des Iris
4100 Orléans
France

Jeśli ktoś pamięta, że mój dziadek profesor prawa karnego na U.J.K. we Lwowie Julian Makarewicz przebywał w łagrze w Krasnodonie w roku 1945, proszę o kontakt listowy.

Jolanta Olbrycht-Roguska
Al. Pokoju 6 m. 40
31-548 Kraków

Apele

Kto zna losy urzędników Kontroli Państwowej?

Do pracy naukowej poświęconej Kontroli Państwowej w II RP poszukiwane są wszelkie informacje dotyczące Okręgowej Izby Kontroli we Lwowie (obejmującej kontrolą tereny województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego). Szczególnie potrzebne są wiadomości o urzędnikach Izby oraz ich losach od 1.09.1939 r. i po zajęciu miasta przez Sowiec (mobilizacja, aresztowania, wywózki, kto przeżył etc.).

Podajemy znane nazwiska: prezes Gustaw Wax-Monaster-

ski, naczelnicy wydziałów: mgr Leonard Cyganik, inż. Adam Młodnicki, inż. Marian Przetocki, Eugeniusz Herman, dr Filip Czekowski. Chodzi także o radców i niższych urzędników Izby. Wszyscy posiadający jakiegokolwiek dane na ten temat proszeni są uprzejmie o szybkie przesłanie informacji pod adres Redakcji „Semper Fidelis”.

Przysłał p. prof. R. Szawłowski ul. Wilcza 8/15 00-532 Warszawa tel. 623-08-20

Sztandar dla szkoły

Lublin, dn. 6.03.1996 r.

Szanowni Państwo!

Dumną dewizą Lwowa było i jest nierozłącznie z nim związane – „SEMPER FIDELIS” – ZAWSZE WIERNY RZECZYPOSPOLITEJ. W czasach dla Lwowa tak okrutnych, gdy od ponad pół wieku pozostaje poza granicami Państwa Polskiego – nam Lwowiakom i Kresowiakom przypada obowiązek bycia wiernym ukochanemu Miastu.

Zarząd Lubelskiego Oddziału Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Płd-Wsch. w swej ponad 6-letniej działalności stara się dać temu wyraz. Świadczy o tym organizowanie: obchodów rocznicowych, uroczystych Mszy Św. w intencji obrońców Lwowa, imprez o wymowie Lwowsko-Kresowej, spotkań z wybitnymi Lwowiakami i Kresowiakami, corocznych „Listopadów Lwowskich” i „Lwowskich Oplatów”.

Zorganizowaliśmy dwie wycieczki autokarowe do

Lwowa oraz byliśmy współorganizatorami występów szeregu zespołów artystycznych, w tym również w wystawieniu musicalu „Lwów Semper Fidelis” w teatrze im. J. Osterwy w reżyserii członka naszego Oddziału p. Andrzeja Rozhina. Trwałym wyrazem naszej wierności i pamięci jest i będzie na długie lata wystawiony przez nas na wzgórzu przed Zamkiem Lubelskim pomnik – „Symbol Lwowa” – kopia lwa sprzed Łuku Chwały Cmentarza Obrońców Lwowa.

Aktualnie, po ponad dwuletnich staraniach finalizuje się nasza kolejna inicjatywa nadania jednej ze szkół Lublina imienia „Orląt Lwowskich”. To dumne, pełne chwały imię przyjmie Zespół Szkół nr 4 w Osiedlu Niepodległości przy ulicy Tumidajskiego 6. Przyjęcie przez tę Szkołę imienia „Orląt Lwowskich” nie pozwoli zapomnieć młodzieży oraz społeczeństwu miasta Lublina o czynie i legendzie Orląt Lwowskich, które – MORTUI SUNT UT LIBERI VIVAMUS.

Konto: PKO II/O Lublin
43528-104102-132

Kołomyja

Pani Bożena Krupska, sercem związana z Kołomyją kończy opracowanie historii tego miasta p.t. „Kołomyja – przewodnik historyczny z planem miasta”. W przewodniku znajdują się:

- krótka historia miasta,
- dzieje i opis zabytków z widokami,
- informator adresowy II RP (wykaz urzędów, instytucji, świątyń, szkół, prasy, hoteli etc.),
- spis ulic z 1939 r.,
- sylwetki patronów ulic: Polaków, Ukraińców i Żydów,
- opis niektórych ulic z nazwami od I RP do współczesności,

- bibliografia,
- wykaz subskrybentów i fundatorów,
- kolorowy plan miasta Kołomyi wg stanu z 1939 r. w skali 1:15000 (centrum 1:5000).

Tylko dzięki opłatom pieniężnym i mile widzianym fundatorom możliwe jest wydanie tej pracy. Przewidywany termin wydania – jesień 1996 roku. Wpłaty proszę kierować na konto Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z dopiskiem: „Przewodnik po Kołomyi”.

nr konta: TML i KPW ZG, 50-097 Wrocław, ul. Ruska 32/33
PKO IV Oddział Wrocław 93549-99192-132-0

Mniszki Klaryski od Wieczystej Adoracji

S.M. Barbara Kijak OCPA

Bogu niech będą dzięki przez Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie

Ośmielam się zwrócić z prośbą o pomoc. Przygotowuję pracę historyczną o Matce Marii od Krzyża Morawskiej (1842–1906). Była Ona Fundatorką Franciszkanek Najświętszego Sakramentu na polskiej ziemi (obecnie Zakon nosi nazwę Klaryski od Wieczystej Adoracji). Matka Morawska przybyła wraz z siostrami do Lwowa w 1873 r. Dzięki Jej staraniom przy ul. Kurkowej 33 powstał klasztor i kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Do tej pory udało mi się odnaleźć dwa opracowania zawierające jakiekolwiek informacje dotyczące tego kościoła – broszurka ks. Pawłowicza z 1892 r. oraz praca magisterska S.M. Immaculaty Żyduch z 1975. bardzo chciałabym dotrzeć do innych opracowań dotyczących tego kościoła, bo mam nadzieję, że takie powstały (może jakieś przewodniki, książki, artykuły). Byłabym bardzo wdzięczna za wskazanie jakichkolwiek źródeł. Drugą kwestię stanowi materiał ikonograficzny. Zachowały się tylko trzy zdjęcia przedstawiające kościół: wnętrze, fasadę i od strony ogrodu. Nie mam

żadnych zdjęć ukazujących boczne ołtarze. Może ktoś z naszych dobrodziejów lwowskich, którzy przyczynili się do powstania naszego kościoła posiada jakieś zdjęcia i zechciałby udostępnić odbitkę. Ostatnia sprawa, którą chciałabym przedstawić dotyczy wnętrza kościoła. Po wojnie zostało ono zupełnie ograbione. Zniknął ołtarz i tron eucharystyczny z alabastru, figury z bocznych ołtarzy oraz całe wyposażenie wnętrza. Do tej pory udało się ustalić, że jedna marmurowa rzeźba przedstawiająca Matkę Bożą znajduje się w muzeum u Dominikanów. Może ktoś z dawnych mieszkańców Lwowa wie, co się stało z resztą? Będę niezwykle wdzięczna za każdą informację.

Na zakończenie pragnę podziękować za Dzieło jakim jest Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Dziękuję za trud i serce wkładane w pracę dla podtrzymania pamięci w narodzie i jedności wśród rozproszonych ludzi ze Wschodu. Jest mi to drogie, gdyż moi Rodzice pochodzą z wiosek Św. Józef i św. Stanisław koło Kolomyi.

Szczęść Boże

Z darem modlitwy – S.M. Barbara Kijak OCPA

Na prośbę wielu Czytelników spoza Polski zamieszczamy krótki informator o Radiu Maryja.

Katolicki głos w Twoim domu

PARAMETRY ODBIORU:

1. Satelita HOT-BIRD-13 stopni dług. geogr. wschodniej.
2. Częstotliwość odbioru 11 668 MHz.
3. Polaryzacja pozioma.
4. Częstotliwość podnośnej fonii – 7,56 MHz.

UWAGI PRAKTYCZNE:

1. Stosujemy typowy telewizyjny tuner satelitarny, z możliwością płynnej zmiany częstotliwości podnośnej fonii.
2. Stosujemy typową czaszę odbiorczą z odpowiednim konwerterem i polaryzatorem.
3. Ustawiamy polaryzację: H-poziomą.
4. Ustawiamy czaszę odbiorczą tak, aby zobaczyć na ekranie telewizyjnym nadawany program POLONIA 1.
5. Przestrzegając częstotliwość podnośnej fonii na 7,56 MHz-Mono-uzyskujemy głos RADIA MARYJA!
6. Słuchamy RADIA MARYJA podłączając wyjście (AUDIO OUT) tunera satelitarnego – np. na wejście (LINE IN) wzmacniacza zestawu audiofonicznego lub ostatecznie korzystając z telewizora poprzez wejścia AV (przyłączając odpowiednim kablem sygnał z tunera do wejścia telewizora).
7. Po usłyszeniu sygnału RADIA MARYJA, bardzo prosimy o powiadomienie rozgłośni w Toruniu – Polska: tele – należy wybrać właściwy numer kierunkowy do Polski i numery RADIA MARYJA w Toruniu:
(56)38181 – antena 1, (56)38182 – antena 2 lub (56)36582 – biuro fax – (56)36572

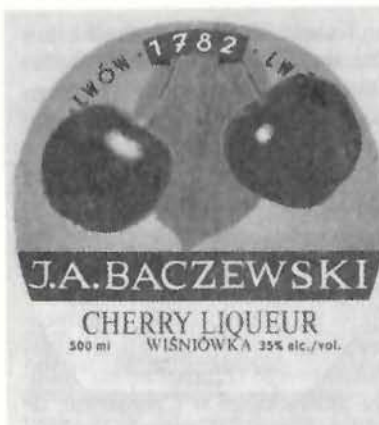
OBSZARY	CZĘSTOT. PASMO	CZĘSTOT. PASMO	CZAS MOSKIEWSKI GODZINY NADAW.	CZAS POLSKI (ZIMOWY) GODZ. NADAW.
KAZACHSTAN	41m 7270 kHz	75m 3965 kHz	03.00-05.00	01.00-03.00
UKRAINA BIAŁORUŚ	41m 7285 kHz	—	10.30-11.30	08.30-09.30
UKRAINA	49 m 5970 kHz	—	15.00-15.55	13.00-13.55
LITWA	49 m 5970 kHz	—	16.00-16.55	14.00-14.55
UKRAINA KAZACHSTAN	49 m 5970 kHz	75 m 3965 kHz	17.00-17.25	15.00-15.25
KAZACHSTAN	31 m 9670 kHz	—	18.30-19.25	16.30-17.25

Coś dla ciała...

Wódka na stół wielkanocny

Mało jest chyba domów w Polsce, w których na wielkanocnym stole nie pojawiłaby się butelka wódki. Chcę państwu zaproponować na zbliżające się święta Wielkanocne, pochodzący ze Lwowa przepis na szybkie przyrządzenie wódki, zbliżonej smakiem do produkowanej przez Baczewskiego Starki podolskiej.

Autorem przepisu jest maitre d'hotel u George'a o nazwisku Leopold (jego, mówiący pięknie po lwowsku syn był, a może jeszcze jest wykładowcą ekonomii w Akademii Rolniczej w Olsztynie). Przyrządzać tę wódkę nauczyłem się od mojego teścia, który przyjeżdżając do Lwowa na wyścigi konne nocował w hotelu George'a i zdradził mi sekret. Tak, tak, w owych czasach nie zajeżdżało się do hotelu, a stawalo



w nim. Po tym przydługim wstępie znacznie krótsza receptura na "leopoldówkę":

0,5 litra tokaju, 0,30 litra dobrej i bardzo mocnej herbaty, 0,5 litra spirytusu i łyżeczkę cukru. Mieszając alkohol pamiętajmy o zasadzie: mocne do słabego, a nie odwrotnie, bo zmętnieje. Wesołego Alleluja!

Stefan Strawiński

ZG TML i KPW informuje, że w dniach **6 i 7 lipca** br. odbędzie się kolejny **Zjazd Kresowian na Jasnej Górze**. Zgłoszenia i wszelkie informacje: prezes dr med. Bronisław Radomski, Oddział TML i KPW w Częstochowie, ul. Nowowiejskiego 3 (kod 42-200).

WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI

(29 marca 1996 r.)

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) we Lwowie zawiadomiło nas o możliwości zorganizowania we Lwowie

ŚWIATOWEGO ZJAZDU LWOWIAKÓW I KRESOWIAKÓW

w początkach sierpnia 1996 r.

Władze Miasta Lwowa wyraziły na to oficjalną zgodę.

Bolesław Sudomlak
wiceprezes TKPZL

† Z żałobnej karty

Pani Maria

Bolesław Opalek



Dnia 11 lutego 1996 roku zmarła w Rzeszowie w wieku 89 lat lwowianka śp. **Maria Henryka Marszał** z domu Trzaska Durska, córka Marii z d. Braunsceis-nauczycielki i Antoniego Macieja Trzaski Durskiego – pierwszego naczelnika Związku Sokolstwa Polskiego we Lwowie. Maria Durska urodziła się 5 kwietnia 1907 r. we Lwowie. W latach 1913-1917 uczęszczała do

Szkoły Ludowej 4-klasowej im. św. Marii Magdaleny, w latach 1917-1925 do Miejskiego Gimnazjum Realnego Żeńskiego im. Królowej Jadwigi. Świadcstwo dojrzałości uzyskała 22.05.1925 roku. Po ukończeniu gimnazjum w roku 1926-27 kontynuowała naukę na Państwowych Kursach Nauczycielskich we Lwowie, a następnie w latach 1927-1928 w Państwowym

Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie.

W roku 1929 podjęła pracę w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim S.S. Niepokalanek w Maciejowie. Po tej praktyce zdała egzamin państwowy i w r. 1932 uzyskała Dyplom Nauczyciela Szkół Średnich. Wówczas rozpoczęła pracę w Gimnazjum Państwowym im. H. Sienkiewicza w Sarnach k. Równego na Wołyniu i pracowała tam do r. 1936 po czym wróciła do Lwowa. Po wojnie zamieszkała w Łańcucie i podjęła pracę w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. H. Sienkiewicza. W r. 1947 zawarła związek małżeński z Janem Marszałem, nauczycielem matematyki w tym samym liceum. W 1963 roku przeszła na emeryturę, mieszkając nadal w Łańcucie. Od roku 1992 zamieszkała w Rzeszowie. Od roku 1989 należała do Towarzystwa Miłośników Lwowa w Rzeszowie, biorąc czynny udział w działaniach Towarzystwa. W roku 1992 Zarząd Główny TML nadał śp. Marii Marszał Durskiej Członkostwo Honorowe.

Cześć Jej pamięci!

Wierny w miłości do Boga i Ojczyzny – śp. ksiądz Infułat Wacław Szetelnicki

ks. Wojciech Tokarz



Ksiądz Wacław Szetelnicki urodził się 07.06.1916 r. w Słobódce Dżuryńskiej, w powiecie czortkowskim, woj. tarnopolskim. Jego rodzice to Jan i Anastazja z d. Jakimów, a rodzeństwo – bracia Piotr, Stefan, Michał i siostra Jadwiga. Całe dzieciństwo i lata studenckie upłynęły mu bardzo religijnie i patriotycznie w ożywionym środowisku rodzinnej parafii. Po ukończeniu szkoły powszechnej został przyjęty do drugiej klasy Państwowego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czortkowie, do którego dojeżdżał codziennie 21 kilometrów. Egzamin dojrzałości typu humanistycznego złożył dnia 31.05.1935 roku. Studia filozoficzne i teologiczne odbył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1935-1940 jako alumn seminarium duchownego. Z racji wybuchu II wojny światowej, święcenia kapłańskie otrzymał na początku piątego roku studiów, dnia 28.10.1939 r. z rąk ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka we Lwowie. Od 05.06.1940 r. był wikariuszem w rodzinnej parafii, administrując pobliską parafię Polowce. Podczas okupacji niemieckiej został mianowany dnia 16.09.1941 r. wikariuszem parafii w Trembowli, gdzie pracował aż do wyjazdu na Ziemię Odzyskaną w dniu 15.08.1945 r. W jesieni 1945 r. rozpoczął pracę jako wikariusz parafii św. Jacka w Bytomiu, a potem jako katecheta w Koźlu.

Ze Śląska opolskiego przeniósł się na Dolny Śląsk, gdzie 26.08.1946 r. został wikariuszem parafii św. Maurycego we Wrocławiu, pracując jako katecheta w Gimnazjum dla Dorosłych i jako kapelan II Hufca Harcerzy. Aplikatę na wikariusza parafii św. Bonifacego otrzymał 01.09.1947 roku. Po czterech latach zostaje jej proboszczem. W międzyczasie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie otrzymuje stopień magistra teologii, a po ukończeniu studiów na wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego uzyskuje promocję i stopień doktora Teologii.

Gdy ks. Prymas Stefan Wyszyński wskrzesił 26.05.1952 r. Kapitułę Katedralną we Wrocławiu, do jej grona m.in. powołał ks. Wacława Szetelnickiego. W 1955 r. został on dziekanem dekanatu Wrocław-Północ. Ks. arcybiskup Bolesław Kominek powołał Go w dniu 06.04.1957 r. na stanowisko Kanclerza Kurii Arcybiskupiej z równoczesnym pełnieniem funkcji proboszcza. Kanclerzem był do 31.07.1969 r. Ojciec św. Jan XXIII podniósł Go do godności szambelana honorowego, a Jan Paweł II do godności protonariusza apostolskiego. W roku 1986 przechodzi na emeryturę i pozostaje na parafii do dnia 19 lutego 1996 roku. W tym dniu, a zarazem w 57 roku kapłaństwa, opatrzony świętymi Sakramentami Kościoła, odchodzi po nagrodę wieczną do Pana.

W dniu pogrzebu do otwartej trumny przed Mszą św. ks. proboszcz Wojciech Tokarz włożył garść ziemi z cmentarza rodzinnej parafii, z miejsca pochowania matki zmarłego ks. Infułta Wacława Szetelnickiego. Grudkę ziemi z cmentarza Orląt Lwowskich złożyli z Towarzystwa Miłośników Lwowa. W dniach 23 i 24 lutego 1996 roku w uroczystościach pogrzebowych udział wzięli ks. kard. Henryk Gulbinowicz, bp Józef Pazdur, z metropolii lwowskiej abp Marian Jaworski i bp Marcejan Trofimiuk oraz kilkudziesięciu księży z kilku diecezji, siostry zakonne i duża rzesza wiernych, którzy towarzyszyli swojemu byłemu proboszczowi w ostatniej drodze na cmentarz. Kondukt pogrzebowy prowadził ulicami Wrocławia bp Trofimiuk.

Wierność w miłości Boga i Ojczyzny to piękna i całkowicie oddana praca duszpasterska przez całe życie. Pracował w Trembowli na parafii w czasie okupacji i był kapelanem oddziału AK,

co łączyło się ze stałym zagrożeniem życia. Praca po wojnie w Archidiecezji Wrocławskiej była świadectwem postawy kapłana tak bardzo wiernego kościołowi. Żadne naciski ze strony władz państwowych nie naruszyły jego godności jako kapłana i Polaka. To się także potwierdziło wtedy, kiedy pracując jako Kanclerz Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej, był naocznym świadkiem historycznych wydarzeń. Przez te lata godził pracę w Kurii i parafii. Jako proboszcza największą jego troską była dbałość o stan moralny całej parafii. Należy nadmienić, że pracował i wydał trzynaście pozycji, w których utrwalił i przekazał losy Archidiecezji Lwowskiej i dzieje parafii skąd pochodził, w której pracował prawie pięćdziesiąt lat, przedstawił historię parafii swego wikariatu, napisał o Nawiedzeniu Matki Bożej (w naszej Archidiecezji) o odbudowie kościołów w naszej Archidiecezji, o swoim Rektorze Seminarium Duchownego i Przyjacielu – o Kardynale Władysławie Rubinie, o Kapitułe Metropolitalnej Wrocławskiej, a także wiele innych. Ta Jego postawa i działalność w czasie wojny, a utrwalanie pamięci narodowej w wydawanych po wojnie książkach została uhonorowana Krzyżem II Obrony Lwowa, nadanym Mu w 1989 roku.

Przez całe życie pamiętał i zawsze wspominał to wszystko, co było związane z rodzinną parafią, miejscami pracy i swoją Archidiecezją. Wierność w miłości Boga oraz Ojczyzny potwierdził w napisanym przez siebie testamentie. Słowa podziękowania składa Panu Bogu za życie, łaskę wiary i powołanie. Wdzięczność wyraża swoim rodzicom i rodzeństwu, rodzinnej parafii, żyjącej głęboką wiarą katolicką i umiłowanie Ojczyzny, oraz dobrym kapłanom. Dziękuję Katolickiemu Stowarzyszeniu Młodzieży w rodzinnej parafii, które wywarło wielkie piętno w powołaniu jego realizowaniu przez całe życie. Dziękuję za wielki wpływ na całe kapłaństwo Lwowskemu Seminarium Duchownemu i jego Rektorowi. Dziękuję Kościołowi i jego Hierarchii za zaufanie w ciągu 57 lat kapłaństwa, począwszy od Trembowli w trudnych czasach okupacji, a skończywszy na ciężkich zmaganiach w historii powojennej Archidiecezji Wrocławskiej. Podziękowanie złożył Metropolitom Archidiecezji Lwowskiej i Wrocławskiej, a także wielkiemu Przyjacielowi, Księdzu Kardynałowi Rubinowi, jak również biskupom z którymi pracował. Szczególne podziękowanie składa za przeżyty radość kapłańskiego życia świeckim wiernym, którzy przez żywą wiarę i przywiązanie do Kościoła Ojca św., Biskupów oraz doświadczoną Ojczyznę, byli natchnieniem i zachętą trwałej wierności wartościom chrześcijańskim, patriotycznym i narodowym. Ostatnią prośbą zawartą w testamentie jest życzenie, by spoczął na Cmentarzu Osobowickim wśród swoich wiernych.

Sam jestem Mu wdzięczny za okazane mi zaufanie i przyjaźń, które zaowocowały tym, że piastuję godność proboszcza parafii św. Bonifacego z Jego polecenia i za Jego przyczyną. Jestem szczęśliwy i dumny, gdyż mogę kontynuować pracę przez Niego rozpoczętą. A oto kilka tytułów Jego autorstwa:

1. Kaznodziejstwo polskie XVI i XVII wieku w obronie ludu, s. 49, (Nasza Przeszłość, t. XXXVII 1972).
2. Parafia rzymsko-katolicka w Słobódce Dżuryńskiej, s. 239, Roma 1979.
3. Ks. Wojciech Olszewski Biskup Nominat Kijowski 1916-1972, s. 63, Roma 1981.
4. Zapomniany lwowski bohater ks. Stanisław Frankl, s. 240, Roma 1984.
5. Lwowianin na drogach świata Władysław Kardynał Rubin, s. 192, Roma 1985, Wyd. II, Roma 1986.
6. Arcybiskup – Wygnaniec Eugeniusz Baziak Metropolita Lwowski, s. 207, Kraków 1989, Wyd. II Kraków 1990.
7. Podolski Vianney Ks. Teodor Kasperski, twórca Kalwarii w Winiatynach, s. 77, Kraków 1990.
8. Trembowla – Kresowy Bastion Wiary i Polskości, s. 290 Wrocław 1992.

Wspomnienie o śp. mec. Tadeuszu Piziewiczu – 101-letnim Obrońcy Lwowa

Danuta Śliwińska

W dniu 18 lutego 1996 roku zmarł w Bydgoszczy mając 101 lat najstarszy Obrońca Lwowa, mec. Tadeusz Piziewicz. A jeszcze nie tak dawno, w ubiegłym roku obchodziliśmy setną rocznicę urodzin naszego Drogiego Rodaka. Uczestniczyły władze wojewódzkie, miejskie, dowództwo Okręgu Wojskowego, władze Sądu Wojewódzkiego, palestry, harcerze i wielu innych, a wśród nich duża grupa członków naszego Towarzystwa ML i KPW. Licznie zgromadzona była prasa, w tym centralna, telewizja, radio. Uroczystość była piękna i wzruszająca, wiele przemówień, kwiatów, prezentów, gratulacji, nawet ze Lwowa. Fakt ten odnotowała również Gazeta Lwowska. To ostatnia większa impreza, w której uczestniczył Pan Tadeusz.

Był Człowiekiem zupełnie wyjątkowym, wszechstronnie wykształconym (ukończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie), wielkiej szlachetności, czułym na ludzkie niedole i nieszczęścia. Odszedł Nestor palestry polskiej, o dużej wiedzy i doświadczeniu prawniczym. Odszedł major Wojska Polskiego w stanie spoczynku, stopień kapitana otrzymał w 1919 roku w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Odszedł wielki patriota.

Osobiście byłem bardzo przywiązana do Pana Tadeusza. Od kilku lat odwiedzałam Go w domu. Raz w miesiącu słuchałam opowieści o Lwowie, o Kresach, o walkach o Lwów i o tych nad Bzurą, o pięknych Karpatach, o tworzącym się we Lwowie skautingu i pierwszej drużynie harcerskiej im. T. Kościuszki, do której należał, o wielu mniej znanych zdarzeniach historycznych, mających miejsce na początku obecnego stulecia. Opowiadał również o swojej pracy w sądach i adwokaturze i o wykrywaniu zbrodni hitlerowskich (po wojnie w Bydgoszczy, gdzie się osiedlił był m.in. Przewodniczącym okręgowej Komisji d/s Badania Zbrodni Hitlerowskich) i o wielu innych ważnych wydarzeniach w Jego życiu. Słuchałam tego z ogromnym zainteresowaniem i ciekawością i wszystko skrzętnie za-

pisywałam. Każde spotkanie kończyło się apelem o większą współpracę Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z młodzieżą, o przekazanie jej całej spuścizny historycznej, naukowej w zakresie kultury jaką Kresy dały krajowi, o zarażenie młodzieży miłością do Lwowa i Kresów.

Mec. Tadeusz Piziewicz był Człowiekiem wielce zasłużonym dla ziemi lwowskiej i bydgoskiej i za to otrzymał szereg odznaczeń państwowych zawodowych i wojskowych. Najbardziej cenił sobie: Krzyż obrony Lwowa nadany w 1919 roku przez ppłk. Maczyńskiego, Honorową Odznakę "ORLETA" przyznaną w tym samym roku przez gen. T. Rozwadowskiego, odznakę SWASTYKI nadaną przez gen. Roję za udział w walkach o niepodległość Polski w latach 1918-1920, a także Krzyż Kawalerski Polonia Restituta.

W dniu 21 lutego 1996 roku żegnałam się po raz ostatni z Panem Tadeuszem. W pogrzebie wzięło udział wielu mieszkańców Bydgoszczy, rodzina, przedstawiciele władz, instytucji, związków kombatanckich, towarzystw, harcerstwa. Byli Jego najbliżsi przyjaciele i grono Lwowiaków i Kresowiaków z naszego Towarzystwa. Żegnając naszego Drogiego Rodaka włożyliśmy do trumny i grobu puszkę z ziemią z Cmentarza Orląt we Lwowie.

Będzie nam Go brakowało. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako Człowiek niezwykle szlachetny, mądry, skromny, wielki patriota, o ogromnym, wrażliwym sercu. Niech spoczywa w pokoju, niech przyśni się Jemu lwowska ziemia i weźmie do siebie lwowskie niebo. Cześć Jego Pamięci!



ks. Janusz Prejzner

Ks. Kanonik Kazimierz Julian Marks (1930–1996)

kapelan Okręgu Dolnośląskiego SZŻAK



W dzień liturgicznego wspomnienia św. Kazimierza Królewicza 4 III 1996 roku, na cmentarzu parafialnym Świętej Rodziny we Wrocławiu, pochowano ks. kanonika Kazimierza Marksa, kapelana Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Dolnośląskiego we Wrocławiu. Na Jego trumnie obok obrzędowej grudki, położono garść ziemi z umęczonego lwowskiego cmentarza na Łyczakowie.

W testamencie ks. Kazimierz napisał: „zawsze, z całych sił, chciałem służyć Bogu i Ojczyźnie. Pragnąłem być wiernym synem Kościoła”.

Curriculum vitae

Okolo 1790 roku z Dolnej Austrii przyjechało w okolice Radymna (koło Przemyśla) kilka rodzin austriackich. Do nich należeli Marxowie. Byli oni spokrewnieni z rodziną Foltów i Urbanów. Marcin Marx ostatecznie osiadł w Feldbachu (późniejszy Potok Jaworowski). Jego syn Józef, wraz z żoną Józefą z Zawadów, przeniósł się do Lwowa i zmienił pisownię nazwiska na: „Marks”. Z tego związku urodził się w roku 1896 syn Alojzy. Po dojściu do pełnoletności Alojzy Marks ożenił się po raz pierwszy z Zofią z d. Marciniak i miał z nią syna Edwarda, który zmarł w 1943 r. Jako wdowiec ożenił się po raz drugi z Anną z d. Woźną. Ślub zawarli 28.XII.1928 w parafii p.w. św. Marii Magdaleny we Lwowie. 15.II.1930 roku urodził się ich jedyny syn Kazimierz, którego ochrzczili 23.II.1930 r. w parafii, gdzie zawierali skrament małżeństwa.

Alojzy Marks z zawodu ślusarz, pracował w Państwowym Szpitalu dla Psychicznie Chorych we Lwowie-Kulparkowie. Jego żona Anna w tym samym zakładzie była pielęgniarką.

Syn Kazimierz od 4. roku życia uczęszczał do ochronki prowadzonej przez Siostry Miłosierdzia Bożego. W wieku 7 lat rozpoczął edukację w Publicznej Szkole Powszechnej III Stopnia nr 53 na Bogdanówce we Lwowie. Wybuch II Wojny Światowej przerwał zajęcia szkolne. Po wkroczeniu do Lwowa wojsk sowieckich reaktywowano szkołę, ale wg systemu oświaty okupanta. Po następnych dwóch latach ponownie przerwano naukę na skutek wojny sowiecko-niemieckiej. Po śmierci ojca w 1942 roku, Kazimierz wraz z matką przeprowadził się do Maliczkowic, koło Nawarii (pow. Lwów). Tam w 1943 roku ukończył VI klasę Polskiej Szkoły Powszechnej. Do klasy VII uczęszczał w Sokolnikach pod Lwowem. Ukończył ją w czerwcu 1945 roku.

W grudniu 1945 roku, w ramach „repatriacji”, przyjechał z matką do Wrocławia. Od 1946 roku uczęszczał do I Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego. Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1949 roku. W szkole średniej czynnie uczestniczył w życiu Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”.

Idąc za głosem powołania Kazimierz wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Okres pięciu lat seminaryjnych poświęcił przede wszystkim formowaniu duchowości i zdobywaniu wiedzy. W czasie studiów angażowało go szczególnie pogłębianie zagadnień społecznych. Koledzy kursowi wspominają go z tego okresu jako bardzo chłonnego i żądneho wiedzy.

Dyplom ukończenia studiów wyższych w dziedzinie nauk filozoficznych i teologicznych Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu uzyskał 10 czerwca 1954 roku.

Od 1970 do 1975 roku odbył ponadto studia uniwersyteckie we Wrocławiu, na Wydziale Filozoficzno-Historycznym w zakresie pedagogiki, które uwieńczył tytułem magistra.

W latach 1976–78 odbył studia doktoranckie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Kapłaństwo

Święcenia diakonatu przyjął w Katedrze Wrocławskiej z rąk Ks. Bp. Ignacego Świrskiego 2 maja 1954 roku. Presbiteratu udzielił mu Ks. Bp. Michał Klepacz, 13 czerwca 1954 roku. Ordynariusz Wrocławski kardynał Bolesław Kominek, dnia 9 XI 1970 roku, odznaczył ks. Kazimierza przywilejem: „Expositorium Canonice”, okazując tym „wdzięczność Kościoła za długoletnią i ofiarną pracę duszpasterską w Archidiecezji”.

Po święceniach, 15 VI 1954 roku, został ustanowiony wikariuszem kooperatorem w parafii p.w. Świętej Rodziny we

Wrocławiu. Posługę tę pełnił do 4 XI 1954 roku, kiedy to został mianowany wikariuszem w Bielawie Dolnej. Od 16 lipca 1957 roku powierzono mu administrowanie parafii w Tyńcu Małym. Następnie, w lipcu 1960 roku objął parafię w Lubiążu. W okresie tym – trudnym i napiętym w relacjach ówczesnych władz państwowych do Kościoła – o postawie ks. Kazimierza jako administratora wiernego Ordynariuszowi i jego zarządzeniom, świadczy fakt skazania go przez sąd powiatowy w Wołowie na bardzo wysoką grzywnę, za niezłożenie wykazu nieruchomości. Od dnia 1 VI 1965 roku został mianowany proboszczem w Chrzastawie Wielkiej, a od 12 I 1968 parafii p.w. Chrystusa Króla w Dzierżonowie. Pełnił tu posługę do urlopu naukowego, który rozpoczął 21 VI 1976 roku. Został z niego odwołany 26 X 1978 roku. W dniu 23 II 1979 roku mianowano go administratorem parafii p.w. św. Maurycego we Wrocławiu i dziekanem Dekanatu Wrocław-Śródmieście.

Następną godnością obdarzył ks. K. Marksa, Kardynał Henryk Gulbinowicz, mianując go „Sędzią Prosynodalnym” do wszystkich spraw Metropolitalnego Sądu Duchownego we Wrocławiu (4 X 1980 r.).

W dniu 27 czerwca 1983 roku ks. Kazimierz, zgodnie ze swoją prośbą, został zwolniony z pełnionych obowiązków w Parafii i Dekanacie, celem dokończenia studiów doktoranckich. Niestety stan zdrowia uniemożliwił realizację tego ambitnego planu.

Czas spoczynku

Pomimo nasilających się dolegliwości chorobowych, ks. Kanonik zawsze ochoczo służył posługą kapłańską, szczególnie w parafiach, gdzie z różnych względów był niepełny zespół księży, m.in. w parafii p.w. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych we Wrocławiu, Świętej Rodziny, a ostatnio – w parafii p.w. Matki Bożej Miłosierdzia we Wrocławiu.

W okresie tym, tj. 30 IX 1990 r., na wniosek Przewodniczącego Zarządu Okręgu Światowego Żołnierzy Armii Krajowej został mianowany kapelanem Światowego Związku Żołnierzy AK Okręgu Dolnośląskiego we Wrocławiu. Funkcję tę pełnił do ostatnich dni życia. Z wielkim wzruszeniem i wdzięcznością dwa dni przed śmiercią przyjął z rąk Przewodniczącego Środowiska Lwowskiego AK we Wrocławiu dyplom: „Żołnierskiego podziękowania za ofiarną pracę dla środowiska AK”.

Zaopatrzony sakramentem chorych, odszedł do wieczności 29 lutego 1996 roku.

Z wyrazami wdzięczności Księdzu Kanonikowi za naukę pokory, cierpienia i miłości Ojczyzny ks. Janusz Prejzner.

Errata

– W SF nr 30 str.19 – w art. „Echa gwiazdki” zamiast „*Miedzy innymi dwie świąteczne paczki...*” winno być: „*Miedzy innymi duże świąteczne paczki...*” – bardzo przepraszamy za błąd Klub Leopoldis, Orląt Lwowskich oraz Oddział w Kluczborku.

– W tym samym numerze na str. 24 w art. p. Z.J. Zieliń-

skiego drukarski chochlik zamienił naszego Tońcia Vogelfängera w „Vigelfängera” – kajamy się nie tylko przed pamięcią Tońcia, lecz także przed naszymi p.t. Czytelnikami!

– W SF nr 29 w liście Ofiarodawców w miesiącach: wrzesień–październik 1995 zaistniał błąd: wpłacona suma opiewa na polskie złote (po przeliczeniu 5 000 dol kanadyjskich = 9089 zł). Przepraszamy i jeszcze raz dziękujemy!

Lista Ofiarodawców

w m-cu I-II 1996 r.

Stanisław Tarnawski, Poznań	30,-	Stanisław Mossoczy, Bielsko Biala	20,-
Andrzej Hanuszewski, Pyskowice	30,-	Danuta Starak-Markiewicz, Trzebnica	10,-
TMLiKPW Oddz. Prudnik (Gwiazdka)	50,-	Andrzej Hanuszewski, Pyskowice	60,-
Kazimierz Dobroczyński, Radom	30,-	Irena Braun, Sanok	50,-
Saturmin Wasielewski, Gostyń	36,-	Zbigniew Lechowski, Wschowa	4,-
Józef Wojciechowski, Legnica	10,-	TMLiKPW Rabka	50,-
Jerzy Bikiński, Mysłowice	50,-	(dla Redakcji „Gazety Lwowskiej”)	
Stanisław Ferenc, Kamienna Góra	20,-	Stanisław Łoś, Wilczyn Leśny	10,-
(na odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich)		J.R. Ston, Toronto-Kanada	230,13
Edward Adles, Kraków	10,-	Tadeusz Szemelowski, Kraków	10,-
Michał Siera, Warszawa	50,-	mgr Wiktor Mokanek, Jelenia Góra	30,-
Stanisław i Irena Czajkowie, Czaplinek	50,-	Andrzej Torbus, Warszawa	10,-
Władysław Nowicki, Koźuchów	8,-	Roman Bochdalek, Wrocław	9,-
Jadwiga Jackowska, Szczecin	20,-	Bronisław Suchecki, Wrocław	5,-
Janusz Chwałek, Sucha Beskidzka	30,-	Bronisław Bilak, Darmstadt	10,-
Janina Tarnowska, Bolesławiec	20,-	Wiktor Radyński, Michałowice	25,-
Szkoła Podstawowa nr 5, klasa Vd, Śrem	10,-	Andrzej Czapla, Bardo Śląskie	85,-
(na odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich)		Dr T.Z. Błazyński, Anglia	36,2
Janina Blum, Wrocław	10,-	Adam Pobóg-Spolski, Niemcy	30,-
Bogumiła Przybyło, Kraków	10,-	Stanisław Piel, Rzeszów	20,-
Zdzisław Kloc, Krosno	5,-	(na kościół w Przemyślanach)	
Zbigniew Kubas, Brzozów	50,-	J.J. Starzecy, Wrocław	20,-
Adam Wikorowicz, Dębica	20,-	Maria Żurowska-Gangi, Toruń	10,-
(na odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich)		TMLiKPW Jasło	34,5
Wanda Klimkowicz, Szczawnica	20,-	(na odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich)	
Przedsięb. Prod. Usł.-Handl., Bielsko Biala	500,-	Nadina Tyzenkauz-Pietruska, Kraków	10,-
Andrzej Niesiołowski, Warszawa	10,-	(na kościół w Przemyślanach)	
Maria Tabińska, Kraków	10,-	Michał Sytur, Grębocice	20,-
mgr inż. Zbigniew Szczerba, Jelenia Góra	10,-	Roman Makarewicz, Kilanca	63,11
(na odbudowę Cmentarza Orłąt Lwowskich)		Krystyna Kierska, Francja	250,- F.F.

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania.

Od Wydawcy

W dniu 4 marca br. ukazał się setny numer „Kresów”, cotygodniowego dodatku do „Słowa. Dziennika Katolickiego”. Jubileusz ten uroczystie obchodzono na spotkaniu zaproszonych gości w Klubie im. Stanisława Pietrzaka Stowarzyszenia Civitas Christiana w Warszawie. Liczne gratulacje i serdeczności odbierali z tej okazji red. Janusz Olejnik i prezes Federacji Organizacji Kresowych Stanisław Mitraszewski.

Dzięki tym ludziom w każdy poniedziałek czytamy w „Kresach” zawsze bardzo ciekawe artykuły dotyczące Rodaków pozostałych na Wileńszczyźnie, Białorusi, Ukrainie i Zaolziu.

Redakcja i Zarząd Fundacji „Semper Fidelis” pragną dołączyć do grona sympatyków i podkreślić duże znaczenie publikacji w „Kresach” dla całego środowiska kresowego w Polsce. Jeszcze raz życzymy jak najlepszych osiągnięć w następnych 100 numerach „Kresów”.

Ukazały się nowe pozycje wydawnicze godne polecenia i również bardzo ciekawe dla naszego środowiska:

● Książka (2 tomy) „Wojna polsko-sowiecka 1939 r.” Ryszarda Szawłowskiego. Pierwsze wydanie w „drugim obiegu” ukazało się pod pseudonimem Karola Liszewskiego.

● „Rocznik Lwowski”, obejmujący lata 1993-1994 Janusza Wasylkowskiego – Instytut Lwowski w Warszawie.

● Kwartalnik „Cracovia-Leopolis”, Andrzej Chlipalski, pismo historyczno-kulturalne ukazujące związki Lwowa z Krakowem.

● Kwartalnik „Zeszyty Tłumackie”, wydawany przez Klub Tłumaczan. Przedstawia ciekawe losy małego miasteczka Tłumacz i jego okolice na Pokuciu.

Wszystkie pozycje są do nabycia w siedzibie Fundacji Kresowej SF we Wrocławiu, ul. Rуска 32/33. Prowadzimy też sprzedaż wysyłkową na zamówienie, doliczając opłatę pocztową.

W dalszym ciągu przyjmujemy wpłaty na prenumeratę roczną:

dwumiesięcznika „SEMPER FIDELIS” – 18,- zł, dwutygodnika „Gazeta Lwowska” – 15,- zł, miesięcznika „Dziennik Kijowski” – 15,- zł.

Ponawiamy apel o przedpłaty (10 zł) na książkę Karola Koska o losach Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Żydów na Wołyniu w czasie II wojny światowej.

Wszelkie wpłaty prosimy dokładnie opisywać, czego one dotyczą, i kierować na konto bankowe Fundacji Kresowej SF: PKO IV o/Wrocław Nr 93549-10012-132-3.

Radosnych Świąt Zmartwychwstania! Optymizmu, nadziei i błogosławieństwa Chrystusa dla szlachetnych planów i zamierzeń – wszystkim Czytelnikom, Ofiarodawcom i Rodakom z zagranicy życzą

Rada Fundatorów i Zarząd Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”

CONTENTS

p. 1 — Danuta Nespiak	From the Mount of Olives to Polish Easter 1996.
p. 3 — Jerzy Masior	My old mates passing away...
p. 7 — Władysław Śledziński	Conspiracy in Region III — Lwów.
p. 9 — Konrad Sura	The Lwów weekly „Polish Word” in the years 1943-1946..
p. 12 — Helena Leska	God’s servant Józef Bilczewski, the Archbishop of Lwów.
p. 13 — Danuta B. Łomaczewska	Warsaw remembered of Lwów.
p. 17 — Janusz Ragankiewicz	Recollection of an evening in the Łyczakowska street.
p. 18 — Z.O. Lubicz	Idea of reconstructing the 1918 banner of Lwów Defenders.
p. 19 — Iwo Werschler	The defence of Podhajce in 1667.
p. 22 — Remigiusz Węgrzynowicz	The pre-war Lwów teachers.
p. 25 — Ludwik Kruszelnicki	From the „Pogoń” football team cronicle.
p. 27 — Krystyna Kierska	The Lwów and Borderland Easter eggs.
p. 27 — Stanisław Malinowski	Polemics concerning the Home Army’s activity.
p. 30	From the life of Society.
p. 30	Letters to Editor.
p. 31	Informations.
p. 32	Search for lost persons.
p. 33	Appeals.
p. 34	The catholic voice at your home.
p. 35	Obituary Column.

co czytamy...

WYDAWCA: Wiedza 1996 r.



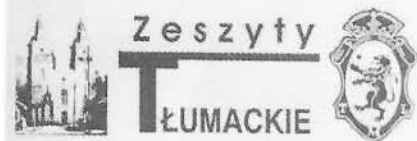
104

Ukazuje się w
poniedziałki
Redakcja:
JANUSZ OLEJNIK
TEL. 628-60-11
w. 179 i 276

W duchu konsolidacji

VI Zjazd Związku Polaków na Litwie

23 marca 1995 r. obradował w Wilnie VI Zjazd Związku Polaków na Litwie. Uczestniczyło w nim 328 delegatów reprezentujących 8723 członków Związku oraz goście, wśród których byli m.in. przedstawiciele żyjących na Litwie Białorusinów i Rosjan.



Planu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Członkostwo Oddziału Tłumacki — Wrocław



TOWARZYSTWO MIŁOSNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
Oddział Rucisz



LWÓW I KRESY

Gdzie szum Prutu...

Wydawnictwo: Wiedza 1996 r.



NA RUBIEŻY

CZASOPISMO HISTORYCZNO-PUBLICYSTYCZNE



34



Ukazuje się od roku 1811

Wydawca: Wiedza 1996 r.

LWÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ

WIZYTA PROFESORA TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO WE LWOWIE



Wizyta profesora Tadeusza Zielińskiego we Lwowie.



KŁUB MIŁOSNIKÓW ZIEMI ŻOLKIEWSKIEJ

Zabrze, 17 stycznia 1996 r.

AKTUALNY WYKAZ ADRESOWY ŻOLKIEWIAN

Żolnierze i kapłani: Józef Rąbek - grudzień 1994 - luty 1995.
Oprowadzanie komunistów: Józef Rąbek - luty 1995.
Wszystkie uwagi i uwagi: Józef Rąbek - luty 1995.
Każdy Żolnierzyk winien przysłać do Klubu karta adresową swojego Klubu.
Nazwiska przesyłać: Kł. i wyznaczyć: Kł. w zależności od wyznaczenia.
Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.
Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

Prace: Kł. w zależności od wyznaczenia.

90 LAT TEMU UKAZAŁ SIĘ PIERWSZY NUMER DZIENNIKA KIJOWSKIEGO



Ukazuje się w poniedziałki

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

GDZIE ZNALEZĆ ŚRODKI DLA WYPŁATY ZAŁĘGŁYCH WYNAGRODZEŃ NAUCZYCIELOM I GÓRNIKOM



ANNO 70 I OBRATY

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.

PISMO TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ ZIEMI KIJOWSKIEJ

Wydawca: Wiedza 1996 r.

KIJÓW, 6 MARCA 1996 R.



POMOŻEMY CI KUPIĆ, SPRZEDAĆ, ZAMIENIĆ, WYNAJAĆ, WYDZIERŻAWIĆ :

- budynek mieszkalny
- działkę budowlaną
- działkę rolną
- mieszkanie
- lokal usługowy
- obiekt produkcyjny

oraz każdą inną nieruchomość.

SPECJALIZUJEMY SIĘ W NIERUCHOMOŚCIACH O CHARAKTERZE REKREACYJNO - WYPOCZYNKOWYM.

Jeśli interesuje Cię:

- teren podmiejski pod budowę rezydencji
- działka rekreacyjna, lub domek letniskowy w górach, nad jeziorem, w lesie
- tania chata wiejska lub gospodarstwo w okolicach Wrocławia
- teren biwakowy z własnym dostępem do jeziora

ZGŁOŚ SIĘ DO NAS, ZNAJDZIEMY CI ODPOWIEDNIE "MIEJSCE NA ZIEMI".

Ponadto:

- jako jedyne biuro udzielamy pełnych informacji dotyczących planów zagospodarowania
- regionu, polityki ekologicznej, walorów krajobrazowych, atrakcji turystycznych.
- na Twoje życzenie wykonamy projekt architektoniczno-budowlany, załatwimy pozwolenie
- na budowę i poprowadzimy nadzór Twojej budowy, remontu lub adaptacji.

NIE PRZEGAP OKAZJI ZAPEWNIENIA SOBIE I RODZINIE OSTOI CISZY I RELAKSU.

*Bezpłatne przyjmowanie ofert codziennie w godzinach 9⁰⁰ - 18⁰⁰ nr tel. (071) 72 84 24
Na podpisanie umowy umawiamy się w dogodnym terminie u klienta.
Zapewniamy pełny serwis foto i możliwość wypożyczenia video-kasety*

..... ZOSTAŁO JUŻ NIEWIELE MIEJSC Z DAŁA OD ZGIEŁKU

*Biuro Obrotu Nieruchomościami "OSTOJA" mgr inż. arch. Marta Kowalska
51-691 Wrocław, ul. Głowackiego 25, Sępolno tel. (071) 72 84 24*